



Lee Wilkinsons



Zamek pod Londynem

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Valentina Dunbar siedziała przy biurku w gabinecie na parterze, z zadumą wyglądając przez zroszone deszczem okno. Na dworze rozciągał się długi, wąski parking firmy Cartel Wines, a za nim powoli płynęła Tamiza. Zmierzchało.

W piątkowy wieczór większość ludzi usiłowała jak najszybciej wyjść z pracy, ale i tak wszyscy utykali w londyńskich korkach. Tina wiedziała, że musi jeszcze pozostać w biurze, aby dopracować szczegóły przedsięwziętej kampanii reklamowej. Była odpowiedzialna za organizację imprez i drukowanie pism promocyjnych, które niewątpliwie przyczyniły się do niedawnego wzrostu sprzedaży produktów firmy. Rzadko się zdarzało, aby Tina nie poświęcała pracy całej swojej uwagi. Tak było i tym razem.

Nie była szczególnie przesadna, lecz piątek trzynastego zawsze przynosił jej pecha. Tak jak dzisiaj.

Z samego rana pośliznęła się, wychodząc spod prysznic, i boleśnie nadwreżyła sobie kostkę. W rezultacie suszyła głowę i ubierała się z zaciśniętymi zębami, na jednej nodze. Z trudem udało się jej uczesać w kok gęste, jedwabiste włosy, naturalnie jasne, lecz z ciemniejszymi pasemkami.

Gdy doprowadziła się do porządku, ból nieco zelżał i zdołała pokuśtykać do salonu na grzankę z kawą. Ruth, która przygarnęła Tinę na jakiś czas pod swój dach, jadła śniadanie w szlafroku.

- Dlaczego kulejesz? - spytała.

Tina wyjaśniła jej to zbolalym głosem. W chwili, gdy zamilkła, zadzwonił telefon.

- Mam nadzieję, że to Jules! - wykrzyknęła Ruth i chwyciła słuchawkę. Ogromnie tęskniła za narzeczoną, którego firma wysłała na pół roku do Paryża. - Wraci do domu na weekend - oświadczyła z entuzjazmem po krótkiej pogawędce. - Dzisiaj po południu będzie w Londynie, wyjeżdża z powrotem w poniedziałek rano. Bardzo liczy na tych parę dni w moim towarzystwie - dodała ze skruczą w głosie.

Ruth mieszkała w kawalerce, co oznaczało, że Tina musi poszukać sobie nowego lokum. Jej własne mieszkanie mieściło się w starym wiktoriańskim domu, a jego nowy właściciel postanowił przeprowadzić gruntowny remont. W takiej sytuacji Ruth zgodziła się gościć przyjaciółkę przez mniej więcej dwa i pół miesiąca.

- Może na weekend zatrzymasz się u Lexi albo Jo? - zaproponowała Ruth życzliwie.

- Jeszcze pomyślę - mruknęła Tina. - Nie martw się, dam sobie radę - dodała krzepiąco na widok zatroskanej miny Ruth. - Bawcie się dobrze.

- Na pewno będziemy - zapewniła ją Ruth i poszła wziąć prysznic.

Lexi i Jo mieszkały ze swoimi chłopakami, a Tina nie zamierzała odgrywać roli piątego koła u wozu. Postanowiła wynająć pokój w hotelu. Spakowała się pośpiesznie i włożyła płaszcz.

- Miłego weekendu! - krzyknęła od drzwi i wyszła.

Ostrożnie zeszła po schodach, po drodze wyjęła ze skrzynki pocztowej przekierunkowany list na jej nazwisko. Postanowiła otworzyć go później.

Jeszcze wczoraj cieszyła się wspaniałą pogodą, babim latem i jesiennym słońcem. Dzisiaj wszystko się zmieniło. Padał deszcz, świat pogrążył się w szarościach, a do tego wiał przenikliwy wiatr.

Postawiła kołnierz płaszcza i niepewnie podeszła do samochodu. Tam czekała ją następna przykrość. Z prawej przedniej opony zeszło powietrze. Zanim mechanicy z miejscowego warsztatu zalepili dziurę, napompowali oponę i wyważyli koło, Tina była już spóźniona do pracy.

Dopiero około południa uświadomiła sobie, że nie wzięła drugiego śniadania. Westchnęła ciężko i zadzwoniła do pobliskich delikatesów, w których na szczęście przygotowywano całkiem niezłe kanapki. Musiała tylko dotrzeć do sklepu przed porą lunchu...

Kiedy pośpiesznie sięgnęła po portmonetkę, wpadł jej w ręce zapomniany list. Po lewej stronie koperty widniał czerwony nadruk z nazwą jakiejś firmy. Tina wzruszyła ramionami i położyła przesyłkę na biurku z zamiarem otworzenia jej po powrocie ze sklepu.

Na szczęście jeszcze nie ustawiły się kolejki amatorów kanapek. Kilka minut później wracała do biura zaopatrzona w bułkę z sałatką oraz jogurt owocowy. Brnęła z pochyloną głową przez parking, kiedy w strugach deszczu zauważyła mężczyznę, który uważnie się jej przyglądał.

Wysoki, ciemnowłosy i atrakcyjny nieznajomy stał nieruchomo na zadaszonej rampie przeładunkowej, jakby na coś czekał.

Odkąd zostawił ją Kevin, Tina straciła złudzenia i postanowiła trzymać się jak najdalej od facetów, zwłaszcza tych przystojnych.

Gdy podeszła bliżej, ich spojrzenia się skrzyżowały. Tina znieruchomiała, gapiąc się na niego jak zahipnotyzowana. Nie zauważyła nawet, że spód kompletnie przemokniętej papierowej torebki ustąpił pod ciężarem drugiego śniadania, które upadło na asfalt. Bułka, choć mokra, nadawała się jeszcze do jedzenia, ale plastikowe opakowanie jogurtu pękło i apetyczny napój rozlał się po jezdni. Tina otrzeźwiała, jako tako posprzątała bałagan papierową serwetką i wrzuciła śmieci do najbliższego kosza na odpadki.

Wytrzeła ręce w drugą serwetkę, ale gdy ponownie spojrzała tam, gdzie stał nieznajomy, nie zobaczyła już nikogo. Znikł.

Była pewna, że jej nie minął, nie słyszała też odjeżdżającego samochodu, zatem mężczyzna musiał wejść do budynku.

Kim był?

Znała z widzenia cały personel administracyjny i biurowy, a tego człowieka z pewnością nigdy dotąd nie spotkała. Nie pracował także w magazynie, był ubrany stanowczo zbyt elegancko jak na robotnika. Musiał jednak mieć jakieś powiązania z Cartel Wines, skoro kręcił się po terenie firmy.

Mógł być gościem. Tylko dlaczego nie zaparkował przed głównym wejściem do budynku, na wyznaczonym dla gości miejscu?

Po jej plecach spłynęła strużka wody. Tina za późno się zorientowała, że stoi jak słup soli, przemoczona do nitki. Pośpiesznie pobiegła do biura.

Gdy przechodziła przez magazyn, uważnie rozglądała się na boki. Wśród zajętych pracą osób nie dostrzegła nieznajomego, a była pewna, że potrafiłaby go rozpoznać nawet w tłumie.

Ze schowka przy gabinecie wyjęła niewielki ręcznik, którym machinalnie otarła twarz i włosy. Myślni bezustannie błędziła przy tajemniczym mężczyźnie. Nie potrafiła się na niczym skupić, a teraz, gdy wyglądała przez okno, również zastanawiała się, kim był. A jeśli faktycznie przyszedł tylko w odwiedziny, to czy jeszcze kiedyś się spotkają?

Dochodziła piąta, a ona jeszcze nie zdecydowała, gdzie spędzi trzy najbliższe noce. Na pewno musiała znaleźć coś niedrogiego, zwłaszcza że przekonała swoją przyszywaną siostrę Didi - która w rzeczywistości miała na imię Valerie i którą wszyscy poza rodziną nazywali Val - do nauki w prestiżowej szkole teatralnej Ramon Bonaventure i zobowiązała się płacić za nią chesne. Czuła, że sobie jakoś poradzi przez parę lat, a inwestycja w człowieka jest przecież zawsze najważniejsza.

Dźwięk telefonu wyrwał ją z tych rozmyślań. Tina podniosła słuchawkę.

- Pani Dunbar? - usłyszała nosowy głos Sandry Langton. - Pan De Vere chciałby z panią porozmawiać, zanim pani wyjdzie.

- Już idę.

Opuściła gabinet, zachodząc w głowę, o co może chodzić szefowi. Nadal lekko kuśtykała, ostrożnie schodząc po kamiennych schodach, prowadzących na szeroki korytarz. Z prawej strony minęła zamknięte ciężkie, podwójne drzwi do magazynu, w którym przechowywano wina przeznaczone do zapakowania w mocne kartony i do wyekspediowania dla krajowych odbiorców. Z lewej znajdowały się główne biura firmy. W sekretariacie urzędowała osobista asystentka prezesa, Sandra Langton.

- Zapraszam - zachęciła Tinę, która niepewnie podeszła do drzwi gabinetu i zastukała.

- Wejść - zabrzmiał męski głos.

Nie po raz pierwszy pomyślała, że jeśli Francuzi rzeczywiście są tak uprzejmi, jak się powszechnie sądzi, to Maurice De Vere musi być wyjątkiem od reguły.

Niski, zasuszony mężczyzna o siwych włosach i opryskliwych manierach miał pod koniec miesiąca przejść na emeryturę. W gruncie rzeczy nie uważała go za dramatycznie złego szefa, ale dziwiła się, jak w dwudziestym pierwszym wieku można kierować się zasadą, że w firmie nie powinny funkcjonować komputery ani żaden inny nowoczesny sprzęt biurowy.

De Vere kościstą dłonią wskazał jej krzesło przy ogromnym biurku.

- Obawiam się, że mam dla pani złe wieści - oznajmił bez ogródek. - Gdy postanowiłem przejść na emeryturę i sprzedałem firmę grupie Matterhorn, nabywcy zapewnili mnie, że nie wprowadzą wielu zmian. W zasadzie dotrzyмали słowa, ale dzisiaj po południu dowiedziałem się, że John Marsden, od najbliższego poniedziałku nowy prezes Cartel Wines, ma jasno sprecyzowane poglądy na temat kampanii promocyjnych.

- Nie ma problemu - zadeklarowała Tina pośpiesznie. - Chętnie zmienię swoje propozycje i dostosuję je do wymogów nowego szefa.

De Vere tylko pokręcił głową.

- Obawiam się, że Marsden postanowił wprowadzić własny zespół organizacyjny. Innymi słowy, traci pani pracę.

Patrzyła na niego oszołomiona. Nie była w stanie wykrztusić ani słowa.

- Przykro mi - dodał. - Zawsze doskonale się pani spisywała, byłem zadowolony z pani pracy.

Tina musiała przyznać, że w jego ustach był to nie lada komplement. De Vere z zasady nie chwalił podwładnych. Tylko co z tego, skoro wylądowała na bruku?

- Dopilnuję, aby otrzymała pani świetne referencje.

- Od kiedy...? - Głos jej niebezpiecznie zadrżał, więc na wszelki wypadek umilkła.

De Vere poruszył się niespokojnie.

- Marsden będzie potrzebował pani gabinetu dla swojego zespołu, więc najlepiej będzie, jeśli wyniesie się pani od razu. Zamiast okresu wypowiedzenia podpisałem dla pani wypłatę półrocznych poborów. Cała kwota zostanie przelana na rachunek bankowy.

Pomyślała, że to bardzo hojnie z jego strony. Zgodnie z umową o pracę należał się jej tylko miesięczny okres wypowiedzenia.

- Referencje oraz stosowne dokumenty dotrą pocztą. - Wstał, wyciągnął rękę. - Życzę wszystkiego dobrego.

- Dziękuję - odparła Tina pewnym głosem.

Ucisnęła zimną dłoń de Vere'a i wyszła z wysoko uniesioną głową.

Sandra Langton właśnie wkładała płaszcz. Na widok Tiny uśmiechnęła się z wyraźnym współczuciem.

- Kiepska sprawa - westchnęła. - Ale muszę przyznać, że stary zrzęda przyjął to wyjątkowo ciężko. Kiedy pani odchodzi?

- Teraz. Zaraz. Muszę tylko posprzątać po sobie.

- Wszystkiego dobrego.

- Dziękuję.

Tina powlokła się z powrotem do gabinetu i opadła na krzesło. Pracowała w Cartel Wines od dwóch lat, zatrudniła się w firmie natychmiast po ukończeniu studiów. Lubiła swój zawód i dobrze się spisywała, nawet stary zrzęda - jak po cichu nazywano szefa - musiał to przyznać.

Teraz jednak była bezrobotna.

Panika chwyciła ją za gardło. Wiedziała, że półroczne wynagrodzenie z pewnością ułatwi jej nowy start, ale należało się liczyć z dodatkowymi wydatkami. Właściciel domu już zapowiedział podwyżkę czynszu, aby pokryć koszty remontu i podniesienia standardu lokalu. Do tego doszło chesne Didi...

Przez ostatni rok w życiu Tiny wszystko zmieniało się na gorsze. Teraz sięgnęła dna. Ale skoro nie mogło być gorzej, to musiało być lepiej.

Wstała i niespiesznie przystąpiła do pakowania drobiazgów z biurka. Gdy była już gotowa, przypomniała sobie o liście, który otrzymała rano. Gdzie on się podział? Pobieźnie przejrzała papiery, lecz nigdzie go nie zauważyła. Z rezygnacją machnęła ręką i doszła do wniosku, że poszuka listu później.

Włożyła płaszcz, zabrała torebkę i pudełko z rzeczami, po czym zgasiła światło. W gabinecie nie było już nic wartościowego, więc zostawiła klucz w zamku.

O tej porze główne drzwi wejściowe były już zamknięte, ale jej samochód stał na tylnym parkingu, więc postanowiła przejść przez magazyn. Gdy schodziła po schodach na pogrążony w półmroku korytarz, dobiegł ją dziwny szelest. Zrozumiała, że budynek nie jest całkiem pusty. Ktokolwiek jeszcze w nim pozostał, szedł na parking, podobnie jak ona. Gdy jednak uchyliła drzwi do magazynu, nie zauważyła w nim nikogo.

Zdezorientowana, zmarszczyła brwi, ale spokojnie przeszła między rzędami palet ze skrzynkami wina. Wielokrotnie zdarzało się jej chodzić po opuszczonym magazynie, ale dzisiaj, bez żadnego konkretnego powodu, ogarnął ją niepokój.

Nocne lampy ledwie oświetlały jej drogę, boczne alejki spowijał mrok. Miała wrażenie, że w którejś z nich ktoś się zaczął... Szósty zmysł podpowiadał jej, że nie jest sama. Jakiś człowiek z pewnością ją obserwował, wiedziała to doskonale.

Tina poczuła, że włosy jeżą się jej na karku. Instynktownie obejrzała się za siebie. Nie dostrzegła żywej duszy.

Zacisnęła zęby i postanowiła iść dalej, kiedy znowu usłyszała szelest, jakby ktoś się poruszył w ciemnościach. Nagle przypomniała sobie, że przecież w budynku jest ochrona. Zapewne oprócz niej w magazynie przebywał nocny stróż, George Tomlinson.

Zrobiło się jej głupio.

- George, czy to ty? - zawołała.

Odpowiedziało jej echo. Zapytała ponownie, tym razem głośniejszym głosem. Nadal nikt się nie odzywał. Uświadomiła sobie, że o tej porze George chodzi po biurze, gasi światła i sprawdza, czy wszystkie drzwi są zamknięte. Kogo więc usłyszała?

Może jakiś intruz wkradł się przez drzwi dla personelu i usiłował przedrzeć do działu finansów, ale schował się na jej widok? Wykluczone, pomyślała. Piątek był dniem wypłaty, kasa świeciła pustkami.

Nadszedł czas, aby sprawdziła, kto się wdarł do budynku. Jeśli George dopełnił już wszystkich obowiązków, zaszył się w stróżówce i popijał herbatę. To oznaczało, że wyjdzie stamtąd dopiero na obchód, a Tina nie mogła stać tu w nieskończoność. Bolała ją noga, a pudełko pod pachą coraz bardziej jej ciążyło.

Rozejrzała się, lecz nie zauważyła nic podejrzanego. Mimo to odnosiła wrażenie, że ktoś nie spuszcza z niej oka, jakby czekał na jej następny ruch. Odechnęła głęboko i pomyślała, że skoro pokonała już mniej więcej połowę drogi przez magazyn, nie ma sensu wracać, lepiej spokojnie przejść do samochodu.

Ruszyła w kierunku dużych, przesuwanych drzwi na końcu hali, oddychając z trudem. Mięśnie zaczynały boleć ją od napięcia, co chwila mimowolnie oglądała się za siebie.

Gdy znalazła się przy drzwiach dla personelu, odetchnęła z ulgą. Były bezpiecznie zamknięte, zamek wydawał się nienaruszony, zatem do środka z pewnością nie wszedł nikt, kto nie dysponował kluczem. Przyszło jej do głowy, że ma wybujałą wyobraźnię i nie potrafi nad sobą zapanować. Może powinna zająć się pisarstwem?

Odprężona, wyszła na dwór i zamknęła za sobą drzwi. Parking wydawał się zupełnie pusty, jeśli nie liczyć kilkunastu samochodów i paru firmowych ciężarówek. Wzrost sprzedaży zaowocował koniecznością zatrudnienia drugiej, nocnej zmiany, pracującej w niewielkim budynku obok.

Tina pokuśtykała do miejsca, w którym zostawiła auto. Rano się spóźniła, więc musiała zaparkować daleko od wejścia, na jednej z wąskich, stromych zatoczek na skarpie nad rzeką. Ta część parkingu była tak niewygodna, że nikt z niej nie korzystał, chyba że wszystkie inne miejsca były pozajmowane. Na domiar złego nie docierało tam światło latarni.

Nagle zapragnęła podbiec do budynku, w którym pracowała nocna zmiana, i schronić się wśród ludzi. Tylko co by wówczas powiedziała? Musiałaby przyznać, że wystraszyła się bez powodu w drodze przez parking, a wówczas wszyscy zgodnie by uznali, że jest stuknięta.

I nie byliby dalecy od prawdy, pomyślała ze złością. Wyprostowała się i dotarła do swojego małego, granatowego forda. Z ulgą odstawiła pudełko na tylną kanapę, obok walizki z ubraniami, i usiadła za kierownicą.

I już. Była bezpieczna. Niepotrzebnie wyobrażała sobie te głupstwa. Uruchomiła silnik i wyjechała. Wtedy dotarło do niej, że nadal nie wie, gdzie powinna się zatrzymać.

Jak na kogoś, kto bierze... Kto brał pieniądze za nadzór nad sprawami organizacyjnymi, radziła sobie naprawdę fatalnie. Z pewnością powinna była poszukać dla siebie jakiegoś niedrogiego hotelu i zarezerwować pokój jeszcze przed wyjściem z biura.

Jej lewa kostka zeszywniała, Tina czuła ból podczas korzystania ze sprzęgła - czyli należało znaleźć hotel możliwie blisko. Kiedy skręcała, przypomniała sobie, że kilka ulic dalej znajduje się niewielki hotelik. Jak on się nazywał? Fairfax? Fairhaven?

Fairbourn? Tak, właśnie tak. Nie była jednak pewna, czy przypadkiem niedawno nie został zamknięty.

Nagle oślepiły ją reflektory samochodu, który nieoczekiwanie nadjechał z tyłu. Poczula wstrząs, jej auto obróciło się na śliskiej nawierzchni i zderzyło z murem. Tina usłyszała zgrzyt zgniatanego metalu i chrzęst tłuczonego szkła.

Przez moment siedziała jak sparaliżowana. Ocknęła się z szoku dopiero wtedy, gdy drzwi od strony kierowcy gwałtownie się otworzyły i do środka zajrzał nieznajomy mężczyzna.

- Nic się pani nie stało? - spytał, wyraźnie zdenerwowany.

- Nie... nic. Wszystko w porządku. - Miała wrażenie, że jej głos dobiega z oddali.

W trakcie kolizji jej stopa ześliznęła się z pedału sprzęgła, ale Tina i tak przekręciła kluczyk w stacyjce, aby wyłączyć wszystkie urządzenia w aucie.

- Wobec tego proponuję, aby pozostała pani na swoim miejscu, a ja oszacuję zakres zniszczeń. - Zamknął drzwi, aby nie mokła na deszczu.

Pomimo oszołomienia zarejestrowała, że nieznajomy ma niski, przyjemny i kulturalny głos, którego nigdy wcześniej nie słyszała. Choć to on ją stuknął, wina leżała po jej stronie. Gdyby się skupiła na jeździe, a nie snuła rozważań o hotelu, wówczas nie doprowadziłaby do kolizji.

Postanowiła jak najszybciej wziąć się w garść. Wyciągnęła rękę, aby odpiąć pasy bezpieczeństwa, kiedy nieznajomy znowu otworzył drzwi.

- Czy jest bardzo źle? - spytała ze strachem.

- Sama kolizja była bardzo lekka, powiedziałbym, że nasze samochody ledwie się musnęły. Na mojej karoserii jest tylko mała rysa.

Tina w myślach podziękowała Bogu.

- Niestety, zderzenie z murem nie zakończyło się otarciem. Pani samochód ma zmiążdżony lewy błotnik i nie nadaje się do jazdy.

Więc tak wyglądało zwieńczenie wyjątkowo paskudnego dnia. Tina nagle wybuchnęła śmiechem, jakby ogarnęło ją szaleństwo.

Twarz nieznajomego była ukryta w cieniu, więc nie widziała jego miny, ale z tonu głosu mężczyzny zrozumiała, że dostrzegł u niej pierwsze oznaki hysterii.

- Czy na pewno dobrze się pani czuje?

- Absolutnie na pewno - potwierdziła ze skruchą. - Po prostu mam za sobą okropny dzień. Myślałam, że najgorsze już za mną. Jak widać, fatalnie się pomyliłam. Na tym etapie mogłam się tylko rozplakać albo roześmiać.

- Zatem podjęła pani trafną decyzję.

Dopiero teraz przyszło jej do głowy, że nieznajomy z pewnością śpieszy się do domu. Mogła się założyć, że czeka tam na niego żona. Z trudem wygramoliła się z samochodu, usiłując nie nadwreżyć obolałej kostki. Mężczyzna cofnął się i wziął ją pod rękę.

- Bardzo mi przykro, naprawdę nie chciałam...

- wymamrotała, zaskoczona jego życzliwym gestem.

- To ja powinienem panią przeprosić. Przecież to mój samochód uderzył w pani auto.

Przyzwoitość nakazała jej upierać się przy swoim.

- Nie, to moja wina. Błądziłam myślami daleko, a gdy zaczęłam się wycofywać, nie dostrzegłam pana samochodu.

- Zamiast toczyć spory na deszczu, proponuję, żeby przynajmniej tymczasowo uznała pani moją winę - zasugerował z uśmiechem. - W razie potrzeby później wrócimy do naszej dysputy.

Otworzył drzwi do swojego samochodu. Z bliska zorientowała się, że nieznajomy jeździ najdroższym modelem porsche.

- Niech pani wskakuje, podrzucę panią do domu. W taką pogodę nie warto chodzić na nocne spacer - dodał.

- To bardzo uprzejmie z pana strony, ale ja...

- Zawiesiła głos. W świetle reflektorów rozpoznała twarz mężczyzny. To był ten sam człowiek, którego rankiem widziała przed firmą.

- Znowu mamy jakiś problem? - spytał zaskoczony. - Może mi pani nie ufa? - dodał, nie doczekawszy się odpowiedzi.

- Nie... nie w tym rzecz.

- Zatem w czym?

- Zastanawiałam się, czy powinnam przestawić samochód - wykrztusiła to, co jej pierwsze przyszło do głowy.

- Lepiej go zostawić tam, gdzie stoi - oznajmił zdecydowanym głosem. - Tutaj nikomu nie przeszkadza, a jutro z samego rana skontaktuję się z moim warsztatem, aby go zabrali i dokonali koniecznych napraw. Czy potrzebuje pani czegoś ze środka?

- Tylko małej walizki na tylnej kanapie.

- Niech pani wskakuje do mojego samochodu, a ja zaraz ją przyniosę.

Silnik luksusowego porsche pracował, więc w środku było przyjemnie ciepło. Nawet Maurice De Vere nie miał auta tej klasy.

Tina zaczęła się zastanawiać, co taki człowiek robi na parkingu firmy handlującej winami. Zauważyła, że schował walizkę do bagażnika. Gdy usiadł za kierownicą, zapiął pasy sobie i Tinie, a następnie popatrzył na nią uważnie.

Uświadomiła sobie z zakłopotaniem, że musi wyglądać upiornie. Przemoczone włosy w strąkach lepiły się do skóry, a lśniący nos z pewnością przypominał latarnię.

- Dokąd? - spytał i odrobinę się odsunął, jakby wyczuł jej niepewność.

- Sama nie wiem - wykrztusiła. Uniósł brwi.

- Objawy amnezji pourazowej? - zasugerował.

Wiedziała, że się z niej nabija, więc odetchnęła, wściekła na siebie.

- Z całą pewnością nie - odparła krótko.

- Och, teraz jest pani na mnie zła - jęknął i zrobił smutną minę.

Przez chwilę zastanawiała się, czy jest bardziej zirytowana czy rozbawiona. Ostatecznie uznała, że to drugie, i uśmiechnęła się życzliwie. Odpowiedział jej tym samym.

- To rozumiem - oświadczył z aprobatą.

Przeszło jej przez myśl, że kobiety z pewnością uważają go za faceta o nieodpartym uroku osobistym. Nagle uświadomiła sobie, że zadał jej jakieś pytanie, którego nie usłyszała.

- Słucham? - Odchrząknęła z zakłopotaniem.

- Spytałem, dlaczego pani nie wie. Postanowiła mówić krótko i do rzeczy.

- Dom, w którym mieszkam, jest remontowany, więc musiałam opuścić lokal i zatrzymać się kątem u przyjaciółki...

Słuchał ze wzrokiem utkwionym w jej twarzy.

- Jej chłopak jest teraz w Londynie - ciągnęła, nieco zdeprymowana przenikliwością jego spojrzenia. - Ponieważ chce z nią pobyc, musiałam się wynieść, bo jej kawalerka jest za mała. Teraz pozostało mi tylko znaleźć hotel.

- Z tym nie powinno być problemu - zauważył spokojnie. - W Londynie roi się od hoteli. Ma pani jakieś szczególne wymagania?

- Nie, zatrzymam się byle gdzie... Zależy mi na czymś niezbyt droгим - dodała pośpiesznie. Wątpiła, aby posiadacz takiego samochodu wiedział cokolwiek o tanich hotelach, więc wyjaśniła: - Pamiętam mały hotelik niedaleko stąd, przy Mather Street... Chyba nazywał się Fairbourn...

Ściągnął brwi, wyraźnie zarysowane nad prostym nosem.

- Jeśli ma pani na myśli miejsce, o którym myślę, to faktycznie, trudno je nazwać droгим. I atrakcyjnym, dodajmy.

Pomyślała, że brak atrakcyjności hotelu wcale jej nie przeszkadza, pod warunkiem że jest czysty i przyzwoity.

- Chodzi o zaledwie trzy noce. Jakoś wytrzymam.

Pomyślał, że wszystko idzie po jego myśli. Trzy noce - to tyle, ile trzeba.

Na razie szło jak po maśle, lecz musiał działać szybko, a co za tym idzie - stanowczo. Gra toczyła się o wielką stawkę, więc nie wolno mu było popełnić błędu.

- Hotel Fairbourn zapewne już nie istnieje - zauważył łagodnie. - Jest dość paskudny wieczór, więc może darujemy sobie bezsensowne poszukiwania noclegu. Proponuję, żeby przespala się pani u mnie w domu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ośłupiała Tina przez dłuższą chwilę zastanawiała się, o co chodzi temu nieznanemu mężczyźnie. Zanim doszła do jakichś rozsądnych wniosków, dodał:

- Niech pani pojedzie ze mną.

Doskonale wiedział, z jaką kobietą ma do czynienia, więc nie spodziewał się z jej strony najmniejszego oporu. Tym większe było jego zdumienie, gdy usłyszał:

- To absolutnie wykluczone.

- Dlaczego nie? Mam do dyspozycji zupełnie pusty pokój gościnny.

Wizja osobnego pokoju trochę ją uspokoiła, ale musiała wziąć pod uwagę także inne sprawy. Dojrzały mężczyzna około trzydziestki prawdopodobnie był żonaty.

- Dziękuję panu, ale... - zaczęła i nie skończyła.

- Moja propozycja naprawdę jest sensowna - przerwał jej stanowczo. - Dzisiaj prześpi się pani u mnie, a jutro znajdzie odpowiedni hotel.

Postanowiła wykazać się sprytem i nie pytać go wprost, czy jest żonaty.

- A co na to powiedziałyby pańska żona? - Dopiero gdy wypowiedziała te słowa na głos, doszła do wniosku, że jej podstęp był wyjątkowo naiwny.

- Nic by nie powiedziała, bo nie mam żony.

Nie miał żony. Tinie od razu poprawił się humor, ale zdrowy rozsądek znowu wziął górę nad entuzjazmem. Co z tego, że nie miał żony, skoro na pewno miał kogoś na stałe?

- Ale przecież na pewno ma pan... No bo musi pan mieć...

- Kobietę, która się o mnie troszczy? - spytał domyślnie.

- No... tak.

- Och, jak najbardziej.

Spodziewała się takiej odpowiedzi, a jednak poczuła przykre ukłucie w sercu.

- Dziękuję - powiedziała ostrożnie. - To bardzo miło z pana strony, że złożył mi pan taką propozycję, niemniej...

Westchnął ciężko.

- A teraz panią zniechęciłem. Myślałem, że łatwiej panią przekonam, mówiąc, że w moim domu jest jeszcze jedna kobieta.

Pokręciła głową.

- Naprawdę uważam, że powinnam zatrzymać się w hotelu.

- Gwen nie będzie robiła trudności - zadeklarował swobodnie.

Przeszło jej przez myśl, że gdyby mieszkała z mężczyzną, z pewnością nie zgodziłaby się na obecność obcych kobiet w domu.

- Jestem całkowicie przekonana, że pańska narzeczona...

- Gwen nie jest moją narzeczoną - sprostował natychmiast. - To moja gospodyni. Bardzo porządna osoba. Podpora kościoła i takie tam.

Tinie kręciło się w głowie, zupełnie jakby po przejeździe górską kolejką. Poza tym utwierdzała się w przekonaniu, że facet się z niej najzwyczajniej nabija.

- Czy w związku z tym ma pani jakieś zastrzeżenia? - zaniepokoił się. - Nie przepada pani za wiernymi córami kościoła?

- Ależ skąd - zapewniła go pośpiesznie. Zamierzała dodać coś jeszcze, ale umilkła, widząc błysk rozbawienia w jego oczach.

- Zatem postanowione - podsumował pogodnie.

Ruszył tak płynnie i sprawnie, że zanim zdolała zebrać myśli i ocenić sytuację, zdążyli opuścić parking i włączyć się do wieczornego ruchu na Lansdale Road.

Choć nieznajomy ogromnie się jej podobał i w gruncie rzeczy miała ochotę skorzystać z jego propozycji, rozsądek podpowiadał jej, że byłoby to skrajnie lekkomyślne.

Gdyby jednak zażądała podwiezienia do hotelu, zapewne już nigdy nie spotkałaby się z tym człowiekiem. Ta myśl zmroziła jej serce. Cicha, racjonalna kobieta, taka jak ona, nie powinna nagle eksplodować uczuciami do ledwie poznanego mężczyzny. Tak się jednak stało i nic nie mogła na to poradzić.

Nagle poczuła, że kręci się jej w głowie.

- Gdzie pan mieszka? - zainteresowała się. Uśmiechnął się i wyraźnie odprężył.

- Mam dom na Pemberley Square, przy St James's Park.

- Och... - Tamte okolice w niczym nie przypominały jej dzielnicy.

- Ponieważ razem spędzimy noc... Chciałem powiedzieć, pod jednym dachem...
Chyba powinniśmy się sobie przedstawić, prawda? Nazywam się Richard Anders.

- Tina Dunbar.

- Tina? - Sprawiał wrażenie zaskoczonego.

- Zdrobnienie od Valentina - wyjaśniła niechętnie. Zerknął na nią z ukosa.

- Urodziła się pani czternastego lutego? Pokiwała głową.

- Trafił pan w dziesiątkę. Nie przepadam za swoim imieniem, ale mojej mamie ogromnie się podobało.

- Uważam, że jest całkiem miłe dla ucha.

- Naprawdę? - Poczwała, jak po jej ciele rozplywa się przyjemne ciepło.

Jechali w stronę West Endu. Wycieraczki rytmicznie świstały po przedniej szybie, a jaskrawe światła sklepów odbijały się w kałużach na chodnikach.

- Zatem pracuje pani w Cartel Wines... I co pani tam robi? Jest pani handlowcem?

- Nie - zaprzeczyła. - Odpowiadam za public relations oraz organizowanie akcji promocyjnych. A raczej odpowiadałam - dodała przygnębiona.

- Odchodzi pani z pracy?

- Nie mam wyboru. Parę godzin temu dowiedziałam się, że grupa Matterhorn, która przejmuje Cartel, od początku przyszłego tygodnia wprowadza własny zespół promocyjny. Innymi słowy, stałam się zbędna.

W swoim samochodzie zostawiłam pudełko z rzeczami z gabinetu.

- Od dawna pracowała pani w Cartel Wines?

- Od ukończenia studiów - odparła bez zastanowienia.

Uśmiechnął się półgębkiem.

- Wygląda pani na szesnaście lat...

- Ale mam dwadzieścia trzy - przerwała mu pośpiesznie. Nie rozumiała, dlaczego przy tym mężczyźnie tak trudno jej zachować spokój i opanowanie.

- Starość nie radość - westchnął. Nabijał się z niej na całego, ale w miły sposób, jakby chciał ją wciągnąć do zabawy.

Z aprobatą pokiwała głową.

- Jeśli za parę lat ktoś mi powie, że wyglądam na szesnastkę, uznam to za nie lada komplement. - Postanowiła zmienić temat. - Ale pan nie pracuje w Cartel Wines?

- Nie.

- Tak podejrzewałam. Chyba nie był pan także gościem w firmie, a jeśli już to nietypowym.

- Czy to zarzut czy komplement?

- Spostrzeżenie. Zwykli goście zostawiają samochody na parkingu przed głównym wejściem i zawsze wychodzą przed końcem godzin pracy.

- Faktem jest, że pogwałciłem wszystkie zasady obowiązujące typowych gości i dobrowolnie przyznaję, że jestem nietypowy. Nawiasem mówiąc, widziałem panią dzisiaj, w ciągu dnia.

Zatem ją rozpoznał. Ciekawe, co robił w Cartel Wines...

- Rzeczywiście, wyszłam kupić lunch.

Nie chciał dopuścić do tego, by zadała mu pytanie, na które jeszcze nie znał odpowiedzi, więc mówił dalej:

- Zdaje się, że pani kanapka źle skończyła. Chyba kupiła pani sobie następną?

- Niestety, nie.

- Wobec tego umiera pani z głodu. Proszę się nie martwić, wkrótce dotrzemy do domu, a Gwen na pewno coś przyszykowała na kolację.

Tina wątpiła, aby gospodyni była przygotowana na przybycie niespodziewanego gościa.

- Obawiam się, że... - zaczęła, lecz ponownie jej przerwał.

- Bez obaw, wystarczy dla pani jedzenia. Gwen wychowała sześciu synów i nie potrafi pozbyć się nawyku gotowania gigantycznych posiłków. Poza tym jej parafia prowadzi ośrodek pomocy bezdomnym, więc każdego wieczoru Gwen wypełnia bagażnik samochodu jedzeniem i wiezie je potrzebującym.

Wkrótce zajechali przed elegancki dom z portykiem. Richard sięgnął po walizkę i zaprowadził Tinę do drzwi, a stamtąd do przestronnego holu. Po chwili podeszła do nich drobna, schludnie ubrana kobieta.

- Dobry wieczór, Gwen - powitał ją Richard.

- Mamy nieoczekiwanego gościa. - Przedstawił jej Tinę i dodał: - Pani Dunbar pracowała w Cartel Wines.

Gospodyni uśmiechnęła się do Tiny.

- Miło panią poznać - powiedziała.

- Mam nadzieję, że nie sprawiam pani kłopotu? - spytała Tina niespokojnie.

- Gdzie tam. Pokój gościnny zawsze jest gotowy. Czy ma pani ochotę odświeżyć się przed kolacją?

- O ile jest czas...

- Mamy go mnóstwo - odparła gospodyni. - Na szczęście przyrządziłam zapiekankę, która może dowolnie długo czekać w piekarniku.

- W takim razie sprawdzę pocztę w komputerze, a gdy pani Dunbar będzie już gotowa, wypijemy aperitif w gabinecie. - Zerknął na zegarek. - Gwen, aby twoi bywalcy nie czekali zbyt długo na kolację, po prostu zostaw nam potrawę w piekarniku i jedź. Obsłużymy się sami.

Pani Baxter z wdzięcznością skinęła głową.

- Jeszcze jedno, panie Anders... Pani O'Connell usiłowała skontaktować się z panem. Była zdenerwowana, podobno na cały dzień wyłączył pan komórkę.

Richard zauważył, że gospodyni zaciska usta z przejęcia.

- Zatem Helen ciosała ci kołki na głowie? - spytał domyślnie. - Przepraszam w jej imieniu.

Pani Baxter wyraźnie złagodniała.

- Pani O'Connell prosiła o telefon.

- Zadzwoń, rzecz jasna. Dziękuję, Gwen. Gospodyni poprowadziła Tinę po długich, rzeźbionych schodach do pokoju na piętrze.

- Pan Anders zawsze jest taki dobry i wrażliwy - westchnęła z nieskrywaną sympatią, gdy obie wchodziły na górę. - To złoty człowiek.

Tina usiłowała nie kuśtykać, choć kostka nadal dawała się jej we znaki.

- Od jak dawna pani dla niego pracuje? - spytała przez grzeczność.

- Od ponad sześciu lat i nigdy się na nim nie zawiodłam.

- To nie lada komplement - zauważyła Tina.

- Całkowicie zasłużony. Na dodatek pan Anders nie jest skąpy. Nasz kościelny ośrodek istnieje od dwóch lat i wiele mu zawdzięcza. Kupił nam wielki magazyn, przerobił go na noclegownię, a na dodatek opłaca bieżące wydatki na żywność i inne niezbędne produkty. Poza tym zaufał wielu biednym duszyczkom, zapewniając im pracę.

Tina nie zdążyła spytać, jak Richard zarabia na życie, gdyż gospodyni wprowadziła ją do przestronnego, jasnego pokoju.

- Kiedy będzie pani gotowa, proszę od razu przejść do gabinetu. Znajdzie go pani po drugiej stronie holu - wyjaśniła pani Baxter na pożegnanie i wyszła.

Tina odetchnęła głęboko i uznała, że szybki prysznic dobrze jej zrobi.

Myślami krążyła wokół Richarda Andersa, gdy gorąca woda spływała po nagiej skórze. Wszelkie wątpliwości Tiny związane z tym tajemniczym mężczyzną ostatecznie rozwiała jego gospodyni. Richard zasługiwał na zaufanie.

Odprężona Tina wytarła się do sucha, włożyła świeżą bieliznę i zamiast biurowego kostiumu wybrała szarozółtą, wełnianą sukienkę z guzikami. Na kostce zauważyła wyraźną opuchliznę, więc zrezygnowała z sandałków na obcasie i pozostała w butach na płaskiej podeszwie. Ograniczyła się do lekkiego makijażu, przyczesła jasne włosy i ostrożnie zeszła po schodach.

Przed drzwiami do gabinetu zawahała się, ale po sekundzie namysłu zapukała i weszła do środka. Ściany pokoju były zastawione książkami, na podłodze rozpościerał się dywan w odcieniu dopasowanym do aksamitnych burgundowych zasłon. Elegancję pomieszczenia podkreślał wytworny kominek i zdobiony gipsem sufit.

Richard stał przed cicho trzaskającym ogniem. Wyglądał tak zabójczo, że na jego widok Tina wstrzymała oddech. On również zdążył się przebrać, zamiast garnituru miał na sobie wygodne, choć eleganckie, domowe ubranie. Ciemne gęste włosy zaczesał do tyłu, jego mocna szczeka była gładko ogolona.

- Jest pani - powitał ją z uśmiechem. - Proszę się rozgościć.

Podszedł i położył dłoń na ramieniu Tiny, kierując ją w stronę najbliższego fotela. Poczowała, jak z wrażenia uginają się pod nią nogi. Usiadła, z najwyższym trudem zachowując spokój.

Richard przyjrzał się jej uważnie, z nieskrywaną aprobatą.

- Rety, teraz wygląda pani na osiemnaście lat - zauważył. Zapewne był to komplement. - Zacząłem się zastanawiać, czy znajdzie pani drogę do gabinetu - ciągnął. - Gdyby błąkała się pani bezradnie po całym domu, musiałbym wyruszyć na poszukiwania.

- Poradziłam sobie - odparła lekko. - Pani Baxter wyjaśniła mi, gdzie pana szukać.

- Na co ma pani ochotę? - spytał i wskazał barek z napojami.

Tina przypomniała sobie, że od śniadania nie miała nic w ustach i poprosiła o sok pomarańczowy.

Obserwowała Richarda spod długich rzęs, gdy przekładał kostki lodu do szklanki i nalewał świeżo wyciśnięty sok. W ciemnych, świetnie skrojonych spodniach i czarnym golfie wyglądał jeszcze lepiej niż dotąd. Na ten widok serce Tiny zabiło stanowczo zbyt szybko.

Podniósł wzrok, więc pośpiesznie odwróciła głowę, aby się nie zorientował, że go obserwuje. Po chwili zbliżył się z wysoką szklanką w dłoni.

- Proszę. - Wręczył jej napój.

Powoli popijała sok, a Richard oparł się o kominek, sącząc whisky z wodą sodową. Migotliwe płomienie rozjaśniały jego twarz, kiedy przez kilka długich sekund uważnie przypatrywał się Tinie.

Spodziewał się, że życie, jakie wiodła ta kobieta, zostawi piętno na jej twarzy, lecz z bliska widział tylko lśniące czyste oczy i zdrową cerę. Ogólnie sprawiała wrażenie młodej i wypoczętej. Wiedział, kim była, i zdumiała go jej dobra kondycja. Od samego początku miał świadomość, że ujrzy niebieskooką blondynkę, oglądał nawet jej zdjęcia i nie zaskoczyła go jej uroda.

Tina była piękna i pociągająca, jeszcze ładniejsza niż na fotografiach. Nagle nabrał ochoty, aby ją pocałować. Wyglądała kusząco, a mimo to otaczała ją aura niewinności. Co z tego, że była to tylko ułudą, skoro od pierwszej chwili ta kobieta podobała mu się jak żadna inna na świecie?

Otrząsnął się z tych rozważań i przywołał do porządku. Powinien uważać, takie myśli były niebezpieczne.

Pragnął jej i nie było w tym nic złego, pod warunkiem że nie zapomni o celu, który sobie postawił. Zauroczenie żadną miarą nie powinno zmącić jego jasności rozumowania. Od kilku tygodni zastanawiał się, jak wpłynąć na przebieg wypadków, ale zwlekał z podjęciem ostatecznej decyzji. Najpierw chciał poznać tę dziewczynę, przekonać się z bliska, z kim ma do czynienia.

Utwierdzał się w przekonaniu, że bez trudu zaciągnie ją do łóżka. Ta perspektywa wydawała mu się zresztą całkiem nęcąca. Rzecz jasna, gdyby w dodatku udało mu się ją zauroczyć, gdyby się w nim zakochała, wówczas całe zadanie okazałoby się znacznie prostsze, niż początkowo zakładał.

Doświadczenie mu podpowiadało, że wpadł jej w oko. Dziwił się tylko, czemu taka kobieta jak ona nie wysyła żadnych oczywistych sygnałów, których należało się po niej spodziewać.

Na podstawie otrzymywanych raportów mógł bez żadnych wątpliwości stwierdzić, że Tina była dzieckiem swoich czasów i mimo otaczającej jej aury naiwności nie miała skrupułów ani zahamowań.

- Stało się coś złego? - usłyszał nagle zaniepokojony głos Tiny. Uświadomił sobie, że wątpliwości zapewne znalazły odbicie na jego twarzy.

- Coś złego? Ależ skąd - oznajmił ze spokojem w głosie i natychmiast zrobił pogodną minę.

Tina odetchnęła z ulgą, przekonana, że mylnie odczytała jego wyraz twarzy. Doszła do wniosku, że zapewne migotliwe płomienie w kominku wprowadziły ją w błąd.

- Może jeszcze coś do picia? - zaproponował.

- Chętnie.

Wziął od niej szklankę i podszedł do wózka.

- Proponuję, aby tym razem skosztowała pani soku z tajemnym składnikiem.

Z zaciekawieniem uniosła brwi.

- A jaki to tajemny składnik? - spytała zainteresowana.

Uśmiechnął się przepaszająco.

- Obawiam się, że tak naprawdę to nic nadzwyczajnego. Chodziło mi o odrobinę cointreau.

Roześmiała się i wypła łyk drinka, przygotowanego przez Richarda. Stał przy niej, patrzył na nią z góry i dopiero wtedy pierwszy raz zauważyła, że jego oczy nie są brązowe, jak sądziła, lecz ciemnozielone, ze złocistym połyskiem.

Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w niego, aż wreszcie wyjął szklanekę z jej znieruchomiałej dłoni i ją odstawił. Pochylił się powoli, jakby z wahaniem, i pocałował ją w usta.

Tina wielokrotnie całowała się z mężczyznami, ale nigdy tak, jak teraz. W tej pieśzczocie odnalazła ciepło, czułość, namiętność, słodycz. Gdy w końcu oderwał się od jej ust, promieniała z zachwyty i radości.

- Pragnąłem cię pocałować, odkąd cię ujrzałem - szepnął. - Stałaś na deszczu, piękna i atrakcyjna, jak nikt inny na świecie.

Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że Richard należy do innego świata i nie powinna liczyć na trwały związek, lecz mimo to ogarnęło ją rozkoszne podniecenie. Niestety, dobrze wiedziała, że takie zauroczenie mogło prowadzić w ślepy zaułek, zwłaszcza jeśli Richardowi chodziło wyłącznie o to, aby ją uwieść.

Mimo wszystko mógł mieć niebezpieczne zamiary.

Tina nie należała do kobiet, które miewają romanse lub uprawiają seks z przygodnymi partnerami. Jeśli zatem zamierzał ją uwieść, potraktować jak zdobycz na jedną noc, powinna zachować całkowitą obojętność.

Obojętna i niewzruszona! Kogo starała się oszukać? Richard ogromnie się jej podobał, więc co najwyżej mogła spróbować udawać obojętność. W przeszłości całkiem nieźle jej wychodziło zniechęcanie do siebie mężczyzn. Wtedy jednak naprawdę byli jej obojętni albo z rozmaitych przyczyn nie miała ochoty angażować się w związek z nimi.

Może nie pasowała do współczesnego świata, ale wychowano ją w przekonaniu, że miłość i zaangażowanie szły w parze z seksem i małżeństwem. Ustaliła dla siebie określone standardy postępowania i jak dotąd udawało się jej ich przestrzegać.

Niektóre przyjaciółki nabijały się z Tiny i nazywały stukniętą, ale inne otwarcie ją podziwiałały. Ruth oświadczyła, że na pewno nigdy nie odczuwała dostatecznie silnej pokusy.

- Nie, nie zapomniałam o Kevinie - podkreśliła wówczas. - Był co prawda bardzo atrakcyjny, ale najwyraźniej brakowało mu tego, co cię kręci. Dobrze, że za niego nie wyszłaś - dodała poważnie. - Skończyłabyś w ślepym zaułku i przez resztę życia nie zaznałabyś tego, co najcudowniejsze.

- Wiele bym dał za to, aby wiedzieć, o czym myślisz. - Głos Richarda sprowadził ją na ziemię.

Poczuła, jak na jej policzki występują rumieńce.

- Ja tylko... Przypomniałam sobie, co mi kiedyś powiedziała przyjaciółka - wykrztusiła, zbita z tropu.

- Nie jesteś zła, że cię pocałowałem? Pokręciła głową.

- Jak rozumiem, chwilowo nie masz żadnego chłopaka? - drażył pewnym siebie głosem.

- A jeśli mam? - spytała, nieco urażona. Spojrzał na nią z lekko kpiącą miną.

- Jeżeli masz, to będę cię musiał odbić.

Ogarnęło ją dziwne przekonanie, że Richard byłby gotów odbić ją nawet archaniołowi Gabrielowi, gdyby to się okazało konieczne.

- Więc jak, masz kogoś?

- Nie - mruknęła.

- Ale nie spodobało ci się, że wyszedłem z takiego założenia? - spytał domyślnie.

- Tak się składa, że w tym roku rozstałam się z narzeczoną.

Uniósł brwi. Nie spodziewał się, że Tina kiedykolwiek była w poważnym związku.

- Jak długo byliście narzeczonąmi?

- Ze trzy miesiące.

- Oficjalnie?

- Pytasz, czy podarował mi pierścionek? Zerknął na jej lewą dłoń.

- Dostałaś pierścionek?

- Tak.

- Kto zerwał?

- Ja - odparła zgodnie z prawdą.

- Dlaczego?

Przez krótką chwilę milczała, potem spojrzała mu w oczy.

- Przyłapałam go z inną kobietą.

- Nadal go kochasz?

- Nie, nie kocham go - oświadczyła z całkowitym przekonaniem.

- Ale jeszcze się nie uspokoiłaś po tym, co ci zrobił?

- Z początku było mi ciężko, ale teraz to już nie ma znaczenia.

Nerwowo wypła łyk drinka. Ogarnął ją strach, że zbyt się odsłania przed prawie całkiem obcym człowiekiem.

Richard zamieszał w szklance whisky z wodą, usiadł przy kominku i z wprawą zmienił temat.

- O ile mi wiadomo, słoneczne lato i pogodna jesień na kontynencie sprawiły, że zbiory winogron były tego roku wyjątkowo obfite...

Przez pewien czas gawędzili o ładnej pogodzie i zmianach klimatycznych. Choć Richard zaledwie maczał usta w drinku, jako gościnny gospodarz po raz trzeci napełnił szklankę Tiny.

- Chyba pora, abyśmy poszli coś przekąsić - zaproponował, dorzuciwszy kilka polan do ognia. - Nie chcę, abyś umarła z głodu. - Gdy podeszli do drzwi, zawahał się.

- Jadalnia jest po drugiej stronie holu. Czy na pewno dasz sobie radę?

Zrozumiała, że zauważył opuchliznę na jej kostce.

- Jakoś sobie poradzę. Dziękuję.

- Już wcześniej zwróciłem uwagę, że trochę kulejesz.

- Na pewno nie potrzebuję pomocy - podkreśliła stanowczo.

Jadalnia była urządzona ze smakiem, podobnie jak inne pomieszczenia.

Dominowały w niej dwa kolory, złota i kości słoniowej. Na stole znajdowała się kryształowa i porcelanowa zastawa, ukryte w srebrnej koszulce wino było gotowe do nalania.

Kolacja okazała się skromna, ale przebiegła w nadzwyczaj miłej atmosferze. Richard ochoczo odgrywał rolę gospodarza i kelnera, sprawnie napełniał talerz Tiny i wychwalał walory doskonałego białego wina.

Z ulgą zorientowała się, że kieruje rozmowę na neutralne tematy. Podczas posiłku dyskutowali o literaturze, muzyce, sztuce oraz teatrze. W krótkim czasie okazało się, że ich gust jest pod wieloma względami zbieżny, a w dodatku oboje wolą spędzać czas nad dobrą książką niż przed telewizorem.

- Niekiedy odnoszę wrażenie, że telewizja jest nieszczęściem naszych czasów - westchnął. - To straszne, kiedy telewizor staje się najważniejszym elementem wyposażenia pokoju, a całe życie człowieka koncentruje się wokół nadawanych programów.

W pełni się z nim zgadzała.

Gdy ich posiłek dobiegł końca, Tina dopiła drugi kieliszek wina i nagle poczuła, że trochę kręci się jej w głowie. Na deser poprosiła o czarną kawę i zrezygnowała z likieru, a Richard zaprosił ją z powrotem do gabinetu. Wskazał Tinie fotel i ponownie dorzucił do ognia w kominku.

- Proponuję, abyśmy uraczyli się rozchodniczką - oświadczył.

Zapatrzona w strzelające, ciepłe płomienie machinalnie przyjęła lampkę koniaku. Richard usiadł naprzeciwko, uniósł swój kieliszek, jakby wznosił toast, i wypił łyk złocistego trunku. Począł, aż Tina pójdzie w jego ślady, i spytał lekkim tonem:

- Jak to się stało, że nadwreżyłaś sobie nogę?

- Pośliznęłam się, wychodząc spod prysznic.

- Piątek trzynastego - westchnął. - W taki dzień możliwe jest wszystko, co najgorsze. Jak sądzę, potem było tylko gorzej?

- Dramatycznie - przytaknęła.

Popatrzył na nią wyczekująco, więc opowiedziała o dziurawej oponie i spóźnieniu do pracy i o tym, jak w porze lunchu zorientowała się, że drugie śniadanie zostało w domu.

Ze współczuciem pokręcił głową.

- A na koniec dnia zostałam z rozbitym samochodem i bez pracy...

Brak stałego zatrudnienia powinien być jej największym zmartwieniem, ale wcale nie czuła się przygnębiona. Bliskość Richarda, migoczący ogień w kominku oraz alkohol sprawiły, że się wyraźnie odprężyła.

- Mogło być gorzej - mruknęła. - Pan De Vere na szczęście obiecał mi dobre referencje, więc szybko powinnam znaleźć inną pracę.

- Chyba nieźle się znasz na winach, dobrze myślę?

- Fakt, o winach wiem sporo - przyznała bez ogródek. - W przeciwnym razie musiałabym pracować na innym stanowisku.

Zmrużył oczy.

- Potrafiłabyś określić, skąd pochodziło wino, które piliśmy dzisiaj do kolacji?

- Z Francji - odparła bez wahania. - Powiedziałabym, że z doliny Loary.

- Wiesz, jak się nazywało?

- Chyba tak - mruknęła ostrożnie, świadoma, że kręci się jej w głowie.

Zastanowiła się i podała prawidłową nazwę oraz rocznik.

Richard nawet nie próbował ukryć zaskoczenia.

- Na pewno nie dowiedziałaś się tego podczas kursów i szkoleń - zauważył.

- Oczywiście, że nie. Takich rzeczy można się nauczyć wyłącznie z doświadczenia. Trzeba delektować się bukietem i smakiem wina... - dodała sennie i nagle urwała. Ogarnęło ją zmęczenie, miała ochotę się położyć i zasnąć.

- Wygląda na to, że pora spać - westchnął.

Wstał i ostrożnie zamknął kominek, aby nie doszło do przypadkowego pożaru.

- Przepraszam... - odezwała się.

- Nie przepraszaj - przerwał jej. - Masz za sobą długi dzień pełen wrażeń.

To prawda, pomyślała, wstając z trudem.

- Potrzebujesz pomocy? - zaniepokoił się.

- Nie, nie... Wszystko dobrze - skłamała. Niepotrzebnie piłam, przeszło jej przez myśl.

Richard zaczekał, aż Tina dotrze do holu i dopiero wtedy podjął decyzję.

- Najlepiej będzie, jeżeli cię zaniosę. Wyprostowała się, przekonana, że słuch ją zawodzi.

- Zaniesiesz?

- Zaniosę - powtórzył stanowczo.

Zrobiło się jej gorąco na myśl o tym, że za chwilę znajdzie się w jego ramionach.

- Naprawdę nie ma potrzeby - wykrztusiła. - Całkiem nieźle sobie radzę.

Richard nie zamierzał zwracać uwagi na jej protesty. Pochylił się, bez wysiłku uniósł ją z ziemi i przytulił.

Odetchnęła głęboko.

- Postaw mnie - poprosiła cicho. - Co sobie pomyśli twoja gospodyni, jeśli nas teraz zobaczy?

- Nikt nas nie zobaczy - zapewnił ją stanowczo.

- Skąd ta pewność?

- Jervis, mój szofer i złota rączka, mieszka na tyłach domu, nad garażami.

Gwen, która niegdyś pracowała jako pielęgniarka, tę noc musi spędzić w ośrodku. Stary Tom, jeden z jej stałych podopiecznych, odzyskuje siły po ataku grypy, więc ktoś musi nad nim czuwać.

- Aha - mruknęła Tina słabym głosem.

Richard uśmiechnął się do niej. Minał hol i wszedł na schody.

- Jak widzisz, jesteśmy całkiem sami - zauważył pogodnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Całkiem sami.

Na krótką chwilę Tinę ogarnęło absurdalne przekonanie, że wpadła w pułapkę.

W głosie Richarda usłyszała niepokojący ton, jakby satysfakcji. Jej serce gwałtownie załomotało, po grzbiecie przebiegły ciarki.

Richard wyczuł, że Tinę przeszył dreszcz. Opuścił wzrok i spojrzał jej w oczy.

- Nie masz się czego bać - zapewnił ją spokojnie. - Nie zwabiłem cię tutaj po to, aby uwięzić cię w piwnicy albo zamknąć na strychu.

Nagle zrobiło się jej głupio.

- Ani przez moment nie podejrzewałam cię o takie zamiary.

- To nie znaczy, że nie mam wobec ciebie żadnych planów.

- Planów? - zjeżyła się. - Jakich znowu planów? Zaśmiał się.

- Bez obaw, na pewno ci się spodoba to, co mam na myśli.

Zrozumiała, że przekomarza się z nią, więc umilkła. Po chwili znaleźli się na szczycie schodów, ale Richard oddychał miarowo, bez cienia zadyszki.

Najwyraźniej był nie tylko silny, ale w dodatku wytrzymały. Znowu zakręciło się jej w głowie.

Wszedł do sypialni, powoli odciągnął kołdrę i ostrożnie położył Tinę na miękkim materacu. Po chwili usiadł obok niej i ściągnął jej buty.

Patrzył na nią uważnie - leżąc, wyglądała niczym przepiękna porcelanowa lalka z długimi rzęsami. Jej miękkie usta nieco się rozchyliły, jakby zachęcały do pocałunku.

Było jasne, że alkohol zrobił swoje. Tina niemal całkiem straciła kontakt z rzeczywistością. Richard zmarszczył brwi. Kobieta, która nie stroni od mocniejszych trunków, nie powinna się tak zachowywać. Zresztą wszystko jedno, pomyślał. Nie pora na skrupuły. W grę wchodziło wszystko, co uważał za bliskie sercu. Gdyby tylko mógł mieć pewność, że Tina zachowa się rozsądnie...

Tej pewności mu brakowało. Nadal nie wiedział, z jaką właściwie kobietą ma do czynienia. Chciał ją poznać bliżej, ale wątpił, czy zdąży. Oby tylko nie było za późno. Musiał działać.

Gdy podjął decyzję, nagle otworzyła oczy.

Uśmiechnął się do niej i zabrał się do rozpinania guzików jej sukienki. Kiedy dotarł do talii, Tina poruszyła się niespokojnie i odsunęła jego dłoń.

- Nie trzeba .. - szepnęła. - Poradzę sobie.

- Na pewno?

- Pewnie.

- Ale chciałabyś, żebym został. - Jego słowa zabrzmiały tak, jakby już zdecydował.

Nawet w stanie lekkiego zamroczenia rozumiała, że Richard ma ochotę spędzić z nią tylko jedną noc. Pokręciła głową. Nie mogła łamać zasad, których przestrzegała od dawna.

Popełniła błąd, gdyż świat ponownie zawirował przed jej oczami, a powieki same opadły.

- Chciałabym, żebyś poszedł - wymamrotała.

- Zatem dobranoc. - Pochylił się i ją pocałował.

Delikatny nacisk jego warg na jej usta wystarczył, aby opuściła głowę na poduszkę. Mimo to całował ją dalej, coraz mocniej i coraz bardziej zaborczo. Kręciło się jej w głowie, nie miała siły się bronić.

Machinalnie objęła go za szyję i przywarła do niego tak mocno, jakby chciała pozostać przy nim na zawsze.

Jej zmysły powoli odzyskiwały sprawność. Leżała z zamkniętymi oczami, aż w końcu dotarło do niej, że jej niewygodne łóżko polowe jest dzisiaj zdumiewająco komfortowe i ciepłe.

Jeszcze bardziej zaskoczyło ją to, że włosy, które zawsze splatała w warkocz, były rozpuszczone, a ona sama zupełnie naga.

Co się stało z jej nocną koszulą? Zbyt zmęczona i senna, aby odpowiedzieć sobie na to pytanie, ponownie zapadła w sen.

Otrzeźwił ją szum prysznica. Odetchnęła głęboko. Dlaczego Ruth wstała dzisiaj tak wcześniej? Zwykle szła do łazienki po śniadaniu, tuż przed wyjściem z domu.

Poza tym chyba już się rozpoczął weekend. Czy wczoraj był piątek? Piątek trzynastego. Koszmarny dzień, w którym wszystko poszło źle... Po kolei przypomniawszy sobie, co było nie tak, aż wreszcie dotarło do niej, że przeciwności losu nie mają żadnego znaczenia, skoro poznała jego.

Richarda Andersa.

Te dwa słowa wystarczyły, aby lawinowo przypomniawszy sobie to, co ją spotkało wczoraj wieczorem. Kolidacja drogowa, zaproszenie do domu Richarda, przyjazd na Pemberley Square, pocałunek w gabinecie, wspólna kolacja, koniak przed kominkiem... A na koniec Richard zaniósł ją na rękach do sypialni i pocałował na dobranoc...

Chciała, aby został, odwzajemniła pocałunek, otoczyła rękami jego szyję...

Gwałtownie otworzyła oczy i usiadła. Uświadomiła sobie, że w pokoju jest jasno, promienie słońca wpadały przez szczeliny w zasłonach. Pod wpływem raptownego ruchu zawirowało i zahuczało jej w głowie. Natychmiast przycisnęła dłonie do skroni, aby choć trochę osłabić tępy ból.

- Główka boli? - rozległ się męski, pełen współczucia głos.

Rozchyliła powieki i ujrzała Richarda, który właśnie wychodził z łazienki. Jego ciemne, potargane włosy były mokre po prysznicu. Najwyraźniej nie czuł się szczególnie skrępowany, bo stał przed nią całkiem nagi.

Na widok idealnie wyrzeźbionych mięśni, muskularnej klatki piersiowej, wąskich bioder i doskonale sklepionego brzucha jej serce mocniej zabiło. Poczowała dziwne ssanie w żołądku.

Richard prezentował się bosko.

Świadomy, że Tina nie potrafi oderwać od niego wzroku, podszedł bliżej i lekko pocałował ją w usta, jakby byli kochankami. To oczywiste. Musieli uprawiać seks, skoro kręcił się po jej pokoju całkiem goły. Tina poczuła narastające przerażenie.

Wyprostował się, zdumiony, że nie odwzajemniła pocałunku. Nic nie rozumiał. Doskonale wiedział, z jaką kobietą ma do czynienia. Nie miał wątpliwości, że Tina go pragnie, a jednak nie zachowywała się tak, jak można by oczekiwać. Większość

znanych mu kobiet bez wahania zarzuciłaby mu ręce na szyję i wciągnęła z powrotem do łóżka.

Tymczasem Tina nie zrobiła nic. Sprawiała wrażenie zakłopotanej, jakby nie przywykła do sypiania z przygodnymi mężczyznami.

Gdyby zachowała się w sposób typowy, nie odmówiłby sobie i poszedł z nią do łóżka. Nawet z samego rana, pomimo oczywistego kaca, wydawała mu się najpiękniejszą kobietą na świecie. Miała długą, smukłą szyję, małe i jędrne piersi, które mógłby pieścić w nieskończoność...

Tina nagle się zorientowała, na co patrzy Richard, i w panice podciągnęła kołdrę. Jej zachowanie go rozbawiło.

- Przyniosę ci coś, co pomoże na ból głowy - zaproponował z uśmiechem i odwrócił się do drzwi. Przez sekundę syciła wzrok jego zgrabnymi pośladkami i nagle dotarła do niej oczywista prawda.

- Zaczekaj, przecież pani Baxter może cię zobaczyć ! - krzyknęła ze strachem. - Co ona sobie pomyśli?

Odwrócił się i ponownie posłał jej szeroki uśmiech. Sprawiała wrażenie tak przyzwoitej i skromnej dziewczyny...

- Gwen jeszcze przez pewien czas na pewno nie wróci do domu - wyjaśnił. - Powiedziałem jej, że poradzę sobie ze śniadaniem, więc nie musi się śpieszyć. Teraz na pewno karmi wygłodniałych podopiecznych. Nie zamierzam jej szokować. Gdy wróci, będę już ubrany i odpowiednio rozgrzebię swoje łóżko, aby wyglądało tak, jakbym w nim spał.

Sekundę później szczęknęła klamka i Richard wyszedł. Tina znieruchomiała ze wzrokiem wbitym w zamknięte drzwi. Jak mogła się zachować tak bezmyślnie? Upiła się, poszła do łóżka z nieznajomym, a teraz dręczyły ją wyrzuty sumienia. Jej koleżanki wielokrotnie mówiły, że takie rzeczy się zdarzają, ale dotąd sądziła, że sama potrafi lepiej o siebie zadbać.

Cóż. Co się stało, to się nie odstanie. Szkoda tylko, że nie mogła liczyć na trwałe związki. Nawet nie miała prawa uważać, że Richard ją wykorzystał. Przecież sama tuliła się do niego, przyciągała go do siebie. Teraz na pewno myślał, że jest łatwa i że to typowe dla niej zachowanie.

Wzdrygnęła się. Nie miała pojęcia, jak mu spojrzeć w oczy, kiedy wróci.

Zacisnęła zęby i pomyślała, że na pewno lepiej się poczuje, kiedy weźmie prysznic i włoży coś na siebie. Powoli wygramoliła się z łóżka, ale nawet ostrożne ruchy skutkowały bolesnym dudnieniem w jej głowie. Po chwili świat przestał wirować, więc Tina upięła włosy i przeszła do łazienki.

Gorąca woda i lawendowy żel łagodnie spływały po jej skórze, gdy nagle uświadomiła sobie, że w zaistniałych okolicznościach jej ciało powinno reagować inaczej. Dlaczego nie miała zeszywniałych mięśni ani obolałych, podrażnionych miejsc? Zrobiło się jej za to niedobrze, niewątpliwie po nadużyciu alkoholu.

Osuszyła się, wyszczotkowała zęby i postanowiła zrobić to, co zaniedbała wczoraj - znaleźć niedrogi hotel i wynająć pokój. Richard obiecał, że zajmie się samochodem, więc chyba dotrzyma słowa. Przynajmniej taką miała nadzieję.

Ścisnęła ją w gardle na myśl o opuszczeniu Richarda, lecz musiała tak postąpić. Gdyby próbowała zatrzymać się u niego, niewątpliwie naraziłaby się na pogardę.

Gdy tylko wyszła z łazienki w poszukiwaniu świeżej bielizny, rozległo się pukanie do drzwi, po czym ktoś, kto stał po ich drugiej stronie, nie czekając na odpowiedź, nacisnął klamkę. Błyskawicznie wskoczyła do łóżka i przykryła się skromnie, a do pokoju wkroczył Richard, dźwigając wielką tacę ze śniadaniem. Miał na sobie krótki, granatowy szlafrok z jedwabiu. Wyglądał niesamowicie.

Rzucił okiem na jej błyszczący nos i wilgotne włosy, które wysliznęły się ze spinki.

- Wzięłaś prysznic - zauważył spokojnie. - Jak tam kostka?

- Znacznie lepiej, dziękuję - wyjaśniła prawie normalnym głosem.

Postawił tacę na nocnym stoliku i podszedł do okna, aby rozsunać zasłony.

- Wróciła piękna pogoda - mruknął z zadowoleniem. - Co za ulga po wczorajszym deszczu, prawda? Ale z drugiej strony deszczowe dni niekiedy dostarczają nam wrażeń, które zapamiętujemy na całe życie.

Zastanawiała się, jakie wrażenia ma na myśli, kiedy nagle się pochylił i pocałował ją w usta.

- Jesteś gotowa na śniadanie? - spytał.

Oszołomiona nieoczekiwaną pieśczołą, przycisnęła kołdrę rękami i odwróciła wzrok od twarzy Richarda. Niezrażony, postawił jej tacę na kolanach. Przygotował świeżo wyciśnięty sok z grejpfruta oraz pełne angielskie śniadanie z tostem, marmoladą oraz dzbankiem kawy.

- Zamierzam zdobyć czarny pas w gotowaniu, a nie mam możliwości ćwiczyć przy Gwen, więc skorzystałem z okazji i spróbowałem swoich sił pod jej nieobecność. Na początek jednak wypij to. - Wręczył jej szklankę z niewielką ilością mętnego płynu.

Spróbowała. Nawet nie smakował najgorzej, ale miał obrzydliwie śluzową konsystencję. Wzdrygnęła się, ale wypła wszystko do dna.

- Ohyda, prawda? - zauważył rozbawiony. - Nie szkodzi. Ważne, że działa. I to jak! Po śniadaniu w ogóle nie będziesz pamiętała o kacu.

Nalał jej filizankę kawy, gorącej i aromatycznej, następnie podzielił na dwie porcje kiełbasę, bekon, pieczarki i grillowane pomidory.

- Lubisz wyzwania? - spytał nieoczekiwanie.

- A co to ma do rzeczy? - zdumiała się. Uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Słnę z przyrządzania niestrawnej jajecznicy. Każdy ci chętnie powie, że w smaku przypomina ona gumową piankę, więc musisz sama podjąć decyzję.

Tina pokiwała głową i doszła do wniosku, że Richard jest całkiem sympatyczny.

- Twoja odwaga ustępuje wyłącznie urodzie. - Nałożył jej na talerz łyżkę jajecznicy. - Jedz, ile możesz. Kiedy się najesz, zrobi ci się nieporównanie lepiej.

Wziął serwetkę oraz swój talerz i usiadł na brzegu łóżka. Tina poczuła się nagle jak we własnym domu. Miała wrażenie, że zna Richarda od lat, są kochankami z długim stażem, a nawet starym, dobrym małżeństwem. Na dodatek bliskość Richarda rozbudzała wszystkie jej zmysły, przyśpieszała rytm serca i podwyższała temperaturę.

Nagle straciła apetyt. Wypiła kilka łyków kawy, zastanawiając się, czy mimo wszystko nie zrezygnować z posiłku. Nie chciała jednak urazić Richarda, więc sięgnęła po widelec oraz nóż i zmusiła się do jedzenia. Po pierwszych kęsach nieoczekiwanie odzyskała ochotę na śniadanie. Posiłek okazał się nad podziw smaczny. Większość znanych jej mężczyzn z trudem opanowała sztukę gotowania

wody, tymczasem jajecznicą była lekka i puszysta. Pozostałe potrawy także zasługiwały na uznanie.

Podniosła wzrok i popatrzyła mu w oczy.

- I jak? - zaniepokoił się.

- Należy ci się czarny pas.

- Świetnie. - Odetchnął z ulgą. - Moim celem jest zadowolenie ciebie pod każdym względem.

Jego wyznanie wydało jej się co najmniej dwuznaczne i natychmiast poczerwieniała. Aby zamaskować zakłopotanie, skupiła się na posiłku.

- Lepiej ci? - spytał, gdy smarowała tost masłem.

- Znacznie - przyznała szczerze. Ból głowy definitywnie się ulotnił, mdłości ustąpiły.

- Gdy przyrządzałem śniadanie, zadzwoniłem do warsztatu - przypomniał sobie.

- Znajomy mechanik zapowiedział, że zajmie się twoim samochodem jak najszybciej.

- Dziękuję. To bardzo miło z twojej strony. Podaj mi adres warsztatu, będę przecież musiała uregulować rachunek i odebrać auto.

- Wykluczone - zaprotestował. - To ja w ciebie wjechałem, zatem ponoszę odpowiedzialność. Jeszcze trochę kawy?

- Chętnie.

Sięgnął po dzbanek i napełnił obie filiżanki.

- Jak rozumiem, nie masz żadnych planów na weekend?

- Nadużyłam twojej gościnności, więc koniecznie muszę się rozejrzeć za hotelem.

Zacisnęła usta. Ponownie zareagowała nie tak, jak oczekiwał, a przecież nie mógł dopuścić, aby się przeniosła do hotelu. Znajdowała się pod jego dachem i to nie powinno się zmienić.

- Następnie zamierzam odwiedzić kilka biur pośrednictwa pracy - ciągnęła Tina. - Powinnam sprawdzić, czy zdołam znaleźć coś dla siebie.

Na to również nie powinien pozwolić.

- Chyba nie ma powodu, abyś natychmiast brała się do poszukiwania pracy? Z pewnością otrzymasz jakieś pieniądze z tytułu zwolnienia.

- Dostanę półroczną odprawę. To bardzo dużo pieniędzy, ale gdy tylko moje mieszkanie zostanie wyremontowane, czynsz drastycznie podskoczy. Na dodatek mam pewne zobowiązania finansowe, które zmuszają mnie do niezwłocznego znalezienia pracy.

Pomyślał, że mógłby to wykorzystać.

- Na czym dokładnie polegało twoje zajęcie? - spytał, choć doskonale znał odpowiedź.

- Nawiązywałam kontakt z nabywcą, aby zbierać informacje potrzebne do zwiększenia sprzedaży. Degustowałam nowe roczniki win, które następnie opisywałam i katalogowałam. Rozsyłałam ulotki reklamowe i promocyjne. Organizowałam imprezy i przyjęcia, które poprawiały obroty. Dbałam także o to, aby o naszej firmie pisało się w gazetach oraz czasopismach.

- Pewnie miałaś urwanie głowy, ale chyba to lubiłaś?

Westchnęła ciężko.

- Bardzo. Ogromnie przeżyłam nieoczekiwaną utratę pracy.

- Wyobrażam sobie. Jakie masz szanse znalezienia wolnego stanowiska w innej firmie winiarskiej?

- Nikłe, chyba że poszukam za granicą.

- Nie chcesz wyjeżdżać z kraju?

- Nieszczęśliwie. - Zdecydowanie wolała pozostać na miejscu i pilnować, żeby Didi nie zeszła na złą drogę.

- I zdecydowanie wolałabyś pozostać w branży winiarskiej?

- Nie chcę, aby trzy lata nauki poszły na marne.

- Trzy lata? - powtórzył z niedowierzaniem.

- Jeden rok na studiach i dwa lata praktyk.

- Gdzie odbywałaś te praktyki?

- Przez dwa lata pracowałam w Chateau de Renard. Uczyłam się tam wszystkiego o optymalnym składzie gleby, metodach sadzenia i pielęgnowania winorośli. Wiem, jakie czynniki wpływają na produkcję dobrego wina, jakimi zasadami należy się kierować podczas dobierania proporcji różnych gatunków winogron w zależności od rodzaju wina, które się wytwarza...

Nagle urwała, przekonana, że zanudza Richarda na śmierć.

- Właśnie poszukuję kogoś takiego jak ty! - wykrzyknął nieoczekiwanie. Nie wydawał się ani trochę znudzony. - Dysponujesz wiedzą, doświadczeniem i umiejętnościami, których mi potrzeba. Naszym rodzinnym domem jest zamek Andersów...

- Czy to znaczy, że...? - zawahała się i umilkła zakłopotana.

- Pytasz, czy mam na myśli prawdziwy zamek? Tak, najprawdziwszy w świecie.

Zatem jego rodzina miała własny zamek! Ten fakt utwierdził ją w przekonaniu, że kompletnie do niego nie pasuje. Richard był nie tylko bogaty, ale w dodatku pochodził z wyższych sfer...

- Nasze posiadłości są dość rozległe, ale sam zamek jest nieduży. Rozmiarami przypomina małą halę i pełno na nim wieżyczek. Chociaż znajduje się zaledwie godzinę drogi od Londynu, mamy tam własną, niedużą winnicę. Nasza winiarnia już od lat prowadzi produkcję, lecz zawsze uważałem, że gdy nadarzy się sposobność, należy tchnąć w nią nowe życie.

- Potrzebujesz rady, związanej z rozwojem winiarni? - spytała domyślnie.

- Czegoś więcej - odparł. - Twoje i moje potrzeby wydają się zbieżne, więc proponuję ci pracę.

- Pracę?

Zdarzył się cud, powinna skakać z radości, ale była tak oszołomiona, że nie wiedziała, jak zareagować.

- Przecież chciałaś się gdzieś zatrudnić - przypomniał jej.

Nie miała szansy związać się z nim na stałe, więc musiała przyjąć propozycję pracy, jeżeli chciała pozostać obecna w jego życiu. Czy jednak na pewno rozsądne było zatrudnianie się u mężczyzny, z którym spała?

- To prawda, ale... Naprawdę nie sędzę... - wyjąkała i umilkła.

Spodziewał się większego entuzjazmu, nie chciał jednak wywierać na nią presji.

- Nie musisz decydować w tej chwili... - Zastanowił się. - Zróbmy tak. Powiem Jarvisowi, żeby wyprowadził samochód z garażu, a gdy tylko wstaniesz i się

ubierzesz, pojedziemy do Anders. Na miejscu obejrzysz zamek oraz winnicę, a dopiero potem wrócimy do naszej rozmowy.

Rozchyliła usta, żeby zaprotestować, ale ogarnęły ją wątpliwości. Czy naprawdę powinna od razu odrzucać jego ofertę? Nie łudziła się, nic nie mogło wyjść z pracy dla Richarda, ale miała ochotę spędzić z nim więcej czasu i zwiedzić jego zamek.

Tymczasem Richard obserwował Tinę i próbował ocenić jej reakcję. Czy powinien teraz przykręcić śrubę, czy też raczej załagodzić atmosferę? A jeśli Tina nie zechce pojechać do Anders? Nie wolno mu było przekazać jej inicjatywy, nie mógł dopuścić do tego, żeby odeszła. Musiał ją skłonić do pozostania i powinna samodzielnie podjąć decyzję.

Wstał, zabrał tacę i postawił ją na komódce w stylu elżbietańskim.

- Coś się stało? - spytał niewinnym głosem, bo Tina nadal leżała nieruchomo pod kołdrą. Doskonale wiedział, że jest całkiem naga.

- Nie wyjęłam szlafroka z walizki - wyjaśniła z zakłopotaniem.

Lekkim krokiem podszedł do jej bagażu i chwilę później powrócił ze zwiewnym szlafrocikiem przewieszonym przez rękę, ale zamiast wręczyć go Tinie, stanął wyczekująco przy łóżku.

- Chyba się nie wstydzisz? - spytał z udawanym zdumieniem, gdy się okazało, że Tina nadal nie zamierza wstawać. - Po ostatniej nocy? - Zaśmiał się.

- W sumie nie powinienem się dziwić. Przypomnij sobie, jak...

- Obawiam się, że nic nie mogę sobie przypomnieć - wykrztusiła zrozpaczona.

- Nic a nic?

- Niestety - przyznała zażenowana.

- No tak. - Podrapał się po głowie. - Chętnie pomogę ci odświeżyć pamięć.

- Nie! - wykrzyknęła przerażona. - Dziękuj ę, to nie jest konieczne - dodała ciszej. - Chciałabym się ubrać.

Zmarszczył brwi. Od samego początku coś się nie zgadzało. Tina charakteryzowała się znacznie większą siłą woli, niż zakładał. Na pewno miała wyrazisty charakter. Nie wiedział, czy na dłuższą metę było to dla niego korzystne czy

raczej szkodliwe. Miał jednak świadomość, że skoro wytrącił ją z równowagi, to powinien utrzymać ją w takim stanie.

- Zatem chyba muszę przestać się z tobą droczyć - westchnął z przebiegłym błyskiem w oku.

Tina ostatecznie utwierdziła się w przekonaniu, że Richard wcale nie zamierza dać jej spokoju. Musiała coś zrobić, albo dalej znosić jego docinki. W takiej sytuacji wysliznęła się z pościeli, odwróciła do niego plecami i pośpiesznie włożyła jedwabny szlafrok.

Richard nieoczekiwanie przycisnął usta do jej karku i pocałował ją delikatnie. Potem zrobił to jeszcze kilka razy, docierając do ciepłego zagłębienia za uchem. Przeszył ją dreszcz, lecz stała nieruchomo. Brakowało jej śmiałości, aby się poruszyć. Richard pieścił jej szyję, w pewnej chwili jego dłonie znalazły się na jej piersiach. Czowała ich ciepło przez cienki materiał szlafroka. Jej serce waliło coraz szybciej, odetchnęła głęboko. Nie wiedziała, czy Richard odważy się posunąć dalej, choć pomyślała, że powinna go powstrzymać, nim będzie za późno.

Z rozkoszą poddawała się jego pieścizmom, aż nagle odwrócił ją twarzą do siebie, uniósł jej brodę i obsypał ją pocałunkami. Jej opór słabł z każdą sekundą. Wreszcie przywarł wargami do jej ust w długim, stanowczym pocałunku. Wiedziała, że jest doświadczonym kochankiem, który nie da jej spokoju, i że zapamięta go na całe życie, nawet gdyby rozstali się jeszcze tego samego dnia. Ugięły się pod nią nogi, jej ciało przeszywały dreszcze.

Nie wyobrażała sobie, że ktoś mógłby rozbudzić w niej tak silne pożądanie. Gdy w końcu ściągnął szlafrok z jej ramion i rozbudzoną położył na łóżku, wiedziała, że musi mu ustąpić. Przez moment stał i wpatrywał się w jej nagie ciało, jakby żałował tego, co za chwilę nastąpi. Gdyby tylko okoliczności były inne...

Miała nieskazitelnie gładką skórę, długie i szczupłe nogi, piękne piersi, wąską talię, płaski brzuch. Jej uwodzicielsko zarysowane biodra przełamałyby opór najbardziej wstrzemięźliwego z mnichów.

Odrzucił na bok własny szlafrok i nagi położył się obok niej na łóżku. Była piękna. Powiedział jej to szeptem i znowu ją pocałował, z wprawą, delikatnie, rozkosznie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Obsypywał jej ciało pocałunkami, a jego zręczne dłonie wędrowały po jej skórze. Rozbudzał ją do szaleństwa, intymnie, głaskał aksamit wewnętrznej strony ud. W jej gardle uwiązał przyciszony jęk, a Richard delektował się nią z satysfakcją.

Nagle zrozumiał, że musi wykonać następny ruch, bo lada moment straci resztki panowania nad sobą. Jeżeli zaczeka jeszcze chwilę, będzie za późno...

Przywarł do niej mocno, ale w tak naturalny sposób, jakby robili to codziennie. Chciała go przyjąć, dać dowód, że go akceptuje i zamruczała z przyjemnością pod jego ciężarem.

Poruszyła się i nagle zamarła, bo Richard całkowicie nieoczekiwanie wycofał się w ostatniej chwili. Wymamrotał coś, czego nie zrozumiała, i przerwał to, czego jeszcze nie zaczął.

Gwałtownie otworzyła oczy, a on wstał z łóżka. Narzucił na nią kołdrę, a sam włożył szlafrok. Tina miała świadomość, że w sprawach damsko-męskich jest raczej niewinna, lecz wiedziała z niezachwianą pewnością, iż Richard jej pożądał. Dlaczego więc tak nagle zmienił zamiary?

Pochylił się, pocałował ją w usta, jakby na pożegnanie.

- Gwen wcześniej wróciła - wyjaśnił cicho.

Tinie przeszło przez myśl, że nic nie słyszała, ale w wiadomych okolicznościach było to zrozumiałe.

- Niewykluczone, że wejdzie na górę. Do gościnnego pokoju nie ma klucza, więc aby oszczędzić wszystkim zakłopotania, wolę zabrać dowody rzeczowe i się ulotnić.

Podniósł tacę i wyszedł, a Tinie przeszło przez myśl, że zachowywał się tak, jakby wszystko sobie zawczasu zaplanował. Tylko dlaczego miałby to robić? Takie zachowanie nie miałyby sensu. Westchnęła. Zapewne po prostu stracił zapał. Co z tego, że przeżywała niezwykle uniesienia, skoro dla niego była tylko jedną z licznych kobiet?

Jeszcze przez chwilę leżała pogrążona w niewesołych rozmyślaniach, aż w końcu doszła do wniosku, że musi wstawać. Pani Baxter lada moment mogła zawitać do pokoju, i nie powinna zastać nagiej Tyny pod kołdrą.

Wstała z łóżka, zarzuciła na siebie szlafrok i wyjęła z walizki czystą bieliznę oraz bluzkę. Musiała zignorować potrzeby ciała, które domagało się spełnienia. Włożyła garsonkę, upięła włosy, zrobiła subtelny makijaż, a na koniec spakowała walizkę i w płaszczu zeszła na parter.

Nigdzie nie dostrzegła ani śladu gospodyni, nie napotkała też Richarda. Wokoło panowała kompletna cisza. W holu się zawahała. Na myśl o konfrontacji z Richardem po tym wszystkim, co się zdarzyło, nagle ogarnęło ją zakłopotanie. Tak łatwo byłoby wymknąć się bez pożegnania. Rzecz w tym, że nie miała na to ochoty. Pomiedzy nią a Richardem nawiązała się więź, której Tina nie umiała zerwać.

Chyba się w nim nie zakochała? Wykluczone, znali się dopiero od wczoraj. Mimo to przez jedną noc wszystko w jej życiu się zmieniło. Zaledwie dobę temu była samotną, pogrążoną w emocjonalnej pustce kobietą. Richard ją rozbudził i nie mogła już tego odwrócić.

Nie czuła się tak nawet jako świeżo upieczona narzeczona Kevina, a przecież sądziła wówczas, że kocha go do szaleństwa.

Tak czy owak, uznała, że po powrocie z zamku musi niezwłocznie przeprowadzić się do hotelu. Jeśli tego nie zrobi, straci resztki szacunku do siebie.

Zostawiła walizkę w holu i skierowała się do gabinetu. Już miała nacisnąć klamkę, gdy zza drzwi dobiegł ją głos Richarda.

- Tak, przykro mi z tego powodu, ale sytuacja w tej chwili... - Umilkł i dodał po przerwie: - Muszę działać... Nie mogę sobie pozwolić na dalsze oczekiwanie. - Tina zamierzała odejść, lecz Richard mówił zbyt głośno i stanowczo, aby go nie słyszała. - Taką mam nadzieję. Od razu, wszystko idzie jak po maśle... Na mnie pora... Tak, właśnie tak postąpię. Do zobaczenia.

Drzwi otworzyły się gwałtownie. Richard wyszedł sprężystym krokiem i popatrzył na nią z wyraźnym napięciem.

- Właśnie zamierzałem cię szukać. Jesteś gotowa do wyjazdu?

- Tak. - Cokolwiek miał przynieść wyjazd do zamku Anders, była zdecydowana stawić czoło przeznaczeniu.

Uśmiechnął się i nieco odprężył.

- Świetnie - mruknął i objął ją w talii, a Tinę natychmiast przeszył prąd. - W sobotnie poranki na drogach roi się od samochodów, więc przejazd może trwać dłużej niż zwykle. Ale to nie szkodzi, najwyżej zjemy lunch w drodze... - Urwał na widok jej walizki. Tina postanowiła mówić szybko, zanim straci silną wolę.

- Zabrałam rzeczy w nadziei na to, że po powrocie do Londynu będziesz łaskaw odstawić mnie do hotelu.

- Oczywiście - zgodził się bez wahania. - O ile będziesz pewna, że tego chcesz.

Na zewnątrz powitało ich jasnoblękitne niebo. Było ciepło i słonecznie, balsamiczna bryza przynosiła woń róż, gdzieś niedaleko śpiewał ptak. Tina przez chwilę miała wrażenie, że miasto zmieniło się w wieś.

Eleganckie srebrne porsche stało przy krawężniku, tuż za nim zaparkowała granatowa limuzyna. Jervis, mocno zbudowany mężczyzna w średnim wieku, stał przy samochodzie.

- Dzisiaj sam siądę za kółkiem - oświadczył Richard i włożył walizkę Tiny do bagażnika porsche.

- Innymi słowy, masz dzisiaj wolne.

- Doskonale, proszę pana - ucieszył się szofer.

- Bardzo dziękuję.

- Zapewne wiesz, że dzisiaj w telewizji jest transmisja meczu twojej ulubionej drużyny? - spytał Richard z uśmiechem.

Jervis nie krył zadowolenia.

- Pewnie! - potwierdził. - W dodatku zwycięstwo mają w kieszeni! To także ulubiona drużyna pani Baxter, więc gdy tylko wróci, zjemy wczesny lunch i oboje obejrzymy mecz.

Tina zrozumiała, że pani Baxter jednak nie przyszła jeszcze do domu. Richard musiał się pomylić albo rozmyślnie kłamał.

Gdy oboje wsiedli do samochodu, Richard podziękował szoferowi i pożegnał go skinieniem głowy. Chwilę później wyjechali z cichego placu i włączyli się do sobotniego ruchu ulicznego.

Przejazd przez miasto i przedmieścia okazał się koszmarem. Zatrzymywali się i ruszali co kilkadziesiąt metrów, lecz gdy dotarli do spokojniejszych, wiejskich dróg, jazda stała się całkiem przyjemna.

- Gdzie dokładnie leży zamek Anders? - przerwała nieco niezręczną ciszę Tina.

- W odległości około dziesięciu kilometrów od malowniczego miasteczka Anders Cross, kilka kilometrów za West Anders.

Tinie przeszło przez myśl, że Andersowie musieli mieć sporo do powiedzenia w tych okolicach.

- Od jak dawna twoja rodzina tam mieszka?

- Och, nasza gałąź rodziny rezyduje w zamku już od ponad sześciuset lat. -

Spojrzał na Tinę, aby sprawdzić, czy ta informacja wywarła na niej wrażenie. - Moja mama we wczesnym dzieciństwie straciła rodziców w katastrofie lotniczej, wychowali ją dziadkowie. Gdy poznała mojego ojca, Richarda Cavendisha, zakochała się w nim i postanowiła za niego wyjść. Dziadkowie zgodzili się pod jednym warunkiem: musiał zmienić nazwisko na Anders i na stałe zamieszkać w zamku. I tak się stało. Kiedy pradziadek zmarł w wieku dziewięćdziesięciu trzech lat, przejąłem po nim wszystkie interesy. Zamek pozostawiłem do dyspozycji mamie. Ustaliliśmy, że po jej śmierci stanie się moją wyłączną własnością.

- Zatem twoi rodzice nadal tam mieszkają? Richard pokręcił głową.

- Oboje nie żyją. - Westchnął ciężko. - Mama zmarła w tym roku.

- Przykro mi. Z pewnością ci jej brakuje.

- Owszem.

- Masz rodzeństwo? - zainteresowała się Tina.

- Nie. Jestem ostatnim członkiem tej gałęzi rodziny, co się może zmienić, kiedy wezmę ślub i spłodzę dzieci. Mam taki zamiar - dodał dobitnie.

Tina poczuła ukłucie w sercu. Jakaś szczęśliwa kobieta zamieszka z nim w zamku, będzie mu rodzić dzieci... Aby odsunąć od siebie przykre myśli, postanowiła delektować się widokami. Okolica nie zapierała tchu w piersiach, ale była miła dla

oka, malownicza, z licznymi wzniesieniami. Lasy przybrały już brązowozłotą szatę, ale poprzecinane srebrnymi strumieniami łąki jeszcze się zieleniły.

Richard pierwszy przerwał milczenie.

- Niecałe dwa kilometry stąd znajduje się całkiem miła gospoda, Posthorn - zauważył. - Możemy tam wpaść. Ma specyficzny charakter i podają tam świetne jedzenie.

- Chętnie - zgodziła się Tina bez wahania. Gospoda mieściła się w czarno-białym budynku z drewna i cegieł, otoczonym zielenią.

Richard zaparkował pod przerobioną na mały browar stajnię.

- Jak widzisz, możemy liczyć na miejscowe piwo - zauważył. - Jest naprawdę wyśmienite, sama się przekonasz.

Weszli tylnymi drzwiami do wyłożonego boazerią holu, w którym przez otwarte okna wpadały do środka strumienie słońca i balsamiczne powietrze. Przed wielkim kominkiem stał okazały dzban, wypełniony jesiennym listowiem, a błyszczące meble pachniały jabłkami i miodem.

Gdy usiedli przy oknie, Richard wręczył Tinie menu.

- Na co miałybyś ochotę? - spytał.

- Nie jestem szczególnie głodna po tak obfitym śniadaniu - wyznała z rumieńcem, przypomniawszy sobie, jak wyglądał ich poranny posiłek.

- Zatem proponuję kanapkę - oświadczył, rozbawiony jej zakłopotaniem. Pokiwała głową, pozostawiając Richardowi wybór przekąski. Zdecydował się na bagietki z szynką oraz sałatką. - Co do picia? - spytał. - Polecam wino, mają tutaj bogato zaopatrzoną piwnicę.

- Wolałabym raczej małe piwo.

- Dobry wybór - przyznał zaskoczony. - Wezmę to samo.

Szklanki z napojem podano niemal natychmiast. Tina musiała przyznać, że było to jedno z najlepszych piw, jakie kiedykolwiek piła.

- Opowiedz mi o sobie - poprosił Richard nieoczekiwanie. - Urodziłaś się i dorastałaś w Londynie?

- Nie. Pochodzę z małej wioski. W Londynie zamieszkałam dopiero po podjęciu pracy w Cartel Wines.

- I gdzie się mieszka lepiej? Na wsi czy w mieście? Uśmiechnęła się ze wzruszeniem.

- Lubię Londyn, ale zdecydowanie wolałabym przeprowadzić się z powrotem na wieś.

- Masz rodzeństwo?

- Tylko przyszywaną siostrę Didi. Moja mama zmarła, gdy miałam siedem lat. Rok później ojciec ponownie się ożenił z pewną wdową, która miała córkę w moim wieku.

- Miałyście ze sobą dobry kontakt?

- Nieszczególnie - wyznała Tina. - Choć różnica wieku między nami to zaledwie trzy dni, nie byliśmy i nie jesteśmy do siebie podobne pod żadnym względem. Mamy odmienne charaktery i usposobienia.

- Czy twoja przyszywana siostra nadal mieszka na wsi?

Tina zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie - odparła. - Didi wyjechała z domu i znalazła pracę w Londynie, gdy tylko skończyła siedemnaście lat.

- A twój ojciec i macocha?

- Parę lat temu jeden z krewnych zostawił tacie w spadku hotel w Melbourne, więc postanowili zostawić dom i przeprowadzić się do Australii. Zanim wyjechali, poprosili mnie, abym w miarę możliwości troszczyła się o Didi, bo chorowała i miała problemy życiowe. Wtedy pracowałam już w Cartel Wines i wynajmowałam dwupokojowe mieszkanie. Gdy się okazało, że Didi nie stać na czynsz za ciasną norę, którą zajmowała, zaproponowałam jej, żeby wprowadziła się do mnie.

Richard zmarszczył brwi.

- Ale chyba już z tobą nie mieszka?

- Nie, już nie. Wyprowadziła się, gdy zaproponowano jej naukę w szkole aktorskiej Ramona Bonaventure.

- Marzy się jej kariera aktorki?

- Tak. Jej matka stanowczo się temu sprzeciwiała, ale Didi zawsze pragnęła występować...

Tina urwała, kiedy kelnerka podała lunch i ustawiła na stole szereg słoików z sosami domowej roboty. Każde naczynie było elegancko zdobione koronkami.

- Gorąco polecam chutney z mango. - Richard zatarł ręce.

- Mniem - przyznała Tina, skosztowawszy słodkiego sosu. - Niebo w gębie.

- Wiedziałam, że ci będzie smakował. Jest niemal tak smaczny jak ten, który smaży Hanna.

- Hanna?

- Nasza stara kucharka i gospodyni w zamku. Jej rodzina pracuje u nas od niepamiętnych czasów. Choć Hanna jest już prawie na emeryturze, nadal żelazną ręką kieruje personelem. Urodziła się w zamku i pozostała w nim po ślubie z jednym z robotników, zatrudnionych na terenie posiadłości. Mullins, jej syn, jest naszą złotą rączką i zajmuje się niemal wszystkim, łącznie z samochodami. Najmłodsza wnuczka Hanny, Milly, pracuje jako pokojówka.

Przez pewien czas jedli w milczeniu. Choć Tina robiła, co mogła, aby sprawiać wrażenie odprężonej, nie potrafiła przestać myśleć o bliskości Richarda.

- Jak to się stało, że w zamku pojawiła się winnica? - spytała, aby rozładować napięcie, które ponownie zaczęło w niej narastać.

- Mój pradziadek, bankier, zatrzymał się kiedyś w jednym z francuskich zamków w dolinie Loary i ogromnie go zafascynowała produkcja wina. Gdy wrócił do Anders, zasadził winorośle na nasłonecznionych stokach wzgórz, blisko granic posiadłości, i założył małą winiarnię.

Gdy umarł, zostawił po sobie całkiem dochodowy interes, który z czasem stał się własnością mojego ojca. Problemy pojawiły się wraz z jego chorobą. Winnicę zaniedbano, a po jego śmierci została zlikwidowana. Studiowałem wtedy w Oksfordzie. Po ukończeniu nauki postanowiłem nie wracać do Anders, choć mamie ogromnie na tym zależało.

- Wolisz mieszkać w Londynie?

- Gdzie tam. Muszę. Mieszkam w stolicy, ale nie z wyboru. Mój ojciec zmarł, kiedy miałem osiemnaście lat. Dwa lata później mama ponownie wyszła za mąż. Bardzo kochała mojego ojca i długo nosiła po nim żałobę. W końcu jednak poznała

pewnego bezdzietnego wdowca, Bradleya Sandersona, starszego od niej o piętnaście lat.

Tina lekko zmarszczyła brwi, a Richard pośpieszył z wyjaśnieniem:

- Moja mama postanowiła zachować rodowe nazwisko. Uznała, że to najprostsze rozwiązanie, skoro zgodnie z tradycją zamkiem zawsze musiał rządzić Anders. Choć Bradley miał bardzo podobne nazwisko, nie byli spokrewnieni. W wieku pięciu czy sześciu lat został adoptowany przez Jonathana Andersa, wywodzącego się z gałęzi naszej rodziny w Wiltshire. Żona Jonathana nie mogła mieć dzieci, stąd decyzja o adopcji. Niestety, nigdy nie potrafiłem znaleźć z Bradleyem wspólnego języka. Nie lubiłem go, nie ufałem mu, a on mnie znienawidził, kiedy sprzeciwiłem się jego małżeństwu z moją matką. Dlatego po studiach uznałem, że będzie najlepiej dla wszystkich, jeśli zostanę w Londynie. Kupiłem dom na Pemberley Square i od czasu do czasu odwiedzałem zamek, gdzie zawsze czekał na mnie apartament.

- Z pewnością było ci ciężko - zauważyła ze współczuciem.

Wydawał się zaskoczony, ale pokiwał głową.

- Nie było łatwo, fakt - przyznał. - Zwłaszcza gdy uświadomiłem sobie, że mama wcale nie jest szczęśliwa. Muszę przyznać, że Bradley dobrze się spisywał jako zarządca majątku, ale okazał się trudny w pożyciu. Mama nigdy się nie przyznała, lecz moim zdaniem żałowała, że za niego wyszła. Wkrótce po tym, jak rozpoznano u niej śmiertelną chorobę, u Bradleya wykryto poważne uszkodzenie serca, z którym miał szansę przeżyć co najwyżej rok lub dwa. Obiecałem mamie, że nie wyrzucę go z zamku, jeśli umrze pierwsza. Bradley nie wierzył mi i zażądał aneksu do jej testamentu. Wyraziłem zgodę, aby mógł dokonać żywota w zamku.

- Twój ojczym nadal tam mieszka?

- Już nie. Jakiś czas temu zmarł na zawał.

- Zatem zamek jest wyłącznie twój i zamierzasz go zatrzymać, tak?

Jego przystojna twarz nagle spochmurniała.

- O tak - potwierdził sucho. - Zdecydowanie zamierzam go zatrzymać.

Stojący zegar w rogu sali wydzwonił wpół do trzeciej.

- Jesteś gotowa ruszać w dalszą drogę? - spytał Richard już bez napięcia w głosie.

Nagle Tina uświadomiła sobie, że w takim tempie wrócą do Londynu dopiero późnym wieczorem.

- Tak, jedźmy. - Wstała od stołu.

Pomijając chwilowe zakłopotanie, doskonale się bawiła, a co ważniejsze, dowiedziała się mnóstwo interesujących rzeczy o rodzinie Richarda. Resztę drogi spędziła w milczeniu, pogrążona w rozmyślaniach, aż wreszcie usłyszała jego głos:

- Jesteśmy prawie na miejscu.

Wkrótce zjechali z cichej, wiejskiej drogi w jeszcze cichszą alejkę, z rozległymi polami z prawej strony i wysokim murem z lewej. Kilkaset metrów dalej ujrzała imponującą bramę wjazdową, strzeżoną przez dwa wielkie, kamienne lwy na potężnych cokołach. Krata z kutego żelaza rozwarła się bezszelestnie i moment później porsche pomknęło przez park krętą drogą dojazdową do zamku.

- Czas nas goni, więc proponuję, abyśmy zaczęli od winnicy. Dopiero potem oprowadzę cię po zamku - zasugerował Richard.

Skinęła głową.

- Jak uważasz - zgodziła się. Pomyślała, że w innej sytuacji praca dla Richarda byłaby dla niej wymarzona.

Kilometr dalej skręcili w boczną drogę i dotarli do kilku budynków gospodarczych, w których mieściła się wytwórnia wina. Pobliskie wzgórze porośnięte było przez rzędy winorośli.

Richard zatrzymał samochód i otworzył drzwi.

- Dasz radę iść na krótki spacer? Wolałbym nie forsować twojej kostki.

- Jakoś wytrzymam.

Podszedł bliżej i pomógł jej wyjść z auta.

Wstrzymała oddech, gdy jej dotknął, wziął za rękę i wsunął ją pod ramię.

Powoli ruszyli w kierunku winnicy. Rośliny były przerośnięte i zaniedbane, a na dodatek częściowo zagłuszała je wysoka trawa. Mimo to Tina dostrzegła wielkie, ciężkie kiście fioletowych owoców.

- Podejrzewam, że sporo winorośli trzeba będzie wykarczować? - spytał Richard.

- Niekoniecznie. Jeżeli są zdrowe, jeszcze się nadadzą. Zapewne jednak nie obędzie się bez częściowej wymiany. Zależy, jaką odmianę wina zamierzasz produkować.

- Rozumiem... Porozmawiamy o tym później, kiedy rozważysz, co warto robić, a czego nie. Chyba że twoim zdaniem sytuacja jest już beznadziejna i dlatego nie zamierzasz się angażować w rekultywację winnicy.

Tina pokręciła głową.

- Nie w tym rzecz. - Nie dodała, że z ochotą podjęłaby się takiego wyzwania, gdyby okoliczności na to pozwalały.

- Tylko w czym?

- Chętnie zatroszczyłabym się o twoją winnicę, ale...

- Ale co? - zniecierpliwił się.

- W takiej sytuacji byłoby to kłopotliwe - wykrztusiła.

- Chodzi ci o ostatni wieczór?

Nie doczekał się odpowiedzi. Znowu nie zachowywała się tak, jak tego oczekiwał. Ponieważ jednak propozycja pracy była tylko pretekstem, aby zwabić ją do zamku, nie zależało mu na tym, by przyjęła posadę.

Była tutaj praktycznie nieszkodliwa i nie powinna się nigdzie stąd ruszać. Ale przecież mogli próbować porozumieć się z nią telefonicznie...

Zafrasował się. Nie skontaktują się z nią w Cartel Wines, osobiście o to zadbał. Gdyby jednak postanowili zadzwonić do niej do domu, jej przyjaciółka z pewnością udostępniłaby im numer jej komórki. Jeżeli nic z tym nie zrobi, w poniedziałek mogły pojawić się kłopoty.

Cisza ciągnęła się w nieskończoność. W końcu Tina zerknęła na Richarda i zauważyła jego ponurą minę.

- Przepraszam... - westchnęła ze smutkiem. Wziął się w garść i uśmiechnął do niej krzepiąco.

- Nie przejmuj się - mruknął. - Ruszajmy lepiej do zamku.

Powrócili do głównej drogi dojazdowej i przejechali nią jeszcze niecały kilometr. Na końcu wąskiej dróżki z lewej Tina ujrzała fragment częściowo zburzonej wieży na kopcu.

- To wieża Dalanda - wyjaśnił Richard. - Nic więcej nie zostało po jedenastowiecznym zamczysku. Nasz zamek wznosi się w odległości kilkuset metrów stąd, na wschód. O, już go widać.

W oddali mignęły szare mury oraz umocnienia, które niemal natychmiast znikły za wysokimi drzewami w jesiennej szacie. Podjechali jeszcze trochę wyżej i za jednym z zakrętów Richard zatrzymał samochód. Wtedy Tina ujrzała zamek w całej krasie.

Wstrzymała oddech.

Rzeczywiście, nie była to ogromna forteca, a raczej miniatura, perełka architektury militarnej. Jego szare baszty i wieżyczki zdawały się wystrzeliwać w niebo, a całość wyglądała tak, jakby ją żywcem przeniesiono z bajki.

Tina jak zauroczona wpatrywała się w urodziwą budowlę. W końcu oderwała od niej wzrok i spojrzała na milczącego Richarda.

- Nic dziwnego, że darzysz go tak silnym uczuciem - przyznała ze spontanicznym entuzjazmem.

- Jest cudowny.

- Rzecz jasna, takie starocie ma mnóstwo wad - zauważył niepewnie. - Na przestrzeni lat wiele jego części zostało odnowionych i zmodernizowanych, lecz zasadnicze elementy są takie same od setek lat. Zapewne się domyślasz, że niemal cały dochód z posiadłości muszę przeznaczać na utrzymywanie zamku w należytej kondycji.

Uśmiechnęła się do niego.

- Tak czy owak, warto mieć takie cacko tylko dla siebie.

- Fakt - przyznał bez wahania. Pomyślał, że Tina wygląda jak dziecko zachwycone niezwykłym, magicznym przedmiotem.

Poczuł ukłucie w sercu. Jaka szkoda, że była taką kobietą, jaką była... Wyglądała słodko i niewinnie, a tymczasem w rzeczywistości... No cóż, nic na to nie mógł poradzić.

Po kilku minutach uruchomił samochód i ruszyli w dalszą drogę. Odezwał się ponownie, gdy z prawej mijali boczną drogę.

- Tam W dole, za tylnym wejściem znajduje się stara stajnia, a także oranżeria, ogród ziołowy i ogrody kuchenne.

Tina zauważyła za zamkiem spory teren z budynkami gospodarczymi i szklarniami.

- Nie licząc paru boksów, które nadal wykorzystujemy zgodnie z pierwotnym przeznaczeniem, resztę stajni przerobiliśmy na garaże - wyjaśnił jej Richard.

- Masz jeszcze konie?

- Dwa: Jowisza i Junonę. Bradley nie cierpiał koni i nakłaniał mamę do ich sprzedaży, ale ona się uparła je zachować i postawiła na swoim. Jeździsz konno?

- Kiedyś uwielbiałam siedzieć w siodle, ale od lat nie miałam okazji. Och, fosa!
- zawołała Tina z ożywieniem.

- W dodatku całkiem głęboka. - Uśmiechnął się.

- Przed laty był to podstawowy element obrony zamku. Teraz korzystają z niego kaczk i karpie. Fosa jest zasilana przez podziemny strumień, ten sam, który dostarczał wyjątkowo czystą wodę do zamkowych studni. Dzięki niej moi przodkowie i załoga zamku wielokrotnie unikali chorób, na które zapadali okoliczni mieszkańcy. Most, który pokonujemy, zbudowano dopiero półtora wieku temu - opowiadał, gdy wjeżdżali na kamienisty dziedziniec. - Wcześniej korzystano z drewnianego mostu zwodzonego, a dostępu do zamku broniła kratownica. Teraz powinnaś wykrzyknąć: „Jakie to romantyczne!”.

W jego głosie zabrzmiała lekka drwina.

- Przepraszam. - Tina poczuła, że się rumieni.

- Przesadzam, prawda?

Richard nagle się zawstydził. Zatrzymał samochód przed potężnymi, dębowymi drzwiami, sięgnął po dłoń Tiny i przycisnął ją do ust.

- Nie, to ja cię przepraszam. Zachowałem się jak zwykły gbur. Tak naprawdę ogromnie się cieszę, że jest jeszcze ktoś, komu naprawdę podoba się ten stary zamek. - Zaklął w myślach. Jak mógł tak postąpić? Przecież Tina naprawdę była pod wrażeniem jego posiadłości. Niewiele brakowało, a sam pokrzyżowałby swoje plany.

Puścił jej rękę i odpiął oba pasy bezpieczeństwa. Znajdował się tak blisko, że wyczuwała na policzku jego oddech.

- Wybaczysz mi? - spytał cicho.

- Nie zrobiłeś nic złego.

- Dobra, wyrozumiała, a w dodatku piękna - mruknął pod nosem.

Jego usta znalazły się w odległości zaledwie kilku centymetrów od jej warg.

Bała się, że ją pocałuje i bała się, że tego nie zrobi.

Ledwie musnął jej wargi ustami. To jednak wystarczyło, aby pożądanie wróciło. Tina przywarła do jego warg, zapominając, gdzie jest i co robi.

Richard uśmiechnął się w duchu. Tina niewątpliwie była namiętna, natychmiast reagowała na jego pieszczoty, o czym się przekonał z samego rana. Problem polegał jednak na tym, że on sam pragnął spełnienia.

Przypomniał sobie, że to nie pora na to, by iść z nią do łóżka. Musiał dopilnować wielu ważnych spraw. Rozkosze z pewnością ich nie ominą, pod warunkiem że wszystko przebiegnie gładko.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Odsunął się niechętnie.

- Lepiej wyjdźmy, zanim zjawi się Hanna - zasugerował. - Ma prawie osiemdziesiątkę na karku, ale każdy mógłby jej pozazdrościć spostrzegawczości. Na pewno zaraz się zainteresuje, dlaczego jeszcze siedzimy w samochodzie.

W tej samej chwili dębowe drzwi się otworzyły i na progu stanęła drobna kobieta z siwym kokiem i w niemodnej sukience, niewiele większa od dziesięcioletniego dziecka.

- A nie mówiłem? - mruknął Richard. Wskoczył z auta i je obszedł, aby otworzyć drzwi od strony Tiny.

Po chwili podeszli do staruszki.

- Pan Richard... - Rozpromieniła się. - Witamy w domu! Dobrze, że pan wrócił.

- Ja też się cieszę, Hanno. - Richard objął Tinę. - O tej oto damie wspomniałem podczas naszej rozmowy telefonicznej.

Gospodyni przyjrzała się uważnie uśmiechniętej Tinie i ponownie się rozpogodziła.

- Miło panią poznać, pani Dunbar. Jeżeli będzie pani potrzebowała pokojówki, proszę dać mi znać. Wejdźmy do domu. Kolację zaplanowaliśmy na wpół do ósmej, a tymczasem na pewno chętnie napiją się państwo herbaty, prawda?

- Z przyjemnością - potwierdził Richard, a Hanna sprężystym krokiem poprowadziła ich do holu i zniknęła za niewielkimi drzwiami w głębi korytarza.

Tina rozejrzała się po pięknie urządzonym, przestronnym pomieszczeniu. Zachwyciła ją podłoga z czarnego dębu, gigantyczny kominek i solidna boazeria na ścianach. Zamiast zwykłych szyb w okna wprawiono misternie wykonane witraże, podpisane nazwiskiem artysty oraz datą. Schody z prawej strony prowadziły do szerokiej galerii.

Choć hol wyglądał wspaniale, Tina nie odezwała się ani słowem, nawet wówczas, gdy Richard spojrzał na nią, znacząco unosząc brwi.

- Wybacz - westchnął domyślnie. - Naprawdę nie chciałem ci psuć przyjemności.

- Nie zepsułeś. Bardzo mi się podoba twój zamek.

- Ale boisz się przyznać?

- Troszeczkę - potwierdziła.

- Nie bój się, proszę. - Musnął lekko jej usta. - Pomieszczenia przylegające do holu są zasadniczą częścią mieszkalną budynku. Pokój śniadaniowy, pokój poranny, sala bankietowa...

Prowadził Tinę od drzwi do drzwi i demonstrował pięknie urządzone pomieszczenia, wyłożone boazerią i wyposażone w stare meble.

- Biblioteka z gabinetem to jedyne pomieszczenie, do którego wkradł się dwudziesty pierwszy wiek.

Tina rozejrzała się po gustownie urządzonym pokoju pełnym książek. Na imponującym biurku stał nowoczesny komputer oraz rozmaite urządzenia komunikacyjne.

- Obok mamy salon...

Zerknęła do środka i nagle uświadomiła sobie, że jeszcze nigdzie nie zauważyła telewizora.

- Rzeczywiście jesteś wrogiem telewizji - zauważyła nieco zaskoczona, przypomniawszy sobie uwagi Richarda z wczorajszego wieczoru.

- Powiedzmy, że nie jestem jej niewolnikiem - wyjaśnił z uśmiechem. - Poza tym trudno jest wprowadzić technikę do stylowych pomieszczeń i nie popsuć atmosfery. *Voilà!* - Rozsunął drzwi dużej, gustownej szafy, która skrywała nowoczesny sprzęt RTV. - Na szczęście wszystko można ukryć lub zamaskować - wyjaśnił.

Gdy tylko usadowili się przy kominku, ktoś zapukał do drzwi i na progu stanęła młoda pokojówka z herbatą i ciastem na tacy.

- Dziękujemy, Milly - powiedział Richard. - Sami sobie nalejemy.

Pokojówka dygnęła i wyszła, a Richard uraczył Tinę herbatą, ponownie usiadł w fotelu i wyciągnął długie nogi w kierunku kominka.

- Powiedz mi coś - odezwał się nieoczekiwanie. - Skoro nie zamierzasz przyjąć mojej oferty pracy, to dlaczego zgodziłaś się tu przyjechać?

Zarumieniła się.

- Miałam ochotę obejrzeć zamek - wyznała ze skruchą. - Przepraszam, zmarnowałam ci mnóstwo czasu.

- Daj spokój, świetnie się bawię w twoim towarzystwie. Naprawdę miło spędzam z tobą czas.

- Ja również - powiedziała cicho. - Ale wkrótce będę się zbierać. Przecież muszę jeszcze znaleźć hotel.

- Po wczorajszej nocy miałem nadzieję, że zmienisz zdanie i zostaniesz ze mną - zaproponował.

- Wczorajsza noc była jednym wielkim nieporozumieniem - oświadczyła nerwowo. - Gdybym tyle nie wypila...

- A dzisiejszy ranek?

- Też był błędem - upierała się. - Nie powinnam była dopuścić do takiej sytuacji.

Zdawała się mówić z głębokim przekonaniem. Richard westchnął w duchu. Z jakiegoś powodu Tina udawała teraz trudną do zdobycia. Nie potrafił jej rozgryźć. Może chciała go przywiązać do siebie, a nawet w sobie rozkochać?

- Jeżeli zamierzasz zostać w zamku, jak to dałeś do zrozumienia gospodyni, zawsze mogę wrócić taksówką.

Taka wyprawa kosztowałaby ją majątek, ale sama była sobie winna.

- Moja droga - westchnął. - Nawet nie dopuszczam do siebie takiej myśli. Jeżeli jesteś zdecydowana wracać do Londynu, osobiście cię odwiozę.

Poruszyła się niespokojnie.

- I na pewno nie będziesz miał nic przeciwko temu?

- Oczywiście, że nie. Pozostaję do twojej dyspozycji. Skoro jednak zawitałaś do zamku, powinnaś go zwiedzić. Proponuję wyruszyć na wycieczkę z przewodnikiem, potem zjeść kolację i dopiero wtedy pomyśleć o wyjeździe. Co ty na to?

- Dziękuję, bardzo chętnie - odparła, skuszona tak atrakcyjną perspektywą.

- Czy twoja kostka to wytrzyma?

- Z pewnością.

- Zatem w drogę.

Zostawiła torebkę i podążyła za Richardem przez hol i wzdłuż szerokiego, kamiennego korytarza.

- Niedługo zapadnie zmierzch - zauważył. - Proponuję spacer do stróżówki nad bramą, skąd roztacza się widok na park i jezioro.

Weszli po kamiennych, kręconych schodach, prowadzących do pokoju z dużym kominkiem oraz wielką szafą na ubrania. Następne schody doprowadziły ich do małych drzwi, prowadzących bezpośrednio na dach stróżówki.

Tina wyszła na taras i spojrzała w dół. Na środku dziedzińca dostrzegła wielką studnię, zasłoniętą solidną kratownicą.

- Nie ma twojego samochodu - zauważyła. Richard nie wydawał się szczególnie przejęty.

- Zapewne Mullins uznał, że zostajemy, więc odstawił go do garażu. Nie martw się - pocieszył nieco zdezorientowaną Tinę. - To nie problem. Po kolacji, gdy będziemy gotowi, ktoś podstawi samochód. Teraz lepiej przyjrzyjmy się krajobrazowi.

Tina powiodła wzrokiem po zadbanym parku i lśniącej jeziorze. Po chwili popatrzyła na ciemne lasy i wieżę Dalanda. Richard położył dłoń na jej ramieniu.

- Między drzewami, w oddali prześwitują światła Farrington Hall - szepnął. - Mieszkają tam O'Connellowie, nasi najbliżsi sąsiedzi.

Nazwisko O'Connell wydało się jej dziwnie znajome, lecz przypomniała sobie, że poprzedniego dnia Helen O'Connell usiłowała skontaktować się z Richardem.

W milczeniu kontemplowali malownicze widoki, aż wreszcie Richard postanowił kontynuować zwiedzanie.

- Jeżeli się nie pośpieszymy, nie zdążymy na kolację - zauważył. - Uważaj na schodach - ostrzegł Tinę, gdy powoli zbieżali do kamiennych stopni. Przeszli do holu, a stamtąd do głównych schodów. - Zapewne masz ochotę odświeżyć się przed kolacją?

- Och, tak, bardzo chętnie - ucieszyła się.

Poprowadził ją wzdłuż balustrady na galerii, otworzył drzwi z prawej strony i wszedł do przestronnego apartamentu z dwiema sypialniami i łazienkami, przylegającymi do salonu.

- W tych pokojach mieszkali moi rodzice. Jeszcze za życia ojca - przypomniał sobie ze smutkiem. - Mama traktowała ten salon jak prywatną świątynię dumania. Przychodziła tu rozmyślać, a także zajmować się korespondencją. Ten sekretarzyk powstał za czasów królowej Anny. Ładny, prawda?

- Przepiękny - przyznała Tina, obejrzawszy mebel z bliska.

- Mama go uwielbiała. W dzieciństwie fascynowało ją, że sekretarzyk ma tajną skrytkę. Prababcia podarowała go jej na dwudzieste pierwsze urodziny. Służył jej potem do końca życia. Po śmierci ojca i ponownym ślubie mamy apartament był przeznaczony dla mnie na czas odwiedzin w zamku, jednak mama nadal chętnie przesiadywała w salonie. A oto główna sypialnia - skromna, choć całkiem wytworna, jak widzisz.

Tina przede wszystkim skupiła się na swoim płaszczu i walizce, które ktoś zostawił na skrzyni pod ścianą. Richard z pewnością również dostrzegł jej bagaż, ale nawet się nie zająknął na ten temat.

- Drugie pomieszczenie kiedyś pełniło funkcję przebieralni, dopiero mama postanowiła przerobić je na pokój gościnny, na wypadek gdybym zechciał przyprowadzić przyjaciółkę. Czego zresztą nigdy nie zrobiłem - dodał wymownie. - Ile czasu potrzebujesz? Czy kwadrans wystarczy?

- W zupełności, dziękuję.

- Wobec tego ja również wezmę szybki prysznic i zaczekam na ciebie w holu.

Tina się odświeżyła i wyciągnęła z walizki jedwabną sukienkę o charakterystycznej fioletowoniebieskiej barwie. Jako że całkiem dobrze znosiła długie spacerowanie, zdecydowała się włożyć buty na wysokim obcasie.

Gotowa do kolacji, przełożyła płaszcz przez ramię, a walizkę zostawiła na skrzyni. Doszła do wniosku, że Richard z pewnością wyśle kogoś po jej bagaż, więc nie musiała go znosić osobiście.

Nie spóźniła się, ale Richard i tak czekał już na nią na dole schodów. Zauważyła, że nie tylko wziął prysznic, ale także się ogolił i przebrał w smoking.

- Wyglądasz przepięknie - powitał ją z nieskrywaną aprobatą. - Kolor twojej sukienki idealnie pasuje do barwy oczu.

- Nie byłam pewna, czy się przebierzesz do kolacji - wyznała. Czowała się dość niezręcznie.

Wziął od niej płaszcz i odłożył go na kanapę.

- Właściwie nie miałem takiego zamiaru, ale Mullins wszystko przygotował i nie chciałem mu robić przykrości. Co byś powiedziała na aperitif w gabinecie?

- Aperitif? - powtórzyła ze zdumieniem, a Richard wybuchnął śmiechem.

- Szkoda, że nie widzisz swojej miny! - wykrztusił rozbawiony. - Nie dziwi mnie twoja ostrożność, ale zaręczam ci, że miałem na myśli coś niewinnego, co najwyżej mały kieliszek sherry. Po nim nie dostaniesz kaca, wierz mi.

- Dzięki Bogu - odetchnęła z ulgą, po czym oboje przeszli do gabinetu w bibliotece. - A ty się nie napijesz? - spytała, gdy podał jej drinka.

- Wkrótce wyruszamy. Ograniczę się do lampki wina podczas posiłku. Przecież czeka nas jeszcze podróż samochodem.

- Przepraszam - mruknęła. - Mam poczucie winy.

- Niepotrzebnie. Od samego początku podkreślałaś, że chcesz wrócić na noc do miasta i znaleźć sobie hotel. Liczyłem tylko na to, że zmienisz zdanie na widok Anders. Jeżeli nie odpowiada ci perspektywa dzielenia ze mną łóżka, możesz przecież spać w pokoju gościnnym.

Wizja pozostania w zamku wydała się jej ogromnie kusząca, jednak Tina bezpowrotnie straciła zaufanie do siebie. Gdyby tu pozostała, zapewne nie byłaby w stanie się oprzeć urokowi Richarda.

Tymczasem on czekał na odpowiedź i myślał o tym, że jeśli ta zagrywka nie przyniesie oczekiwanego rezultatu, będzie musiał zastosować taktykę odwlekania i wymyślić inny sposób na zatrzymanie Tyny w zamku. Przede wszystkim jednak nie wolno mu było wzbudzić w niej podejrzeń.

- Czy kiedykolwiek spałaś w łóżu z baldachimem? - spytał nieoczekiwanie.

W milczeniu pokręciła głową.

- Może więc chciałabyś spróbować? To będzie coś całkiem nowego.

- Wolalabym raczej trzymać się planu - odparła i zacisnęła wargi, spodziewając się najgorszego.

Ku jej zdumieniu, Richard od razu dał za wygraną.

- Nie ma sprawy - oświadczył. - Skoro tak wolisz... - Dostrzegł zaskoczenie na jej twarzy, więc postanowił ją rozbroić. - Co się tyczy hotelu, proponuję Rochester przy Crombie Street. Nie znajdziesz w nim luksusów, ale to miłe miejsce, położone w centrum i niezbyt drogie.

- Brzmi obiecująco - mruknęła. - Ponieważ dotrzemy tam późnym wieczorem, chyba powinnam zadzwonić i zarezerwować pokój.

Chciała wstać, lecz łagodnie posadził ją z powrotem.

- Spokojnie. Dopij sherry, a sam porozmawiam z recepcjonistką. Zatrzymasz się tam dziś i jutro?

Tina już pożałowała podjętej decyzji, czuła jednak, że postąpiła słusznie.

- Tak - potwierdziła i odetchnęła głęboko.

Richard sięgnął po słuchawkę, ale po wystukaniu numeru dyskretnie nacisnął widełki, po czym udał, że dokonuje rezerwacji.

Tina wsłuchiwała się w jego głos i nie potrafiła pojąć, dlaczego tak łatwo ustąpił. Nagle ją olśniło. Co z tego, że ona mu odmówiła, skoro mnóstwo innych kobiet chętnie wskoczy mu do łóżka? Nic dla niego nie znaczyła i nie chciał przeciągać przegranej sprawy. Trudno. Seks nie był dla niej błahostką, nawet jeśli większość ludzi podchodziła do spraw łóżkowych z ogromną swobodą. Nie byli w sobie zakochani, nie zamierzali być razem, więc powinni się rozstać. Im szybciej, tym lepiej.

- Załatwione - oznajmił Richard po chwili. Odłożył słuchawkę i wrócił na fotel przy kominku.

- Dziękuję - powiedziała szczerze. Zachował się z klasą, więc była mu za to wdzięczna.

- Chyba nie żałujesz przyjazdu do zamku?

- Ani trochę. Jest naprawdę piękny. Żałuję tylko, że zmarnowałam ci cały dzień.

- Zapewniam cię z ręką na sercu, że ten dzień nie był zmarnowany. Z prawdziwą przyjemnością spędzam z tobą czas, a poza tym dobrze jest gościć kogoś, kto szczerze docenia urok zabytków.

Wkrótce dopiła sherry i przeszli do sali bankietowej, gdzie czekał na nich posiłek. Richard doskonale wywiązywał się z roli troskliwego gospodarza, więc

dopijając kawę, Tina nie umiała zmusić się do napomknięcia o wyjeździe. Nie sądziła, że Richard ją uprzedzi.

- Jesteś gotowa do drogi? - spytał.

- Muszę tylko wziąć torebkę i płaszcz.

- Wobec tego zadzwonię po Mullinsa, żeby zniósł walizkę i podstawił samochód.

Wrócił po kilku minutach, gdy Tina zbierała swoje rzeczy.

- Obawiam się, że Mullins gdzieś wyszedł, ale zdaniem żony powinien się zjawić za jakąś godzinę.

- Och. - Była nieco zdumiona. - Przecież możemy...

- Wygląda na to, że zabrał ze sobą kluczyki, a ja zostawiłem drugi komplet w Londynie - wyjaśnił Richard pośpiesznie. - Mamy jednak piękną, księżycową noc, więc proponuję umilić sobie czas spacerem po murach obronnych. Przy odrobinie szczęścia uda się nam zobaczyć naszego dyżurnego ducha.

- Ducha? - zawołała oszołomiona.

- Widziałaś kiedyś prawdziwego ducha? Pokręciła głową.

- Nigdy. A ty?

- Ja też nie - przyznał.

- Chyba w ogóle nie wierzę w duchy.

- Chyba? Więc zakładasz, że mimo wszystko mogą istnieć? Mag wspomina w archiwum o kilku spotkaniach z naszym duchem.

- Kim jest Mag?

- Dzisiaj powiedzielibyśmy Maggie, ale w średniowieczu powszechnie stosowano zdrobnienie Mag. - Z szuflady komódki wyciągnął latarzkę i wsunął ją do kieszeni. - To moja praprapra. Chodźmy, opowiem ci o niej po drodze.

Tina bez oporu dała się zaprowadzić do wschodniej wieży. Weszli na szczyt po kamiennych schodach i znaleźli się za blankami, spowitymi niezwykłym blaskiem księżyca.

Powoli ruszyli na spacer po zamkowych murach. Tina nie protestowała, gdy Richard objął ją ramieniem.

- Legenda głosi, że Mag była piękną i nobliwą córką zarządcy na służbie u lorda Andersa - zaczął. - Urodziwe dziewczę zakochało się na zabój w sir Gerwainie, synu możnowładcy z sąsiedztwa. Zapewnił ją o swoim głębokim uczuciu i obiecał, że po śmierci swego wiekowego ojca weźmie z nią ślub. Spotykali się potajemnie nocami w wieży Dalanda, z dala od wścibskich spojrzeń. Mag wchodziła na mury i wypatrywała ukochanego. Gdy się pojawiał w zasięgu wzroku, wymykała się chyłkiem z zamku. Korzystała z tajemnego przejścia, do którego wejście znajduje się w wieży.

- A co z fosą? - spytała Tina trzeźwo.

- Korytarz biegnie pod jej dnem. W dzieciństwie chętnie nim wędrowałem, kiedy należało dyskretnie opuścić zamek. Możemy się nim przejść, o ile masz ochotę.

- Pewnie - odparła z zachwytem. - To byłoby dla mnie jeszcze jedno niezapomniane przeżycie.

- A wysokie obcasy? - zafrasował się. - Droga jest momentami kłopotliwa, ale powinnaś dać sobie radę.

- Zatem nie ma na co czekać.

Zaprowadził ją do zachodniej wieży, w której znajdował się mały, pozornie ślepy korytarzyk z drzwiczkami, dyskretnie umieszczonymi w bocznej ścianie.

- Pójdę pierwszy, przejście nie jest oświetlone. Zapalił latarkę i oboje powędrowali na dół wąskimi schodkami, u których podnóża zaczynał się niski tunel. Jeszcze przez pewien czas schodzili coraz niżej, a dalej korytarz biegł poziomo. W powietrzu unosiła się przenikliwa wilgoć, na ścianach widać było wielkie, czarne plamy, w dotyku zimne i śliskie. Gdy Tinie przeszło przez myśl, że ma już dosyć tej wędrówki, latarka Richarda nieoczekiwanie zamigotała i zgasła. Zapadły nieprzeniknione ciemności.

Tina mimowolnie westchnęła i znieruchomiała. Wystraszona, wyciągnęła przed siebie rękę, aby dotknąć Richarda, lecz jej dłoń zawisała w powietrzu.

Na próżno machała nią na wszystkie strony. Była sama. Najwyraźniej Richard odszedł, pozostawiając ją samotną w mroku, wilgoci i chłodzie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Richard? - spytała drżącym głosem.

- Tu jestem - usłyszała jego głos i poczuła, że dotknął jej dłoni. - Wszystko w porządku?

- Tak.

- Musiałem sprawdzić latarkę. Chyba żarówka się przepaliła. Jesteśmy w połowie drogi, więc równie dobrze możemy iść dalej.

- Chodźmy - zgodziła się.

Przez dłuższy czas wędrowali w ślimaczym tempie, aż wreszcie zorientowali się, że idą pod górę.

- Już niedaleko - odezwał się Richard krzepiąco. Pokonali jeszcze kilka metrów i puścił jej dłoń. - Zaczekaj tu chwilę - poprosił Tinę i odszedł.

Ponownie ogarnął ją niepokój. Została sama, w ciemnościach, pod ziemią. Przygryzła wargę.

Nagle usłyszała szelest stóp, zgrzyt metalu o metal i skrzypnięcie starych zawiasów. Sekundę później na końcu tunelu zajaśniał księżycowy blask. Richard wrócił, wziął ją za rękę i wyprowadził do pozbawionej dachu, na wpół zawalonej wieży.

- Więc tutaj urządzali schadzki - wyszeptała zamyślona.

- Tak. Rzecz jasna, w tamtych czasach konstrukcja była jeszcze cała, tyle że nikt z niej nie korzystał. Pewnie żałujesz, że się tutaj ze mną wybrałaś?

- Ani trochę. Zafundowałeś mi nie lada przeżycie.

Z obrazu, który powstał w jego głowie po przeczytaniu raportów Grimshawa, nie wynikało, że Tina potrafi zachować taką samokontrolę. Wydawała się intrygująco spokojna i opanowana.

Przyłożył jej dłoń do ust.

- Sądziłem, że wpadniesz w panikę. Teraz wiem, że po prostu nie doceniałem twojej odwagi - szepnął.

Nie doceniał także jej urody. W srebrzystym półmroku wydawała się fascynująca i tajemnicza. Nieoczekiwanie objął dłońmi twarz Tiny i pocałował ją w usta. To wystarczyło, aby dopadło ją z trudem tłumione pożądanie. Nie straciła jednak resztek rozsądku, wiedziała, że nie wolno jej ulegać chwilowym emocjom.

Zesztywniała, a Richard natychmiast wyczuł jej opór i oderwał wargi od jej ust.

Odetchnęła z ulgą. Jeszcze chwila, a uległaby mu, oddała mu się na trawie. Wówczas Richard uznałby ją za łatwą zdobycz.

Pierwsza przerwała milczenie.

- Wieża jest większa, niż początkowo sądziłam. Ile liczyła pokoiów?

Richard chętnie znowu wcielił się w rolę przewodnika i opowiedział jej o szczegółach architektonicznych budowli, komnatach, a nawet pokazał, gdzie się zaczynały i kończyły piętra oraz kręte schody. Gdy wyprowadził ją przez wyrwę w murze, znaleźli się na łące, w otoczeniu wysokiej trawy i porzrzucanych kamieni.

Dalej poszedł pierwszy, a ona podążyła za nim. Nie próbował brać jej za rękę, bał się, że znowu ją spłoszy.

- Nie dokończyłeś opowieści o Mag - zauważyła w końcu, gdy omijali las i zmierzali w stronę zamku.

Pokiwał głową.

- Racja - przyznał. - Niestety, to smutna historia. Pewnej nocy na próżno wyczekiwała sir Gerwaina na murach. Następnego dnia dowiedziała się, że...

Tina wpatrywała się w niego z napięciem, kiedy nagle jej obolała kostka wykręciła się na nierównościach. Jęknęła cicho, a Richard natychmiast objął ją w talii, aby nie upadła.

- Nie powinienem był cię zabierać w tych wysokich obcasach - westchnął, wyraźnie zły na siebie.

- Niepotrzebnie je wkładałam - sprostowała.

Ściągnął marynarkę, rozpostarł ją na trawie i pomógł Tinie usiąść. Już na pierwszy rzut oka było widać, że noga błyskawicznie puchnie.

- To przesądziło sprawę - oświadczył stanowczo. - W takim stanie nie możesz jechać do miasta. Musisz się położyć do łóżka.

- Ale przecież...

- Nie możesz nawet chodzić. Dostaniesz zimny okład i pójdiesz spać. Rano zobaczymy, co dalej.

Postawił sobie dwa cele, a pierwszy z nich osiągnął dzięki szczęśliwemu przypadkowi. Pomyślał, że teraz, jeśli dopisze mu szczęście, zrealizuje także drugi.

- Tymczasem jednak musimy cię jakoś przetransportować do zamku - dodał. Tina natychmiast spróbowała wstać, lecz bezskutecznie. - Lepiej się nie ruszaj - poradził jej. - Rzecz jasna, moglibyśmy z trudem dotrzeć do domu, ale został nam jeszcze spory kawał drogi do pokonania, więc raczej wymyślimy inny sposób.

Spodziewała się, że Richard zaproponuje jej pozostanie na jego marynarce, podczas gdy on sam pójdzie po samochód. Odetchnęła z ulgą, gdy zasugerował inne rozwiązanie.

- Masz przy sobie komórkę? - spytał. - Niestety, zostawiłem swoją w kieszeni kurtki, kiedy się przebierałem.

- Tak. - Wyjęła z torebki telefon.

- Dzięki. Poproszę Mullinsa, żeby po nas przyjechał... Mullins? Pani Dunbar nadwreżyła sobie nogę w kostce, kiedy wracaliśmy ze spaceru do wieży Dalanda. Czy zechciałbyś przyjechać po nas, czekamy pod bukowym laskiem... - Rozłączył się i popatrzył na Tinę. - Przybędzie niezwłocznie. - Wsunął telefon do kieszeni spodni i usiadł na wolnym miejscu na marynarce. - Chyba mamy okazję dokończyć opowieść o Mag. Na czym stanęliśmy?

- Pewnej nocy sir Gerwain się nie zjawił... - przypomniała z roztargnieniem.

- Tak. Następnego dnia Mag usłyszała, że jej ukochany bierze ślub z inną kobietą, damą z wyższych sfer, z którą był zaręczony od dzieciństwa. Odrzucona, ciężarna Mag rzuciła się do fosy. Jeśli wierzyć legendzie, w księżycowe noce nadal wędruje po murach i czeka na niewiernego kochanka. Ostrzegalem, że to smutna historia - dodał, gdy Tina westchnęła.

- Nie spodziewałam się fajerwerków humoru - odparła. - Jeszcze nie słyszałam o duchu, który nawiedza jakieś miejsce, bo było mu tam dobrze i wesoło.

Zaśmiał się głośno.

- I pomyśleć, że mężczyźni podobno są praktyczni, a kobiety romantyczne.

- Może zazwyczaj to prawda.

- Jesteś fascynującą kombinacją jednego i drugiego - wyznał cicho. Popatrzył jej w oczy i pochylił się, aby ją pocałować, lecz w tej samej chwili usłyszeli warkot silnika.

Po paru sekundach zatrzymało się przy nich duże kombi. Richard pomógł Tinie wstać i wsiąść do samochodu, otrzepał marynarkę i również zajął miejsce w środku.

- Skoro mam zostać w zamku, powinnam odwołać rezerwację w hotelu - zauważyła.

- Masz rację, zajmę się tym po powrocie - odparł spokojnie.

Wkrótce Mullins wjechał na dziedziniec i wysiadł, aby otworzyć drzwi. Richard bez wysiłku podniósł Tinę, na progu pożegnał się z Mullinsem i bez cienia zadyszki przeszedł do apartamentu.

- Jak rozumiem, wołałabyś spędzić noc w pokoju gościnnym, tak? - spytał.

- Właśnie tak - potwierdziła, choć w głębi duszy miała ochotę położyć się w zupełnie innym miejscu.

- Zadzwoń po pokojówkę?

- Nie, sama sobie poradzę.

Wniósł ją do łazienki i ostrożnie posadził na krześle.

- Pójdę zadzwonić do hotelu i przyniosę jakieś bandażę, aby unieruchomić ci kostkę.

Tina wolniej niż zwykle umyła zęby i przebrała się w nocną koszulę, a na koniec rozczesała długie, złociste włosy. Do snu zwykle splotała je w warkocz, ale nie chciała wyglądać dziecinnie, więc wyjątkowo zostawiła je rozpuszczone.

Na jej widok Richard zerwał się z fotela.

- Już mam apteczkę.

- Przepraszam, że to tyle trwało - powiedziała.

- Zważywszy na okoliczności, poradziłaś sobie nadzwyczajnie szybko. A teraz wskakuj do łóżka, muszę się zająć twoją kostką.

Jej sięgająca do łydek koszula wydawała się dość przyzwoita, więc Tina zdjęła szlafrok i wsunęła się pod kołdrę. Miała nadzieję, że Richard szybko zrobi swoje i sobie pójdzie.

Po chwili poczuła na nodze jego mocne palce i drgnęła, gdy dotknął opuchlizny.

- Ból powinien nieco ustąpić, kiedy usztywnię nogę.

Zanurzył kompres w jakimś zimnym płynie, przyłożył go do kostki Tiny i starannie owinął elastycznym bandażem.

- Rano będziesz jak nowo narodzona - oświadczył i nieoczekiwanie przybliżył usta do jej twarzy. - A może zmieniłaś zdanie i chciałabyś spać w moim łóżku? Pragnę cię - dodał szczerze. - Chcę spać z tobą w ramionach, kochać się z tobą przez całą noc... Powiedz, że i ty tego pragniesz...

Poruszyła ustami, z których nie wydobył się żaden dźwięk.

- Powiedz - nalegał. - Przecież czuję, że mnie pragniesz.

- Jeszcze nigdy... - Przełknęła ślinę. - Jeszcze nigdy nie byłam z nikim na jedną noc. Nigdy nie uprawiałam seksu z przygodnymi mężczyznami i nie chcę teraz zaczynać.

Zmarszczył brwi.

- A kto mówi o jednej nocy i przygodnych znajomościach? Mam wobec ciebie poważne zamiary, wierz mi.

Gdyby mówił prawdę, sytuacja całkowicie by się zmieniła. Rozsądek podpowiadał jej jednak, że nie powinna dać się zwieść. Przecież znali się zaledwie dobie...

Siedziała milcząca, ze zwieszoną głową, aż wreszcie Richard doszedł do wniosku, że nie ma co przedłużać tej niezręcznej sytuacji i wstał.

- Śpij dobrze - powiedział. - Do zobaczenia rano.

Czy dobrze robiła? Czy powinna stawiać pod znakiem zapytania przyszłość, pozwalając mu odejść? Przecież w życiu trzeba czasem zaryzykować.

Położył dłoń na kłamce, gdy wypowiedziała jego imię ledwie słyszalnym szeptem.

- Nie wychodź.

Natychmiast wrócił i stanął przy łóżku. Bez słowa odrzucił kołdrę, pochylił się i wziął Tinę w ramiona, aby przenieść ją do drugiej sypialni.

Wielkie łóżko było oświetlone wyłącznie ogniem z kominka. W powietrzu unosiła się przyjemna woń sosnowej żywicy, pszczelego wosku i lawendy. Richard położył Tinę na materacu.

- Nie będziesz tego potrzebowała - oznajmił i ściągnął z niej nocną koszulę. Odrzucił ją i szybko sam się rozebrał. Przewiesił ubranie przez oparcie krzesła i posłał Tinie przeciągłe spojrzenie.

- Zaraz wrócę - zapowiedział i znikł w łazience.

Po kilku minutach wyszedł zupełnie nagi, z ciemnymi włosami nadal wilgotnym po prysznicu. W milczeniu położył się obok niej, a gdy jej dotknął, zadrżała z emocji.

Głaskał jej smukłe ciało, delektował się nim, jakby smakował wyjątkowo dobry gatunek szampana. Muskał dłonią jej piersi, przesuwając palcami po brzuchu, aż wreszcie dotarł do wewnętrznej strony ud. Zdrętwiała w oczekiwaniu, a tymczasem bawił się nią, jakby przygotowywał ją do tego, co zaplanował na później.

Doprowadził ją dłonią na sam skraj rozkoszy, lecz nagle znieruchomiał. Była na niego przygotowana i nie zamierzała się opierać. Z rozkoszą poczuła na sobie jego ciężar, poruszyła się ochoczo, aby ułatwić mu zadanie.

W jednej chwili dała się ponieść zmysłom. Odchyliła głowę, oddychała coraz ciężiej i w końcu zaczęła cicho jęczeć, kiedy doprowadzał ją i siebie do jednoczesnego szczytowania.

Gdy ich oddechy się uspokoiły, Richard się uniósł i przetoczył na plecy. Tina uświadomiła sobie coś, czego dotąd nie brała pod uwagę.

- Wczoraj w nocy... - zająknęła się. - Nie kochałeś się ze mną, prawda?

- Nie - potwierdził.

- Ale przecież sądziłam, że... Nie pamiętałam, a mimo to byłam pewna, że ze sobą spaliśmy.

- Spaliśmy. W jednym łóżku. Do niczego więcej nie doszło.

- Nie rozumiem dlaczego... Spojrzał jej w twarz.

- Od razu zasnął, więc po prostu zdjąłem z ciebie ubranie. Poza tym nie tknąłem cię palcem.

- Celowo dałeś mi do zrozumienia, że uprawialiśmy seks.

- Sama wyciągnęłaś taki wniosek, a ja po prostu nie wyprowadziłem cię z błędu.

Domyśliła się, dlaczego tak postąpił. Była przekonana, że się już z nim kochała, więc łatwiej poddała się jego woli.

- Jesteś zła? - spytał niepewnie.

- Nie - szepnęła, zdumiona własną reakcją.

Przytulona do Richarda, czuła mocny, stabilny rytm jego serca, słyszała jego równomierny oddech. Jej nozdrza wypełnił oszałamiający zapach świeżego, męskiego potu i żelu pod prysznic.

Rozkoszowała się ciepłem i spokojem, który odnalazła przy tym mężczyźnie, aż wreszcie zapadła w głęboki, odprężający sen.

Rano obudziła się rześka i szczęśliwa. Z uśmiechem odwróciła się do Richarda, lecz okazało się, że w wielkim łóżu leży całkiem sama.

Przez witraże w oknach wpadały promienie słońca, zegarek wskazywał za piętnaście dziewiątą.

W nocy Richard obudził ją pocałunkiem i raz jeszcze kochał się z nią długo i namiętnie. Teraz czuła się jak zadowolony, dopieszczony kot.

Przeciągnęła się leniwie. Nareszcie znalazła prawdziwą miłość. Tak dobrze do siebie pasowali. Richard był silny, miał poczucie humoru, odnosił się do niej z ciepłem i zrozumieniem. Tak jak ona, wydawał się nieco zdystansowany, jakby skrywał myśli i marzenia, którymi mógł ją zaskakiwać. Dzięki temu ich związek miał szanse być zawsze świeży i odrobinę nieprzewidywalny.

Tylko czy na pewno mogła mówić o związku?

Czemu nie, pomyślała buńczucznie. Przecież każdy związek od czegoś się zaczyna, być może to był właśnie początek ich relacji. Poza tym wreszcie wiedziała, jak to jest być zakochaną, i mogła potwierdzić, że to cudowne uczucie.

Zadecydowała, że weźmie prysznic, ubierze się i zatelefonuje do współlokatorki, aby podzielić się z nią radosnymi nowinami. W innych okolicznościach zaczęłyby do wyjazdu Julesa, ale wiadomości były tak fantastyczne, że nie potrafiła się powstrzymać.

Ostrożnie stanęła na podłodze, ale nie poczuła bólu w kostce. Uniosła nocną koszulę i na bosaka podreptała do pokoju gościnnego. Wzięła prysznic, uczesała się i ubrała. Aby nie forsować kostki, włożyła czółenka na płaskiej podeszwie, odszukała torbę i przetrząsnęła ją w poszukiwaniu telefonu. Po chwili przypomniała sobie, że przecież pożyczyła go Richardowi, który zapewne machinalnie schował go do kieszeni. Wróciła do głównej sypialni i po sekundzie wahania sprawdziła kieszenie przewieszzonej przez oparcie krzesła marynarki.

Telefon przepadł, za to jej palce zacisnęły się na miniaturowej latarce. Mimowolnie ją zapaliła i wyprostowała się ze zdumienia. Żarówka wcale się nie przepaliła. Gdyby Richard uważniej się jej przyjrzał, nie musieliby wędrować po podziemiach w kompletnych ciemnościach.

W drugiej kieszeni marynarki znalazła tylko chustkę i wówczas dotarło do niej, że przecież siedziała na marynarce, więc Richard musiał schować telefon do kieszeni spodni. Zacisnęła zęby i przeszukała obie kieszenie. Na próżno.

Wyglądało na to, że musi iść na parter i spytać Richarda, co zrobił z jej komórką. Zdecydowanym krokiem opuściła apartament i zeszła po dębowych schodach. U ich podnóża napotkała Hannę, w gustownym kapeluszu na głowie i książeczką do nabożeństwa w dłoni.

- Dzień dobry, pani Dunbar - powitała ją gospodyni. - Mam nadzieję, że dobrze pani spała?

Tina poczuła, że jej policzki czerwienieją.

- Bardzo dobrze, dziękuję. Idzie pani do kościoła?

- Tak, cały personel uczestniczy w porannej, niedzielnej mszy, odprawianej w naszej prywatnej kaplicy.

- W zamku na stałe rezyduje pastor?

- W rzeczy samej. Wielebny Peter mieszka w pokojach przylegających do kaplicy i od pół wieku służy rodzinie. Uczestniczy we wszystkich ważniejszych wydarzeniach: ślubach, chrzcinach i pogrzebach, zarówno członków rodu, jak i służby zamkowej. Jego największym marzeniem jest udzielić ślubu naszemu panu Richardowi. Kiedy rodzina pani O'Connell wprowadziła się do Farrington Hall i młodzi się zaprzyjaźnili, zastanawialiśmy się, czy będzie z tego małżeństwo, jednak po

śmierci matki pan Richard przestał przyjeżdżać do domu, a pani O'Connell już nas nie odwiedza. - Hanna nagle się rozpromieniła. - Choć pan Richard uprzedził, że to jeszcze nieoficjalne wiadomości, wiele wskazuje na to, że szykuje się nam ślub. Wszyscy jesteśmy zachwyceni, że wreszcie spełni się marzenie wielebnego Petera...

Tina stała jak wryta. Zatem Richard będzie się żenił.

- Na mnie pora. W razie czego, widziałam pana Richarda w gabinecie. - Hanna odwróciła się i pośpiesznie odeszła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wstrząśnięta Tina stała jak słup soli. Nie była w stanie się poruszyć. Teraz już wiedziała, co czuła Mag.

W jej uszach przez cały czas dźwięczał głos Richarda: „A kto mówi o jednej nocy i przygodnych znajomościach? Mam wobec ciebie poważne zamiary, wierz mi”. Dała się nabrać, okłamał ją...

A może zamierzał ciągnąć romans z nią także po ślubie?

Jeśli tak, to się przeliczył. Postanowiła od razu wyjechać. Musiała tylko znaleźć telefon i zadzwonić po taksówkę. Gdzie Richard schował jej komórkę? Powinna z nim natychmiast porozmawiać.

Na drżących nogach ruszyła do gabinetu. Mijając uchylone drzwi do salonu, usłyszała głos Richarda. Przystanąła, a po chwili zorientowała się, że znowu podsłuchuje jego rozmowę telefoniczną.

- Czas odgrywa kluczową rolę - usłyszała. - Nie możemy zwlekać...

W następnej sekundzie Tina uświadomiła sobie, że tym razem Richard nie rozmawia przez telefon. W salonie znajdowała się druga osoba. Kobieta.

- Przecież jest już za późno - zaprotestowała. - Pewnych rzeczy nie da się ominąć.

- Poradzę sobie - upierał się Richard cicho. - Już rozpocząłem przygotowania.

Tinie zabrakło silnej woli, aby odejść. Wiedziała, że postępuje nieuczciwie, ale postanowiła wysłuchać całej rozmowy.

- Musi istnieć inny sposób - zauważyła kobieta piskliwym głosem. - Nie narzekasz na brak pieniędzy, może zrobisz z nich użytek?

- To była moja pierwsza myśl, ale pieniądze nie zawsze załatwiają sprawę. Nie wiem dokładnie, czego się spodziewać, a kiedy się dowiem, będzie za późno.

- Richard... - jęknęła.

- To na nic, Helen. Nie mogę ryzykować, dlatego inny sposób nie wchodzi w grę.

Helen? Helen O'Connell. Zatem rozmawiał z przyszłą żoną.

- To ja decyduję, jak należy postąpić i wiem, że moje pieniądze można wykorzystać z lepszym skutkiem.

- Sam rozumiesz, że postępujesz... radykalnie.

- Dużo myślałem o tej sprawie i jestem pewien, że to zdecydowanie najbezpieczniejsza opcja.

- Jak sądzisz, co się stanie, kiedy...

- Spodziewam się reakcji, rzecz jasna - przerwał jej ostro. - Uporam się z nią w stosownym czasie.

- Moim zdaniem popełniasz fatalny błąd. - Nagle w jej głosie zabrzmiała nadzieja. - Zawsze możesz forsować swoje racje w sądzie.

- Brałem to pod uwagę, ale proces ciągnąłby się latami i nie mam żadnej gwarancji wygranej.

- A co z etyczną stroną całej sprawy?

- Chcesz powiedzieć, że dwa złe uczynki nie zmieniają się w jeden dobry? - spytał ponuro. - O tym również myślałem. Trudno, jeśli o mnie chodzi, cel uświęca środki. Mam za dużo do stracenia, aby się bawić w sir Galahada.

Roztrzęsioną Tinę oblał zimny pot, kiedy usłyszała bezwzględny ton w głosie Richarda. Czyżby zatem dotąd tylko zachowywał pozory? Może w rzeczywistości był wyrachowanym i bezwzględnym biznesmenem?

Jego przyszła żona wydawała się przejęta czymś zupełnie innym.

- Moim zdaniem popełniasz błąd! - wykrzyknęła. - Na pewno jest lepszy sposób... A może właśnie tego chcesz? - spytała jadownicie.

Tina usłyszała szczęknięcie klamki i rzuciła się do ucieczki, aby nikt nie przyłapał jej na podsłuchiwanie. Nie miała szansy dobiec do schodów, więc wpadła do sąsiedniego gabinetu w chwili, gdy drzwi do salonu się otworzyły.

Przez okno z widokiem na dziedziniec zauważyła jaskrawoczerwony kabriolet coupe. Kilka sekund później z domu wyszła wysoka, szczupła, ciemnowłosa kobieta, za którą pośpiesznie podążał Richard. Wydawał się spokojny, w przeciwieństwie do niej. Klótnia wyraźnie wytrąciła ją z równowagi, po jej policzkach spływały łzy. Richard chciał z nią rozmawiać, lecz nie zamierzała go słuchać. Chwytał ją za rękę, a wówczas wyszarpnęła się gwałtownie i nieoczekiwanie uderzyła go otwartą dłonią w twarz. Wskoczyła do samochodu, przekręciła kluczyk i z rykiem silnika minęła most.

Richard stał przez moment z ręką przyciśniętą do policzka i patrzył na odjeżdżający samochód. Gdy się odwrócił, aby wejść do domu, Tina pośpiesznie odskoczyła od okna. Przerazona perspektywą konfrontacji w holu postanowiła pozostać w gabinecie i tam czekać na sposobność do ucieczki.

A jeśli Richard przyjdzie prosto do gabinetu? Na to nic już nie mogła poradzić. Z przestрахem nasłuchiwała jego kroków i rozmyślała o tym, jak mu się wytłumaczy z obecności w tym pomieszczeniu.

Kilka minut minęło w spokoju. Tina uznała, że chyba może już odetchnąć z ulgą i postanowiła natychmiast wezwać taksówkę. Gdyby umówiła się z kierowcą na szczyt podjazdu, nie na dziedzińcu, wówczas mogłaby wymknąć się z zamku niezauważona. Co prawda straciłaby telefon komórkowy, ale była to niewysoka cena za możliwość ucieczki.

W następnej sekundzie na progu stanął Richard.

- Jesteś - powitał ją, wyraźnie ucieszony. O dziwo, jej obecność w gabinecie go nie zaniepokoiła. - Nie zastałem cię na górze i trochę się zaniepokoiłem. Jak tam twoja kostka? Opuchlizna chyba zmalęła... - Podeszedł bliżej, pochylił głowę i pocałował Tinę w usta.

Przez ułamek sekundy stała jak głaz, a następnie raptownie odwróciła głowę.

- Co się stało? - spytał zaskoczony i zmarszczył brwi.

W milczeniu pokręciła głową.

- Wiem, że coś się zdarzyło.

- Nie mogłam znaleźć telefonu - wyjaśniła pośpiesznie. - A chciałam zamówić taksówkę.

- Do czego potrzebna ci taksówka? - zdumiał się.

- Wyjeżdżam - oświadczyła. Richard zmrużył oczy.

- Co takiego skłoniło cię do podjęcia tej decyzji?

- Nic konkretnego - skłamała. - Po prostu na mnie już pora. Jeśli więc nie masz nic przeciwko temu...

- Owszem, mam coś przeciwko temu. - Zbliżył się do niej. - W krótkim czasie staliśmy się sobie bardzo bliscy, więc dziwi mnie, że chciałaś wyjechać bez słowa.

Zacisnęła zęby, ale odważnie uniosła głowę.

- Nie muszę się z niczego tłumaczyć. Niech ci wystarczy informacja, że wracam do Londynu. A teraz oddaj mi moją komórkę.

- Jest w kieszeni... - zaczął, ale natychmiast mu przerwała.

- Nie, nie ma jej tam.

- Skąd wiesz? - Pokręcił głową, widząc na policzkach Tiny rumieniec zakłopotania. - Grzebałaś w moich kieszeniach.

- Przykro mi - burknęła. - Powinnam była cię spytać. Zachowałam się impulsywnie.

- I co, znalazłaś coś ciekawego? - spytał kpiąco.

- Tylko w pełni sprawną latarkę - oświadczyła z irytacją.

- Czyżby? Z pewnością coś w niej nie kontaktuje na stykach.

Nie dodał nic więcej, więc postanowiła wrócić do tematu.

- Oddaj mi komórkę - zażądała.

- Skoro nie ma jej w moim ubraniu... - Bezradnie rozłożył ręce.

- Doskonale wiesz, gdzie ją ukryłeś.

- A ty doskonale wiesz, że bez konkretnego powodu nie chciałabyś wyjechać z Anders.

Wiedziała, że stoi na straconej pozycji.

- Nie zatrzymasz mnie - syknęła.

- Zobaczymy - mruknął złowrogo.

To ją wystraszyło. Tina ruszyła do drzwi, otarła się o Richarda i niechcący straciła z biurka papierową teczkę, z której wysypały się dokumenty. Zerknęła na nie, mimowolnie odnotowując w pamięci, że na kilku kartkach widniał stylizowany nagłówek.

Richard dopadł ją, gdy chwyciła za klamkę. Obrócił klucz w zamku, schował go w kieszeni spodni i pochylił się, aby pozbierać rozsypane papiery. Po chwili rzucił zamkniętą teczkę na biurko i wbił wzrok w Tinę.

- Nie masz prawa mnie przetrzymywać wbrew mojej woli - wycedziła.

- Nie zamierzam cię przetrzymywać. Chcę cię tylko powstrzymać przed pochopnym krokiem.

- Wypuść mnie natychmiast.

- Nawet gdybym to zrobił, daleko byś nie zaszła. Lepiej od razu powiedz mi prawdę.

W milczeniu przygryzła wargę.

- Zakładam, że twoje zachowanie ma związek z wizytą Helen - zaryzykował. -
Podśluchałaś coś, prawda?

Uparcie milczała.

- Szkoda, że łamanie kołem wyszło z mody - westchnął z udawanym żalem. -

Na szczęście pomysłowość ludzka nie zna granic.

- Co masz na myśli? - spytała niepewnie.

- Kiedy cię pocałowałem, wyraźnie się spłoszyłaś. Jak sądzę, wolałabyś, żebym cię nie dotykał, prawda?

Buńczucznie uniosła brodę.

- Tak jest, trzymaj ręce przy sobie.

- Ostatniej nocy nie zachowywałaś się z taką rezerwą.

- Nie chcę cię widzieć.

- Masz pecha, bo jeszcze na mnie popatrzysz - wycedził z uśmiechem. Powoli rozpiął koszulę i wyciągnął ją ze spodni.

- Co ty robisz? - wyszeptwała.

- Ściągam ubranie. Zechcesz pójść w moje ślady?

- Nie zechcę.

- Wyreczę cię - zasugerował z sadystycznym błyskiem w oku. - Z drugiej strony, od lat nie uprawiałem seksu w ubraniu, więc może potraktuję to jako przyjemną odmianę.

- Nie chcę się z tobą kochać! - krzyknęła łamiącym się głosem. - Nie waż się mnie tknąć!

- Cóż, skoro tak bardzo się obawiasz zbliżenia ze mną, może mi powiesz, dlaczego zależy ci na szybkim wyjeździe? - Nie doczekał się odpowiedzi, więc chwycił Tinę w ramiona, podciął jej nogi i położył ją na grubym dywanie.

Momentalnie przyduśił ją całym ciężarem ciała i przytrzymał dłonią jej nadgarstki tak, aby miała ręce nad głową. Miał rozpiętą koszulę, więc jej twarz znalazła się tuż przy jego szerokim torsie. Tina poczuła ucisk w żołądku.

- Puść - zażądała spokojnie.

Zamiast odpowiedzieć, przycisnął wargi do jej obnażonej szyi.

- Puszczaj, bo zacznę wrzeszczeć - zagroziła.

- Chyba nie sądzisz, że ci na to pozwolę? - spytał chłodno. - Zresztą, i tak nikt cię nie usłyszy. Wszyscy są w kaplicy.

Wolną ręką zaczął rozpinać guziki bluzki Tiny. Po chwili przyjrzał się uważnie jej pełnym piersiom w seksownym staniku i powiodł palcami po nagiej skórze tuż nad linią materiału.

- Nie rób tego - poprosiła szeptem.

- Dlaczego nie? Ostatniej nocy nieźle się bawiłaś.

- To było, zanim...

- Zanim co?

- Zanim poznałam prawdę. Zamierzasz się ożenić.

- Ach, więc w tym sęk. Skąd to wiesz? - warknął.

- Hanna mi powiedziała. Nieco się odprężył.

- Kiedy spotkałaś Hannę?

- Gdy schodziłam na parter, właśnie wybierała się, do kaplicy.

- Rozumiem. Więc o co to całe zamieszanie?

- Nie wmawiaj mi, że Hanna mijiała się z prawdą.

- Ani mi to w głowie. Jak myślisz, kim jest moja szczęśliwa wybranka?

- To oczywiście. Bierzesz ślub z Helen O'Connell.

Uniósł brwi.

- Skąd to założenie? Uznałaś, że przyjechała tutaj jako moja narzeczona?

- Hanna dała mi to do zrozumienia.

Pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Powtórz mi słowo w słowo, co usłyszałaś. Tina możliwie wiernie zrelacjonowała rozmowę.

- Sprawiała wrażenie zachwyconej - dodała z goryczą.

- W przeciwieństwie do ciebie.

- Jeśli o mnie chodzi, możesz sobie brać ślub z panią O'Connell, kiedy tylko chcesz.

- Zazdrosna?

- Ani trochę.

- Więc dlaczego się wściekasz? - spytał z bezczelnym uśmiechem.

- Bo jesteś satyrem! - wrzasnęła, zbulwersowana. - Jak śmiałeś przywieźć mnie tutaj? Co powiedziałyby twoja narzeczona, gdyby prawda wyszła na jaw?

- Jak rozumiem, zamierzasz ją poinformować?

- Bynajmniej. Zamierzam wyjechać stąd i nigdy więcej cię nie oglądać.

- Niestety, muszę cię rozczarować. - Pokręcił głową. - Nie puszczę cię.

Pochylił się i pocałował ją w usta.

Jego arogancja podziałała na Tinę niczym płachta na byka. Zaczęła się rzucać i wrywać, kopać i wić, aby oswobodzić dłonie.

Była silna, młoda i wysportowana, ale nie mogła mu dorównać. Przydusił ją całym ciężarem ciała.

- Leż grzecznie, bo zrobisz sobie krzywdę - powiedział zimno.

W końcu znieruchomiała.

- Richard, proszę cię - wydyszała. - Puść mnie.

Chyba zrozumiał, że jest bliska płaczu, bo oswobodził jej nadgarstki i wstał.

Była wyczerpana, nie protestowała, kiedy pomagał jej podźwignąć się z dywanu i zapinał bluzkę. Sam również zapinał koszulę i wsunął ją z powrotem do spodni.

- A teraz posłuchaj mnie uważnie - zażądał bez cienia ironii. - Rzeczywiście, zamierzam się ożenić. Mylisz się jednak, sądząc, że mam poważne zamiary względem Helen O'Connell. Hanna niegdyś liczyła na to, że się zwiążemy. Gdy jednak wspomniała o walebnym Peterze, błędnie założyłaś, że chodzi o ślub z Helen.

Oszołomiona Tina wpatrywała się w swoje dłonie.

- Hanna od dawien dawna jest członkiem naszej rodziny - ciągnął Richard. - Dlatego wyjawilem jej swoje plany. Muszę przyznać, że jej zachowanie mnie zaskoczyło. Nie powinna była nic mówić. Zamierzałem najpierw porozmawiać z kobietą, z którą mam nadzieję wstąpić w związek małżeński.

Tina nadal milczała.

- Nie zamierzasz mnie spytać, co to za kobieta? - spytał, ponownie z kpina w głosie.

Zaprzeczyła ruchem głowy. Ani trochę jej to nie obchodziło.

- Nie mam prawa pytać - powiedziała wypranym z emocji głosem.

- Przeciwnie, masz pełne prawo to wiedzieć po tym, jak cię potraktowałem. - Delikatnie uniósł dłonią jej brodę. - Przyjechałaś tutaj tylko dlatego, że proponowałem ci pracę. Odrzuciłaś moją ofertę, bo nie wyobrażałaś sobie pracy dla kogoś, z kim poszłaś do łóżka. Teraz proponuję ci zajęcie, w którym seks odgrywa kluczową rolę. - Popatrzył na nią uważnie.

- Chcę, żebyś została moją żoną.

- Co takiego? - Była pewna, że się przesłyszała.

- Wyjdź za mnie - powtórzył. - I nie rób takiej zaskoczonej miny, przecież uprzedzałem cię, że mam wobec ciebie pewne plany.

- Pamiętam, ale nigdy bym nie pomyślała... nawet w najśmielszych marzeniach... - Przyszło jej do głowy, że padła ofiarą okrutnego żartu. - Naprawdę chcesz wziąć ze mną ślub?

- Jak najbardziej - potwierdził. Na jego twarzy widniało lekkie rozbawienie. - Oświadczyłbym ci się w bardziej romantycznych okolicznościach, gdyby Hanna wszystkiego nie wypaplała.

Tina pomyślała, że okoliczności nie mają znaczenia. Najważniejsze, że Richard postanowił się z nią ożenić. Nie wiedziała, co w niego wstąpiło, ale nawet nie

zamierzała się nad tym zastanawiać. Siedziała jak zahipnotyzowana, milcząca i rozmarzona, aż wreszcie stracił cierpliwość. Chwycił ją za ramiona i zmusił, żeby wstała.

- Nadal czekam na odpowiedź - zauważył. - Wyjdiesz za mnie?

Uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Tak - odparła.

Jej radosny uśmiech sprawił, że dopadły go wyrzuty sumienia. Przez ułamek sekundy zastanawiał się, czy na pewno postępuje słusznie, ale nie mógł się już wycofać. W końcu nie wolno mu było zapominać o tym, że cel uświęca środki.

- Może powinniśmy dać sobie czas na przemyślenie tej decyzji? - spytała, jakby wyczuła jego rozterki.

Zmarszczył czoło.

- Potrzebujesz czasu do namysłu?

- Nie, ani trochę. - Pokręciła głową. - Ale pomyślałam, że przydałby się tobie.

- Dziękuję, dobrze wiem, co robię.

- Przecież nawet mnie nie znasz. Po raz pierwszy zobaczyłeś mnie dwa dni temu.

- Wiem wszystko to, co mnie interesuje. Od pierwszego wejrzenia byłem pewien, że jesteś moją wymarzoną i upragnioną kobietą.

Jego zapewnienia brzmiały za bardzo romantycznie, żeby mogły być prawdziwe. Nagle Tina poczuła niepokój.

- Wszystko przebiegło tak szybko...

- Ciii. - Musnął jej usta - Nigdy nie słyszałaś o miłości od pierwszego wejrzenia? Miałem nadzieję, że moje uczucie zostanie odwzajemnione.

- Nie pomyliłeś się - wyznała cicho.

Richard nawet nie starał się ukryć radości. Chwycił Tinę w ramiona i przywarł wargami do jej ust. Odsunął głowę dopiero wtedy, gdy sobie przypomniał, że ma przed sobą jeszcze jedną przeszkodę do pokonania.

- Cudowny poranek, prawda? - spytał. - Może zaczerpniemy świeżego powietrza?

- Pewnie - zgodziła się, wciąż oszołomiona.

- Twoja kostka wytrzyma następny spacer?

- Jest jak nowa - zapewniła go Tina.

- Zaraz, zaraz przecież jeszcze nic nie jadłaś.

- Nie jestem głodna.

- Najwyżej zjemy coś po powrocie. Masz ochotę obejrzeć konie? - spytał od niechcienia.

- Z przyjemnością. Już mówiłam, że niegdyś często można było zobaczyć mnie w siodle.

- Zatem moglibyśmy udać się na przejażdżkę.

Ranek rzeczywiście okazał się piękny, słoneczny i spokojny. W balsamicznym powietrzu dawało się wyczuć oszałamiające zapachy jesieni: sosnowej żywicy, gnijących liści, dymu palonych gałęzi.

Wyszli bocznymi drzwiami, minęli drewniany most, przeznaczony dla dostawców, i ruszyli wybrukowaną drogą przez ogród. Jedna z jej odnóg prowadziła do kamiennej stajni.

Tuż za bramą, na podwórzu, napotkali niskiego mężczyznę w czapce, flanelowej koszuli i spodniach do konnej jazdy, zajętego szczotkowaniem potężnego, karego ogiera.

- Witaj, Josh - odezwał się Richard pogodnie. - Poznaj panią Dunbar.

- Dzień dobry pani... dzień dobry panu. - Stajenny uklonił się uprzejmie, a Richard ruchem dłoni wskazał stojącą we wrotach stajni kasztankę o łagodnym spojrzeniu. - To jest Junona.

- Witam, witam - odezwała się Tina i pogłaskała zwierzę, które ochoczo nadstawiło łeb. - Jaka piękna klacz...

- Bez wątpienia domyśliłaś się, że drugi koń to Jowisz. - Richard poklepał rumaka po barku.

- Przystojniak z ciebie - zauważyła Tina z aprobatą i pogłaskała spokojnego ogiera po aksamitnym pysku. W odpowiedzi przesunął chrapami po jej policzku.

- Jeżeli ma pan ochotę na przejażdżkę, zaraz osiodłam Jowisza - zaproponował stajenny. - Junona odpoczywa, bo zgubiła podkowę. Właśnie czekam na Toma Ferrisa, który się tym zajmie, jeszcze przed południem sprawa powinna być załatwiona.

Jakby wyczuwając rozczarowanie Tiny, Richard spojrział na nią i zaproponował:

- Chyba nie ma sensu czekać, więc przejedźmy się oboje na Jowiszu.

Udźwignie nas bez problemu. - Gdy ochoczo pokiwała głową, zwrócił się do stajennego: - Josh, osiodłaj Jowisza.

Josh sprawnie wykonał polecenie, a następnie pobiegł do stajni i szybko wrócił z dwiema dżokejkami.

- Pomyślałem, że pani Dunbar może skorzystać z nakrycia głowy pańskiej mamy - zwrócił się do Richarda.

Tina wkrótce znalazła się na grzbiecie konia, z Richardem za plecami. Pojechali na południe, przez malowniczy park, aż do płytkiego strumienia. Nad brzegiem wody Richard ściągnął wodze, zeskoczył i pomógł Tinie zejść na ziemię, po czym przywiązał lejce do gałęzi. Oboje ściągnęli dżokejki i usiedli na zwałonym pniu drzewa, w otoczeniu nadal bujnej zieleni.

Richard objął Tinę, przytulił ją i w milczeniu obserwowali wartki nurt.

- Chcę, aby ślub odbył się jak najszybciej - oznajmił nieoczekiwanie:

Od razu wyczuła w jego głosie napięcie. Podniosła wzrok i spojrzała na niego pytająco.

- Wiem, jestem niecierpliwy - westchnął. - Po prostu nie mogę się doczekać chwili, w której będziesz należała do mnie.

Jej serce mocniej zabiło z wdzięczności. Nie sądziła, że darzył ją tak głębokim uczuciem.

- Jeśli zależy ci na wystawnym weselu z mnóstwem gości, później urządzimy dodatkową ceremonię, zgoda? - zaproponował.

- Nie potrzebuję wielkiej imprezy - oświadczyła i usłyszała, jak cicho odetchnął z ulgą.

- Jesteś fantastyczna. Co byś powiedziała na jutrzejszy ranek?

Tina uznała, że Richard żartuje.

- Dlaczego nie? - odparła z rozbawieniem w głosie. - Problem w tym, że ceremonii nie da się zorganizować w tak krótkim czasie.

- Przeciwnie, mamy własnego pastora i kaplicę. Wystarczy uprzedzić
wielebnego Petera i sprowadzić dwoje świadków.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Więc jednak nie żartował.

- Przecież potrzebne nam pozwolenie na zawarcie ślubu, licencja małżeńska.

- Jest gotowa. Zacisnęła usta.

- Skoro tak, to zamówiłeś ją dla kogoś innego, nie dla mnie.

- Jesteś jedyną kobietą, którą zapragnąłem poślubić. Czekałem na ciebie przez
całe życie.

Tina pokręciła głową.

- Jesteś wpływowym człowiekiem, masz dużo pieniędzy i możliwości, ale
nawet z własną kaplicą i pastorem nie byłbyś w stanie tak szybko uzyskać potrzebnych
zezwoleń. Pierwszy raz w życiu ujrzałeś mnie w piątek...

- Mylisz się - zaprzeczył cicho.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Nie rozumiem - szepnęła Tina, coraz bardziej zdezorientowana.

Richard odgarnął jasny kosmyk z jej policzka.

- Pierwszy raz w życiu zobaczyłem cię trzy tygodnie temu - wyjąwił.

- Trzy tygodnie temu?

- Przyjechałem z wizytą do Cartel Wines i przypadkiem zobaczyłem cię, kiedy
wychodziłaś z gabinetu De Vere'a. Z miejsca uznałem, że jesteś najpiękniejszą kobietą
na świecie. Musiałaś być moja. Niestety, następnego dnia musiałem pilnie wyjechać w
interesach na Daleki Wschód. Nie miałem jak cię poznać, ale poczyniłem pewne
przygotowania. Przede wszystkim dowiedziałem się, że jesteś wolna. Poza tym
odbyłem rozmowę z wielbnym Peterem, który dopiął kilka spraw na ostatni guzik.

- Przecież nawet ze mną nie porozmawiałaś! - zaprotestowała zdumiona. - Skąd
mogłeś mieć pewność, że za ciebie wyjdę?

- Nie miałem pewności, rzecz jasna. - Spojrzał na nią chętnie. - Zwykle
jednak dostaję to, czego chcę.

W to mogła uwierzyć, zwłaszcza jeśli miał na myśli kobiety.

- Wyjazd przeciągnął się do połowy ubiegłego tygodnia - ciągnął. - Po raz pierwszy w życiu nie mogłem się skupić na pracy. Bezustannie myślałem o tobie, planowałem nasze spotkanie, rozmowy... Wreszcie spotkaliśmy się przypadkowo.

Ledwie wypowiedział te słowa, w umyśle Tiny zapaliło się alarmowe światełko. Czy zderzenie faktycznie było dziełem przypadku?

Nie bądź niemądra, upomniała się w myślach. Który mężczyzna doprowadzałby do kolizji drogowej, skoro istnieje mnóstwo lepszych sposobów zawarcia znajomości? Mógł z nią porozmawiać na parkingu w południe, kiedy wyrzucała rozmoknięty lunch. Albo przy okazji następnej wizyty w Cartel Wines...

Nie, przecież w piątek opuściła firmę raz na zawsze. Nie mógł tego wiedzieć.

A może?

Biła się z myślami, kiedy Richard zerknął na zegarek.

- Wracamy do domu - oznajmił. - Na pewno umierasz z głodu i musimy zająć się mnóstwem spraw przed jutrzejszą uroczystością.

- Nie rozumiem, skąd ten pośpiech - wyznała niepewnie. - Przecież moglibyśmy poczekać...

Zacisnął usta, ale gdy przemówił, w jego głosie usłyszała łagodną perswazję.

- Przyjęłaś moje oświadczyiny, mamy pastora, kaplicę i pozwolenie na ślub. Na co czekać?

- Nie mam odpowiedniego stroju - zauważyła. - Muszę wrócić do mieszkania i coś wyszukać.

Pochylił się i pocałował ją w usta.

- Osobiście wolę cię bez żadnej odzieży - wyszeptał.

- Wszystko rozumiem, ale muszę w czymś iść do ołtarza - upierała się.

- Wystarczy sukienka, którą miałaś na sobie wczoraj wieczorem.

- Pobrudziła się, kiedy wędrowaliśmy tunelem.

- Powiem Hannie, żeby wyprała wszystkie twoje rzeczy, a przed miodowym miesiącem kupię ci zestaw nowych ubrań.

- Wybieramy się na miesiąc miodowy? - zdumiała się, na moment zapominając o rozterkach.

Richard wydawał się zaskoczony.

- Oczywiście. Zgodnie z tradycją, tylko pierwszą noc musimy spędzić w zamku, w małżeńskim łóżu.

Małżeńskie łóże...

Po plecach Tyny przebiegł dreszcz.

- Następnego dnia możemy wyruszyć na miesiąc miodowy.

- Pewnie ustaliłeś także cel naszej podróży? - spytała.

Uśmiechnął się z aprobatą.

- Akurat tę decyzję wolałem skonsultować z tobą.

- Na jak długo pojedziemy?

- Na miesiąc albo dłużej, jeśli zechcesz. Musisz tylko wskazać miejsce, a ja powiadomię Murraya.

- Kim jest Murray?

- Kapitan Murray Tyler pracuje u mnie jako pilot. Mam własny odrzutowiec, niezbyt duży, ale wygodny.

Wzmianka o prywatnym samolocie przypomniała Tinie, jak bogaty człowiek poprosił ją o rękę. To jednak było bez znaczenia. Wyszłaby za niego, nawet gdyby nie miał grosza przy duszy.

- Naprawdę pora się zbierać. - Wstał i podał jej rękę. - O drugiej przychodzi Matthew Caradine, mój radca prawny.

- W niedzielę? - zdumiała się.

- Przed jutrzejszym dniem musimy ustalić kilka spraw - wyjaśnił obojętnym tonem.

Gdy włożyli dzokejki, Richard pomógł Tinie wsiąść na grzbiet Jowisza, sprawnie wskoczył na siodło i pokłusowali do zamku.

Miał świadomość, że nie poszło mu tak łatwo, jak z początku zakładał, ale jednak osiągnął swój cel. Jutro będzie mężem Tyny. Musiał tylko skłonić ją do podpisania intercyzy, sporządzonej przez Matthew Caradine'a. Z dokumentami w ręku znajdzie się na wygranej pozycji.

Po lunchu Richard wydał polecenie, aby kawę podano w apartamencie, po czym udał się tam wraz z Tiną.

- Po ślubie będę nosił obrączkę, którą mama kupiła ojcu - zadeklarował, gdy usiedli przy stole. - Do czasu, gdy sprawimy sobie własne obrączki, będziesz nosiła obrączkę po mojej mamie. Zgadzasz się?

- Czy na pewno nie miałyby nic przeciwko temu?

- Ani trochę w to nie wątpię. Mama wyraźnie podkreśliła, że jej pierścionki powinny przypaść synowej, o ile będzie chciała je przyjąć.

Po ciele Tiny rozlało się przyjemne ciepło.

- To naprawdę bardzo miło z jej strony. Oczywiście, że chcę je nosić, jeśli tylko będą pasowały - oznajmiła.

- Rzecz jasna, mówię o pierścionkach zakupionych przez ojca. Ten zazdrośnik Bradley nie znosił, kiedy mama nosiła biżuterię po innym mężczyźnie, więc po ślubie ukryła je w sekretnej szufladce, razem z obrączką ojca.

Podszedł do sekretarzyka i wsunął dłonie w niewielkie zagłębienia po bokach. W następnej sekundzie tylna ścianka się odchyliła, odsłaniając średniej wielkości szufladkę. Richard wysunął ją i wyciągnął ze środka małe pudełko obite granatowym aksamitem. W środku znajdował się pierścionek z brylantem i dwie obrączki: jedna ciężka, złota, druga misternie wykonana, delikatna.

- Mama miała szczupłe palce jak ty, więc biżuteria powinna pasować.

Uniósł lewą rękę Tiny i wsunął pierścionek z brylantem na jej serdeczny palec. Pasował idealnie.

Po chwili Richard odłożył pudełko z obrączkami do skrytki i ponownie ją zabezpieczył. Stojący zegar w rogu pokoju wydzwonił drugą, gdy do drzwi zastukała pokojówka Milly, aby oznajmić przybycie radcy prawnego.

- Idziesz? - Richard zerknął na Tinę.

- Chyba zostanę, żeby ci nie przeszkadzać... Stanowczo pokręcił głową.

- Jedna ze spraw dotyczy bezpośrednio ciebie.

- O co konkretnie chodzi? - spytała, gdy szli po schodach na parter.

- Musimy się porozumieć w sprawie szczegółów postępowania na wypadek rozwodu.

Po plecach Tiny przebiegł dreszcz.

- Ale ja...

- Nie przejmuj się - powiedział krzepiąco, widząc niepokój na jej twarzy. - To formalność, ale musimy jej dopełnić.

Prawnik, mężczyzna w średnim wieku o siwiejących włosach i miłej aparycji, czekał już w gabinecie.

- Cieszę się, że przyjechałeś tak szybko. - Richard uściskał mu dłoń i zwrócił się do Tiny: - Kochanie, oto Matthew Caradine. Matthew, moja narzeczona, Valentina Dunbar.

- Miło mi panią poznać - przywitał się prawnik i ponownie skupił uwagę na Richardzie. - Sporządziłem wszystkie dokumenty, o które prosiłeś.

- Doskonale.

- Tylko jeden z nich dotyczy pani Dunbar. Zgodnie z twoją sugestią, napisałem go prostym i jasnym językiem. Chyba powinniśmy zacząć od tego dokumentu, prawda?

Richard skinął głową, na co Matthew Caradine otworzył czarną aktówkę i wręczył Tinie kartkę papieru.

- Proponuję, aby zapoznała się pani z zapisem i podpisała go, jeżeli nic nie wzbudzi pani zastrzeżeń.

Wzięła dokument do ręki, usiadła w fotelu i zagłębiła się w lekturze. Obaj mężczyźni w milczeniu czekali, aż skończy.

Zapis rzeczywiście był prosty i jednoznaczny. Zgodnie z nim, w wypadku rozwodu, bez względu na przyczyny, Richard miał kupić Tinie dom i pokryć całkowite koszty jej utrzymania. Wymieniona w dokumencie suma była tak zawrotna, że Tina aż zamrugła. Był tylko jeden warunek: musiała zrezygnować z wszelkich roszczeń do zamku.

Dalsza część dokumentu dotyczyła dzieci z małżeństwa Richarda i Tiny. W wypadku separacji ojciec stawałby się osobą odpowiedzialną za ich wychowanie, w związku z czym pozostawałyby pod jego opieką.

Tina dwukrotnie przeczytała deklarację i podniosła wzrok.

- Przykro mi, ale nie mogę podpisać tego dokumentu - oznajmiła głucho.

- Dlaczego? - spytał Richard po chwili milczenia.

- Co się tyczy zamku... - zaczęła.

Na ułamek sekundy zrobił tak rozwścieczoną minę, że niemal się skuliła z przerażenia, jednak błyskawicznie się opanował. Mimo to Tina poczuła się poważnie zaniepokojona.

- Tak, o co chodzi z zamkiem? - spytał.

- Chciałam tylko powiedzieć, że w żaden sposób nie zamierzam podważyć twojego prawa do zamku. Należy do ciebie i tak ma pozostać.

Wydało się jej, że spojrzał na nią z ulgą.

- Na czym więc polega problem? - dążył.

Oddechnęła głęboko. Była świadoma, że w tym momencie ważą się losy jej małżeństwa.

- Nie ma takiej możliwości, żebym oddała dzieci - oznajmiła stanowczo.

Pogłaskał się po szczęce, patrząc z zadumą na Tinę.

- Wobec tego możemy się zgodzić na wspólną opiekę.

- Co to oznacza w praktyce? - spytała.

- W razie separacji dzieci będą mogły zamieszkać z tobą, ale zapewnisz mi nieograniczony dostęp do nich oraz wpływ na ich wychowanie. Czy takie ustalenie byłoby dla ciebie satysfakcjonujące?

- Tak. Ale mam nadzieję, że nigdy nie będziemy musieli się do niego odwoływać.

Przycisnął jej dłoń do ust.

- Jestem tego pewien - podkreślił.

Caradine wziął do ręki dokument i usiadł przy biurku.

- Skoro jest obopólna zgoda, od ręki naniosę poprawki - oświadczył. - Potem poproszę was o ponowne przeczytanie deklaracji i złożenie podpisów.

Gdy dokument był już gotowy i podpisany, prawnik włożył go do teczki i wyjął z niej inne papiery.

- A teraz pozostałe sprawy... Tina wstała.

- Skoro nie jestem już potrzebna, nie będę panom przeszkadzała.

Richard chwycił ją za rękę.

- Dokąd się wybierasz? - spytał.

- Mamy ładny dzień, więc chciałam się przejść i podziwiać widoki - wyjaśniła, zaskoczona jego nieprzyjaznym tonem.

Rozluźnił palce i lekko pocałował ją w usta.

- Świetna myśl. Zastanów się nad naszym miodowym miesiącem. Musisz zdecydować, dokąd chcesz polecieć i co cię interesuje. Po rozmowie z Matthew zabiorę cię do wielebnego Petera, zamienimy z nim słowo.

Tina uśmiechnęła się do niego. Na pożegnanie uściśnęła dłoń prawnika i wyszła.

Ruszyła prosto do wieży, na którą wdrapali się poprzedniego wieczoru. Na murach przystanęła i skierowała wzrok na dziedziniec. Przy wejściu stał elegancki, niebieski jaguar, bez wątplenia własność Matthew Caradine'a.

Chociaż Richard usiłował skierować jej uwagę na dzień ślubu i miesiąc miodowy, powędrowała myślami do ostatnich zdarzeń. Dlaczego tak bardzo się zdenerwował, kiedy zaczęła mówić o zamku? Przecież było oczywiste, że nigdy nie zażądałaby praw do jego własności.

Obeszła mury i zauważyła, że jaguar znikł. Pomyślała, że Richard zapewne wrócił do gabinetu. Poszła tam, ale gabinet okazał się pusty. Zamierzała wyjść, gdy jej wzrok spoczął na teczce, którą rankiem strąciła z biurka. Nagle ogarnęło ją przekonanie, że w tej teczce znajduje się wyjaśnienie jej wątpliwości. Zajrzała do środka i zobaczyła rozmaite wydruki komputerowe, kilka papierów oraz beżową kopertę, z której wystawały zdjęcia.

Na pierwszym z nich zobaczyła siebie.

Szybko przejrzała zawartość koperty. Sądząc po tle, wszystkie fotografie wykonano w Cartel Wines, bez jej wiedzy i zgody. Tina poczuła się paskudnie, jakby ktoś ją szpiegował. Zerknęła na papiery i nagle doznała olśnienia. Zrozumiała, jaki problem ją nękał od rana. Na nagłówku kilku dokumentów ujrzała charakterystyczny kształt góry Matterhorn.

Była wstrząśnięta. Nagle na progu gabinetu stanął Richard.

- Wybacz, kazałem ci czekać - oznajmił. - Hanna powiedziała mi, że zarządca chciał zamienić ze mną słowo... - Urwał, zauważywszy otwartą teczkę. - Czego szukałaś? - warknął.

Postanowiła chwycić byka za rogi.

- Jaki jest twój związek z grupą Matterhorn? - zapytała stanowczo.

- Jestem jej właścicielem - burknął krótko.

To by wyjaśniało przyczyny jego obecności w Cartel Wines.

- Rozmawialiśmy o przejęciu Cartel Wines przez Matterhorn. Dlaczego nie powiedziałeś mi wtedy całej prawdy?

- Właśnie straciłaś pracę. Moment nie wydał mi się odpowiedni.

Tina nie wydawała się przekonana.

- W piątek wieczorem wiedziałeś, że straciłam pracę.

- Pewnie, sama mi powiedziałaś.

- Musiałeś wiedzieć już wcześniej.

- Dlaczego tak uważasz? - Uniósł brwi.

- Jako szef grupy Matterhorn z pewnością miałeś świadomość, że twój zespół promocyjny przejmie wszystkie moje obowiązki, a ja wyląduję na bruku.

- Jako szef Matterhornu podejmuję tylko kluczowe decyzje strategiczne. -

Mówił powoli, jak do niezbyt rozbudowanego dziecka. - Brak mi czasu na angażowanie się w szczegóły funkcjonowania firmy. Od tego mam menedżerów.

Tinie zrobiło się głupio.

- Oczywiście... - przyznała. - Przepraszam.

Jak mogła podejrzewać go o coś takiego? Przecież doskonale wiedziała, że wielkich szefów drobiazgi nie interesują. Tylko po co robił jej zdjęcia?

- Widzę, że wpadły ci w ręce fotografie - zauważył, jakby czytał jej w myślach.

- Jak pamiętasz, gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy, musiałem wyjechać w interesach. Znałem wtedy twoje imię i nazwisko, domyśliłem się też, że pracujesz dla Cartel Wines. Podstawowych informacji udzielił mi De Vere. Pragnąłem jednak wiedzieć o wiele więcej, więc opłaciłem detektywa, który miał się dowiedzieć o tobie wszystkiego. To on zrobił zdjęcia. Przykro mi, ale to był jedyny sposób...

Tina sprawiała wrażenie szczerze zdezorientowanej.

- Nadal nie rozumiem, skąd ten pośpiech. Przecież dział kadr firmy dysponuje moim adresem, odszukałbyś mnie bez trudu...

- Powiedzmy, że nie lubię czekać. - Chwycił ją w ramiona i mocno pocałował w usta. - Może pójdziemy na górę? - zaproponował.

- Przypominam ci o rozmowie z wielebnym.

- Masz rację, oczywiście. Jesteś niesłychanie praktyczną kobietą. Po dopełnieniu formalności poświęcimy sobie niepodzielną uwagę, co ty na to?

- Chętnie - zgodziła się z mocno bijącym sercem.

- Zatem chodźmy.

Ręka w rękę ruszyli do pokojów pastora, który mieszkał przy kaplicy.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, zorganizujemy uroczystość z samego rana, dobrze? - zaproponował Richard.

- Skoro ci na tym zależy....

- Powiedzmy, o dziesiątej. Dzięki temu zaraz po lunchu wybierzemy się do Anders Cross na zakupy. Znajdziemy ci jakieś ładne ubranie.

Gdyby zrobili zakupy z rana, a po południu wzięli ślub, wystąpiłaby w nowej sukni. Otworzyła usta, aby podzielić się z nim tą myślą, lecz bez słowa zamknęła je z powrotem. Nie było sensu nalegać. Richard pewnie nie uświadamiał sobie, że dla niej ślubny strój miał znaczenie, jemu zapewne było obojętne.

Pastor, niski, tęgi i pogodny staruszek, powitał ich z otwartymi ramionami i zaprosił do pograżonej w półmroku kaplicy, w której pachniało woskiem i lawendą. Po chwili wzrok Tiny przyzwyczaił się do przyćmionego światła. Na tylnej ścianie ujrzała organy, a w oknach piękne witraże. Westchnęła z zachwytem. To miejsce wydawało się idealne na ślub. Posłała Richardowi spojrzenie pełne miłości i wdzięczności.

Po omówieniu formalności wielebny Peter skierował wzrok na Richarda.

- Ogromnie się cieszę, że postanowiłeś skorzystać z obrączek po rodzicach - oświadczył z uśmiechem. - Twoja matka byłaby zachwycona. A propos twojej matki... Rozmyślałem o drugim testamencie, sporządzonym przez nią w mojej i Hanny obecności... - Duchowny nie zauważył ostrzegawczego spojrzenia Richarda i mówił dalej: - Uświadomiłem sobie, że mógł się zaplątać między dokumenty kościelne, które wówczas czytała, więc gdybyś zechciał poświęcić chwilę...

- Wolałbym zająć się tym później - przerwał mu

Richard i objął Tinę w talii. - Właśnie wybieraliśmy się na spacer.

- Jeżeli to coś pilnego, pójdę przodem, a ty mnie dogonisz - zaproponowała.

- Na pewno nie będziesz miała nic przeciwko temu? - spytał, wyraźnie rozpogodzony.

- Ależ skąd.

- Zatem przejdź się ścieżką wokół fosy i idź do bukowego lasu. Zaraz do ciebie dołączę.

Pochylił głowę i złożył na jej ustach pocałunek.

Nieco zarumieniona, pożegnała się z pastorem i opuściła kaplicę. Na mostku przystanąła, aby przez chwilę chłonąć piękno krajobrazu, pierzastych chmur na błękitnym niebie, kamiennych murów obronnych, których odbicie mogła podziwiać w spokojnej wodzie.

Minął kwadrans. Richard nie przychodził.

Przez chwilę obserwowała tłustego karpia, który powoli sunął pod wodą. Trochę pospacerowała i w końcu postanowiła usiąść. Ogarnęła ją senność, więc położyła głowę na kępie trawy i zamknęła oczy. W półśnie usłyszała tupot końskich kopyt. Zaintrygowana, usiadła i się rozejrzała, prawie pewna, że Richard postanowił zabrać ją na konną przejażdżkę.

Myliła się. Na gniadej klaczy podjechała do niej Helen O'Connell.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Helen zeskoczyła z konia, ściągnęła dżokejkę i usiadła obok Tyny.

- Nazywam się Helen O'Connell - przedstawiła się, zupełnie niepotrzebnie.

Z bliska Tina wyraźnie widziała, że Helen jest nieco po trzydziestce, ma lśniące ciemne włosy, wielkie błękitne oczy i gładką skórę.

- A pani na pewno jest Valentiną Dunbar, narzeczoną Richarda - ciągnęła Helen. - Powinniśmy porozmawiać. Kiedy ślub?

Tina usiłowała ukryć niechęć, którą wzbudziła w niej obcesowość rozmówczyni.

- Jutro rano - odparła zwięźle. Helen zaśmiała się z goryczą.

- Nieźle. Powiedział, że nie ma czasu do stracenia, ale nie sądziłam, że poradzi sobie praktycznie z dnia na dzień. Muszę panią ostrzec. Niech pani za niego nie wychodzi, to byłby poważny błąd z pani strony. Rzecz jasna, Richard jest bardzo bogaty, niemniej...

- Nie wychodzę za niego dla pieniędzy. Helen spojrzała na nią przenikliwie.

- Jeżeli rzeczywiście zakochała się pani, proszę przyjąć najszczerze wyrazy współczucia. Proszę mi wierzyć, jemu ani trochę na pani nie zależy. Zapewne zapomniał pani wspomnieć, że od lat jesteśmy kochankami, i gdyby nie to całe zamieszanie, z pewnością poślubiłby mnie, a nie panią.

- Przykro mi - wymamrotała Tina bezradnie. - Ale...

- Och, wcale nie mam do pani pretensji. Pani w niczym nie zawiniła. To Richard zachowuje się jak skończony dureń, uważa, że ślub to jedyne rozwiązanie. Niech mi pani wierzy, gdy dostanie, czego chce, gdy minie miesiąc miodowy, to małżeństwo dobiegnie końca.

Nagle umilkła, widząc w oddali sylwetkę wysokiego mężczyzny. Zerwała się z miejsca, włożyła dżokejkę i sprawnie dosiadła klaczy.

- Niech pani jak najszybciej spakuje rzeczy i wyjedzie - poradziła Tinie na odchodnym. - Nie warto słuchać Richarda. Nie warto.

Pogalopowała, a wstrząśnięta Tina powiodła za nią wzrokiem.

- Czego chciała? - usłyszała głos Richarda. Po chwili usiadł na trawie obok niej.
- Jesteś blada jak kreda.

- Ostrzegła mnie przed ślubem z tobą - odparła Tina, z trudem panując nad głosem. - Podobno popełniam poważny błąd.

- I co jeszcze?

- Zdaniem Helen nie zależy ci na mnie. Twierdziła, że od lat jesteście kochankami.

- Mów dalej.

- Nie bardzo jest o czym... - Zawahała się.

- Mów! - krzyknął, a Tina ze strachem opuściła wzrok.

- Powiedziała coś w rodzaju: „Uważa, że ślub to jedyne rozwiązanie, ale gdy dostanie, czego chce, gdy minie miesiąc miodowy, wasze małżeństwo dobiegnie końca”.

- Mam nadzieję, że nie wierzysz w te bzdury?

- spytał ostro.

Tina milczała.

- Więc wierzysz.

- Sama nie wiem, w co mam wierzyć - wyznała bezradnie. - Jej słowa brzmią jak bełkot, ale dlaczego mi to wszystko mówiła?

- Przez zazdrość? - podsunął z uśmiechem.

- Zatem rzeczywiście jesteście kochankami...

- Byliśmy. To od dawna zamknięty rozdział w moim życiu. Poza tym nigdy jej nie kochałem, ani ona mnie.

- Helen jest odmiennego zdania - zauważyła przygnębiona Tina. - Utrzymuje, że poślubiłbyś ją, gdyby nie to całe zamieszanie.

- Wyjaśniła, o jakie zamieszanie chodzi? - zapytał.

Tina pokręciła głową.

- Pewnie coś jej się roi - westchnął z udawanym ubolewaniem. - Przecież nigdy nie zamierzałem brać z nią ślubu. Wierz mi, tylko ciebie chcę mieć za żonę.

Objął ją i przytulił. Tina westchnęła ciężko. Chciała wierzyć, że Richardowi szczerze na niej zależy. Dlaczego zazdrość innej kobiety miałaby odebrać jej szczęście?

- Pora wracać do domu - oświadczył Richard.

- Robi się chłodno.

Wstali i powoli ruszyli w stronę zamku. W holu powitała ich promiennie uśmiechnięta gospodyni.

- Wielebny Peter napomknął, że ślub odbędzie się jutro z rana - zwróciła się do Richarda.

- To prawda - potwierdził.

- Wraz z kucharką chętnie przygotuję weselne śniadanie, ale muszę wiedzieć, ilu gości należy się spodziewać.

- To będzie kameralna uroczystość. Właściwie nie zaprosiłem nikogo, więc oprócz nas zjawi się tylko służba zamkowa i pracownicy zatrudnieni na terenie posiadłości. Po powrocie z miodowego miesiąca urządzimy wystawne wesele ze specjalnie zaproszonymi gośćmi.

Hanna uśmiechnęła się z aprobatą i pokiwała głową.

- Wszystkie rzeczy, o które pan prosił, zostały już dostarczone i czekają w apartamencie. Signora Diomedea przywiozła je osobiście i podkreśliła, że służy pomocą w razie jakichkolwiek kłopotów. - Spojrzała na Tinę. - Gdyby jutro czegoś pani potrzebowała, chętnie przyjdę. Proszę tylko dać mi znać.

Tina przypomniała sobie, że pójdzie do ślubu w prostej, niebieskiej sukience.

- Dziękuję, jakoś sobie poradzę - odparła. Hanna skinęła głową.

- Jak pani sobie życzy. Panie Richardzie, czy mam podać herbatę na parterze, czy w apartamencie? Zrobiło się chłodno, więc kazałam napalić w kominkach.

- W takim razie wypijemy herbatę na piętrze.

Ledwie usadowili się na kanapie, do apartamentu weszła pokojówka z tacą. Postawiła ją na niskim stoliku, dygnęła i wyszła. Oprócz imbryka z herbatą na tacy znajdował się półmisek z babeczkami, maselnica, miska z miodem oraz widełki z długim trzonkiem.

- Opieczemy babeczki? - zaproponował Richard.

- Pokazać ci, jak to się robi?
- Wiem jak to się robi - oznajmiła bez wahania.
- W dzieciństwie tak je opiekałam i jadłam w postaci pachnących węgielków.

Bardzo mi smakowały.

Wręczył jej widelki.

- Masz tutaj pierwsze dwie, ja zmierzę się z drugą porcją.

Ostrożnie przysunęła babeczki do ognia. Richard zapatrzył się na jej piękną twarz, oświetloną blaskiem płomieni. Chociaż dobrze wiedział, że wbrew pozorom Tina nie jest niewinną dziewczyną, bez wątpienia zawróciła mu w głowie. Jak żadna inna zaprzętała jego myśli. Zachwyciła go nie tylko jej wyjątkowa uroda, lecz także wewnętrzna siła, dociekliwość i rozwaga. Może jednak należało wybrać inne rozwiązanie?

Odetchnął głęboko. Nie miał już czasu na zmianę planów.

- Gotowe! - obwieściła triumfalnie. - Dwie idealnie opieczone babeczki.

Z podziwem obejrzał zrumienione ciastka.

- Nigdy w życiu ci nie dorównam - mruknął z udawaną zazdrością.

Gdy wypili już całą herbatę i zjedli ostatnią babeczkę, Tina odetchnęła z ulgą, a Richard odsunął stolik i podszedł do jednej z szafek. Dopiero teraz zauważyła, że leży tam kilka granatowych pudeł.

- Nadszedł czas, abyś obejrzała zawartość tych paczek - oznajmił i położył pudełka obok niej.

- To dla mnie? - zdumiała się. - Przecież dopiero jutro mieliśmy iść na zakupy.
- I pójdziemy, ale przecież musisz coś na siebie włożyć do ślubu.

Tina wstrzymała oddech na widok pięknej, jedwabnej sukni ślubnej w kolorze kości słoniowej, z wielkim dekoltem i bufiastymi rękawkami. W drugim pudełku ujrzała diadem, wysadzany imitacjami brylantów oraz tiulową woalkę. Do tego Richard podarował jej dopasowane buty, jedwabne pończochy i koronkową bieliznę.

Idealnie dobrany komplet dla panny młodej.

- Dziękuję - szepnęła z zachwytem i pod wpływem impulsu pocałowała Richarda w usta. - Jak ci się udało zdobyć to wszystko w niedzielę?

- Mam udziały finansowe w domu mody Bertolli, w którym zaprojektowano i uszyto suknię, a poza tym przyjaźnię się z signorą Diomedę, szefową naszego lokalnego oddziału firmy. Wystarczył jeden telefon z informacją, czego mi potrzeba i w jakim rozmiarze. A teraz wybacz mi, proszę, muszę na chwilę zająć się interesami. Nie martw się, gdy wrócę, na resztę wieczoru będziesz mnie miała wyłącznie dla siebie.

Musnął wargami jej usta i wyszedł z apartamentu.

Tina przejrzała się w lustrze. Wszystko leżało idealnie. Nagle jednak przypomniała sobie spotkanie z Helen O'Connell i jej dobry nastrój prysł.

Co Helen miała na myśli, mówiąc, że zdaniem Richarda ślub to jedyne rozwiązanie? Czy chciał wypłatać się z jakichś kłopotów? I dlaczego zapowiedziała, że gdy Richard dostanie, czego chce, gdy minie miesiąc miodowy, małżeństwo dobiegnie końca? Czego mógłby jeszcze pragnąć? Przecież już uprawiali seks, a ona nie miała żadnych pieniędzy, pracy, znajomości. To wszystko było bez sensu. Gdyby jej nie kochał, a z nieokreślonych względów potrzebował żony, z pewnością związałby się z Helen.

Zdezorientowana i przygnębiona Tina usiadła przed kominkiem. Nie wiedziała, co o tym myśleć. Siedząc i wpatrując się w ścianę, straciła poczucie czasu.

Richard wrócił dopiero przed ósmą.

- Wybacz, że to tyle trwało. Sama rozumiesz, jak to jest w biznesie - wyjaśnił ze skruchą. - Dlaczego jesteś taka smutna? Źle dobrałem rozmiary?

- Nie, rozmiary są w porządku - zaprzeczyła z roztargnieniem.

- Więc w czym rzecz?

Przez chwilę kusiło ją, żeby mu powiedzieć, lecz ostatecznie zrezygnowała. I tak nie zdradziłby jej prawdy.

A może Helen naprawdę była zazdrosna?

- Wszystko jest idealne - odparła i uśmiechnęła się z wysiłkiem.

Richard spojrzał jej w zachmurzone oczy i od razu domyślił się prawdy. W myślach przeklął Helen i zacisnął usta.

Tina pośpiesznie wstała.

- Pójdę wziąć prysznic i przebrać się przed kolacją - oznajmiła. - Nie chcę cię zatrzymywać.

Powiódł za nią wzrokiem, kiedy znikwała w łazience, ale nie powiedział ani słowa.

Podczas kolacji Tina prawie nic nie jadła, ale starała się zachowywać normalnie, a nawet prowadziła zdawkową rozmowę. Mimo to posiłek przebiegał w napiętej atmosferze.

- Nie masz apetytu? - spytał Richard.

- Niepotrzebnie zjadłam dwie babeczki - odparła wymijająco.

Ulżyło jej, kiedy posiłek wreszcie dobiegł końca.

- Co chciałabyś robić przez resztę wieczoru? - zainteresował się Richard.

- Padam z nóg - oświadczyła. - Chyba wcześniej pójdę spać.

Gdy wstała, również zerwał się z miejsca.

- Dobra myśl. - Spojrzał jej w oczy. - Moglibyśmy położyć się razem.

Pokręciła głową, a Richard westchnął.

- Wszystko przez Helen, prawda? Martwisz się tymi bzdurami?

Wiedziała, że rozmowa na ten temat nie ma żadnego sensu.

- Nieszczególnie.

- Nie kłam.

- Boli mnie głowa - powiedziała łamiącym się głosem. - Przepraszam, ale...

- Nie przejmuj się - burknął. - Każda kobieta ma prawo decydować o sobie.

- Naprawdę boli mnie głowa.

- Tylko przytulę cię na dobranoc.

- Wolalabym spać sama - wyrzuciła z siebie. Richard zacisnął zęby.

- Doskonale - wycedził. - Wobec tego dobranoc.

- Dobranoc - szepnęła i pośpiesznie poszła na górę.

Naprawdę była zmęczona, fizycznie i psychicznie, ale nie mogła zasnąć.

Dlaczego Richard tak bardzo pragnął się z nią ożenić? Czy to była miłość od pierwszego wejrzenia? Chyba ją kochał, przecież w innym wypadku jego zachowanie nie miałooby sensu. A więc dlaczego leżała sama w łóżku? Dlaczego zazdrość innej kobiety psuła jej związek i odbierała szczęście?

Wstała z łóżka, cicho otworzyła drzwi i przemknęła do drugiej sypialni. Światła były zgaszone, ale w blasku dogorywającego ognia zauważyła, że Richard leży na wznak, z dłońmi pod głową. Nie spał, w półmroku widziała jego szeroko otwarte oczy, ale nie odezwał się ani słowem.

Czyżby już jej nie chciał? Zatrzymała się, drżąca i niepewna, lecz nagle wyciągnął ku niej, rękę i uniósł kołdrę. Posłusznie położyła się na łóżku i przywarła do nagiego ciała Richarda. Po krótkim wahaniu przejechała palcami po jego torsie i brzuchu, a stopą pogłaskała go po łydce, pokrytej miękkimi włosami. Zaciśnął rękę na jej dłoni.

- Uważaj - ostrzegł. - Nie drażnij mnie, bo będziesz musiała ponieść konsekwencje.

- Jakie konsekwencje? - spytała niewinnie.

- Poważne - odparł i cofnął rękę.

Przypomniała sobie, że zabawia się z przyszłym mężem i odważnie przesunęła dłoń niżej. Richard wstrzymał oddech.

- Podobno bolała cię głowa? - zauważył spokojnie.

- Podobno.

- To znaczy, że przestała?

- Przestała.

- No proszę. W dogodnym momencie - mruknął ironicznie.

Tina przygryzła wargę i chciała cofnąć rękę, ale ją powstrzymał.

- Niestety, za późno na zmianę zdania. Mówiłem, że poniesiesz konsekwencje.

- Chciałam tylko... żebyś się ze mną kochał.

- Chciałaś? I już nie chcesz?

- Nadal chcę.

- Zatem... - Nieoczekiwanie przewrócił ją na plecy. - Spróbuję stanąć na wysokości zadania.

Tina nagle się wystraszyła własnego, prowokacyjnego zachowania. Richard był podenerwowany. Zastanawiała się, czy w takiej sytuacji nie zrobi jej krzywdy.

- Proszę cię... - szepnęła nieśmiało.

- Przejmuję inicjatywę. - Jednym ruchem zdarł z niej nocną koszulę i cisnął ją na bok. Chwilę później Tina zadrżała, gdy muskał ustami jej szczupłe nogi, poczynając od stopy, przez kolana, i wyżej.

Obudziła się wczesnym rankiem, sama w wielkim łóżu. Usiadła i westchnęła. W nocy bardzo starała się zapomnieć o Helen O'Connell i jej słowach, lecz to się jej nie udało. Poza tym wyczuwała, że namiętny seks z Richardem był napędzany nie miłością, lecz gniewem.

Z trudem skierowała myśli na przyjemniejsze tory. Za kilka godzin zostanie żoną Richarda, jutro wyjadą na miodowy miesiąc. Trudno było uwierzyć, że wszystko rozegrało się w jeden weekend. Byłaby szczęśliwa, gdyby nie... Helen O'Connell!

Nie mogła zrozumieć, o chodziło tej kobiecie. Co leżało u przyczyn jej kłótni z Richardem? Na pewno usiłowała odwieść go od decyzji o błyskawicznym ślubie. Wspomniał, że ma za dużo do stracenia...

Tina nadal nie wiedziała, czego Richard od niej chce, ale uświadomiła sobie jedną ważną rzecz - że nie może zostać jego żoną, dopóki sprawa się nie wyjaśni.

Rozmowa z nim i wypytywanie go nie miało sensu. Na pewno nic by nie powiedział, w przeciwieństwie do Helen O'Connell. Gdyby tylko udało się dyskretnie pociągnąć ją za język...

W pierwszym odruchu postanowiła do niej zadzwonić, ale po namyśle zrezygnowała. W tak poważnej sprawie należało się spotkać osobiście. O'Connellowie mieszkali w Farrington Hall, oddalonym o jakieś pięć kilometrów, a czas naglił. Spacer nie wchodził w grę. Może konno? Przecież stajenny z pewnością udostępniłby jej Junonę, która wczoraj ze względu na zgubioną podkowę musiała pozostać w stajni.

Po prysznicu Tina włożyła na siebie spodnie oraz koszulę z poprzedniego ranka, a następnie wymknęła się z domu i przekradła do stajni.

- Dzień dobry pani - powitał ją Josh. - Ma pani ochotę na przejażdżkę?

- O ile nie sprawię kłopotu.

- Jaki tam kłopot. Junona aż przebiera nogami, tak bardzo chce pobiegać. Już ją siodłam. Czy pan Richard do pani dołączy? - spytał i wręczył jej dżokejkę.

- Nie, jest teraz... zajęty.

Ku nieopisanej uldze Tiny, Richard nie przybył, aby ją zatrzymać. Pożegnała się z Joshem, dosiadła klaczy i ruszyła prosto do Farrington Hall.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tina знаła przybliżone położenie Farrington Hall, lecz nie była pewna, którądy przebiega najkrótsza droga, więc ruszyła prosto przed siebie, przez park.

Po jakimś czasie ujrzała w oddali skromny, lecz solidny dom, otoczony kamiennym murem i trawnikiem. Z pewnością trafiła do Farrington Hall. Podjechała bliżej i nie zsiadając z konia, otworzyła bramę i podjechała pod główne wejście. Tam zeskoczyła z konia i nacisnęła antyczny dzwonek.

Po chwili w drzwiach stanęła schludnie ubrana, starsza wiekiem gospodyni. Tina przedstawiła się i spytała, czy może porozmawiać z panią Helen O'Connell.

- Proszę zaczekać. Pani koniem zajmie się nasz stajenny Tom.

Moment później zza budynku wyszedł młody mężczyzna. Przywitał się i wziął od Tiny wodze. Gdy odprowadzał Junonę, na progu pojawiła się Helen O'Connell.

- Właśnie kończyłam śniadanie - wyjaśniła. Wydawała się nieco zdumiona nieoczekiwaną wizytą. - Niech pani wejdzie.

Zaprowadziła Tinę do słonecznego saloniku i wskazała krzesło.

- Napije się pani kawy? - spytała.

- Nie, dziękuję. Nie chcę zabierać pani czasu, ale koniecznie muszę wiedzieć, co pani miała na myśli, mówiąc, że Richard rozwiedzie się ze mną, kiedy dostanie to, czego chce.

Helen zacisnęła usta.

- Niech pani spyta Richarda - zaproponowała.

- Myśli pani, że on mi powie?

- Wątpię.

- Czy naprawdę uważa pani, że Richard poślubiłby panią, a nie mnie, gdyby nie okoliczności? Czego on ode mnie chce?

- Dlaczego mam to mówić?

- Nie musi pani. Jeśli będzie pani milczała, po prostu wyjdę za niego, i tyle.

Skoro ma pani niezachwianą pewność, że weźmie ze mną rozwód, to może...

Helen zrobiła pogardliwą minę.

- Nie wierzę w rozwody.

- Zatem najlepiej będzie, jeśli wszystko mi pani wyjaśni.

- Jeżeli to zrobię, Richard nigdy mi nie wybaczy - jęknęła Helen z rozpaczą.

- Wybaczy, jeśli choć trochę zależy mu na pani. Helen milczała. Tina uznała swoją porażkę i podniosła się z krzesła.

- Dobrze, zaryzykuję - oznajmiła Helen nieoczekiwanie. - I tak go utracę, jeżeli się z panią ożeni. Wszystko zaczęło się po śmierci Bradleya Sandersona. Zgodnie z treścią testamentu, który pozostawił, cały zamek powinien przysiąc jego córce.

- Przecież on nie miał dzieci... A poza tym zamek nie stanowił jego własności.

- W tym sęk. Oszukał Richarda, w praktyce go wydziedziczył. Całą posiadłość pozostawił córce z nieprawego łoża, o której istnieniu nikt nie wiedział. O ile wiadomo, nie utrzymywał z nią kontaktów, nawet nie miał pojęcia, gdzie ona mieszka. Znał tylko jej nazwisko, przybliżony wiek i adres po adopcji. Zlecił prawnikom jej odszukanie, co im się udało zdumiewająco szybko.

- Nie rozumiem, co to wszystko ma wspólnego z...

- To pani jest córką Bradleya Sandersona. Tina szeroko otworzyła usta ze zdumienia.

- Richard uświadomił sobie, że gdy prawnicy skontaktują się z panią, będzie za późno - ciągnęła Helen. - Przeraziła go myśl o utracie Anders, więc postanowił wziąć z panią ślub, zanim dowie się pani o spadku. Stąd pośpiech.

Wszystko zaczęło się układać w spójną całość. Do układanki nie pasował tylko jeden element.

- Nie mogę być córką Bradleya Sandersona, to wykluczone - wykrztusiła Tina. Helen spojrzała na nią badawczo.

- Prawnicy nie mają wątpliwości. Poza tym już wysiali pani zawiadomienie.

Tina zaczęła kręcić głową, lecz Helen dodała natychmiast:

- Richard chwalił się, że przechwycił list.

Natychmiast przypomniała sobie o zaginionej kopercie, której nie zdążyła otworzyć, i poczuła się tak, jakby ktoś ją ogłuszył ciosem w głowę.

Nie mogła być córką Bradleya Sandersona, ale Richard święcie wierzył, że to prawda. Dlatego tak się śpieszył ze ślubem. Z tego powodu skłonił ją do podpisania deklaracji zrzeczenia się praw do zamku na wypadek rozwodu.

Cała jego gadanina o miłości od pierwszego wejrzenia była kłamstwem, oszustwem, mydleniem oczu. Richard wcale się w niej nie zakochał, co więcej, nic go nie obchodziła. Troszczył się tylko o majątek.

Przez dłuższą chwilę Tina siedziała nieruchomo.

- Dziękuję pani za wyjaśnienia - szepnęła w końcu. Wstała i lekko się zataczając, wyszła z pokoju i z budynku na podwórze, gdzie czekał Tom z Junoną.

Podziękowała mu machinalnie, wsiadła na klacz i ruszyła w drogę powrotną.

Po dotarciu do stajni zapewniła Josha, że przejażdżka nadzwyczaj się udała i po drewnianym mostku przeszła do wejścia dla służby. W korytarzu natychmiast wpadła na Hannę.

- Dzień dobry, pani Dunbar - powitała ją gospodyni z wyraźną ulgą. - Pan Richard się ucieszy. Nikt nie wiedział, dokąd pani poszła.

- Gdzie go znajdę?

- Szuka pani. Wyślę Mullinsa z informacją o pani powrocie.

Zegar w kącie zazgrzytał astmatycznie i wybił wpół do dziesiątej.

- Jeżeli jednak mam pomóc pani z suknią...

- Dziękuję, naprawdę nie potrzebuję pomocy. Proszę przekazać panu Richardowi, że czekam na niego w gabinecie.

Tina odeszła, nie zwracając uwagi na zdumioną minę Hanny. Zmierzała prosto do gabinetu, przygotowana na nieuchronną konfrontację.

Richard zjawił się w gabinecie zaraz po niej. Tym razem nawet nie próbował tłumić wściekłości.

- Gdzieś ty się podziewała, do licha?! - wybuchnął. - Wszędzie cię szukałem.

- Pojechałam na Junonie na przejażdżkę - odparła cicho. - Wpadłam z wizytą do Helen O'Connell. Nasunęło mi się kilka pytań, na które potrzebowałam odpowiedzi.

- I co? - warknął.

- I je uzyskałam. Nerwowo zerknął na zegarek.

- Może później porozmawiamy o tym, co usłyszałaś od Helen? - zaproponował.

- Wielebny Peter będzie czekał.

- Teraz już wiem, dlaczego chcesz się ze mną ożenić, więc postanowiłam nie wychodzić za ciebie - oświadczyła spokojnie i wstrzymała oddech w oczekiwaniu na najgorsze.

Najgorsze nie nastąpiło.

- Zaczekaj kilka minut. Muszę powiadomić pastora, że uroczystość została przełożona.

- Odwołana - sprostowała.

- Helen odwaliła kawał dobrej roboty - zauważył z przekąsem.

- Trudno ją obarczać winą, skoro mówiła prawdę.

- Jesteś pewna, że nie naopowiadała ci kłamstw? Tina z trudem przełknęła ślinę.

- Całkowicie.

Richard odwrócił się na pięcie i wyszedł bez słowa, a Tina osunęła się na najbliższe krzesło. Gdy wrócił po kilku minutach, przekonała się, że odzyskał zimną krew. Podszedł do stołu i usiadł naprzeciwko niej.

- Opowiedz mi dokładnie, co usłyszałaś od Helen - zażądał chłodnym tonem.

- Z początku nic mi nie chciała powiedzieć, ale gdy ją przycisnęłam, wyznała, że Bradley Sanderson pozbawił cię spadku i zostawił zamek córce z nieprawego łoża. Potem usłyszałam, że jestem tą córką, a ty usiłujesz jak najszybciej wziąć ze mną ślub, zanim się dowiem, że odziedziczyłam zamek.

- Wierzysz w to? - spytał z ciężkim sercem.

- Przecież to prawda.

- Fakt - potwierdził.

- Co zamierzałaś zrobić później? Przecież wkrótce i tak wszystko wyszłoby na jaw.

- Początkowo nie miałem pojęcia, jak to rozegrać - przyznał. - Powiedziałem sobie, że będę się martwił, kiedy przyjdzie pora. Z czasem coraz lepiej cię pozna- wałem i postanowiłem wyznać ci prawdę zaraz po powrocie z miodowego miesiąca. Bardzo liczyłem na to, że zostaniesz ze mną, choć postąpiłem niewłaściwie.

- Helen O'Connell nie miała wątpliwości. Jej zdaniem zamierzałeś się ze mną rozwieść. Na dodatek przekonałeś mnie do podpisania deklaracji o zrzeczeniu się praw do zamku...

- Nie zrobiłem tego, bo chciałem się rozwieść - przerwał jej. - To było konieczne zabezpieczenie. Bałem się, że sama zechcesz mnie porzucić.

- Wszystko sobie starannie obmyśliłeś - mruknęła.

- Uwierz mi, nie jestem z siebie dumny - wyznał cicho. - Byłem zdesperowany.

- Nie rozumiem, dlaczego koniecznie chciałeś się ze mną żenić! - krzyknęła z rozpaczą. - Z pewnością mogłeś wymyślić inny sposób na przejęcie zamku. Przecież masz pieniądze.

- Rzeczywiście, ale skąd mogłem mieć pewność, że zechcesz mi sprzedać zamek? Nie znałem cię, nie wiedziałem, jaką jesteś kobietą.

- Nigdy nie postąpiłabym nieuczciwie.

- Teraz jestem tego pewien. - Wziął ją za rękę. - Musiałem jednak uciec się do drastycznych środków, aby zachować Anders. Kocham ten zamek, jest moim rodzowym dziedzictwem i należy mi się z tytułu urodzenia.

Tina z niesmakiem cofnęła rękę.

- Wy tłumacz mi lepiej, jakim sposobem Bradleyowi udało się odebrać ci zamek oraz prawa do niego.

Richard pokręcił głową, jakby nie potrafił uwierzyć w to, co się stało.

- Jak już wiesz, wyraziłem zgodę, aby mama uzupełniła testament o punkt, zgodnie z którym Bradley miał prawo mieszkać w zamku aż do śmierci. Z początku ten zapis go satysfakcjonował, ale gdy stan zdrowia mamy znacznie się pogorszył, Bradley zaczął na nią naciskać, aby znowu zmieniła testament. Oświadczył, że zostało mu niewiele życia, a chciałby choć przez chwilę poczuć się panem na zamku. Dodał, że mama jest mu to winna. W końcu nie była w stanie dłużej przeciwstawiać się jego nagabywaniom i wyraziła warunkową zgodę: Bradley musiał przekazać cały majątek mnie. Oba testamenty zostały oficjalnie spisane przez Alexandra Frya, radcę prawnego naszej rodziny.

Kilka tygodni później Fry zadzwonił do mamy z pytaniem, czy wie, że Bradley sporządził nowy testament. Rzecz jasna, nie miała o tym pojęcia. Fry oświadczył, że

tak właśnie przypuszczał. Nie mógł zdradzić treści dokumentu, ale czuł się w obowiązku zawiadomić mamę, że zapis Bradleya unieważnia poprzedni testament.

Mama nie знаła nikogo, kto mógłby odziedziczyć majątek po Bradleyu, ale ogromnie się zaniepokoiła. Omówiła problem z Hanną i wielebnym Peterem, stąd o wszystkim wiem. Potem napisała następny, ostateczny testament. Była wtedy już zbyt słaba, żeby wyjść z domu, a obecność Frya w zamku wzbudziłaby podejrzenia Bradleya, więc mama napisała na kartce, że cały majątek przekazuje mnie. Wielebny Peter i Hanna podpisali się pod jej słowami jako świadkowie.

Tina odetchnęła z ulgą.

- A więc nie ma problemu - oznajmiła.

- Niestety, problem jest, bo jej testament znikł. Przepadł. Zakładałem, że znaję go w skrytce w sekretarzyku, ale tam go nie było. Wierz mi, szukaliśmy go wszędzie. Na próżno. W końcu pogodziłem się z myślą, że Bradley znalazł i zniszczył testament.

Ponieważ mama chciała, aby zamek przypadł mnie, a posiadłość od wieków pozostawała w naszej rodzinie, konsekwentnie uważam ją za swoją własność. Na pewno nie oddam jej do czasu, gdy testament Bradleya zostanie potwierdzony sądownie, a wyrok się uprawomocni. Potem pozostanie mi tylko wieloletnia walka w sądzie. W tym czasie panią na zamku będziesz ty.

- To jakiś absurd. Nie jestem córką Bradleya Sandersona. Moi rodzice byli od roku małżeństwem, kiedy przyszedłem na świat.

- To nie oznacza... - zaczął znużony.

- Wiem, co chcesz powiedzieć - przerwała mu. - Sugerujesz, że moja mama mogła mieć romans z Bradleyem. Nigdy w to nie uwierzę. Po pierwsze, wychowała mnie w zgodzie z kilkoma fundamentalnymi zasadami, których przestrzegam. Po drugie, rodzice ogromnie się kochali. Mama nawet nie spojrzęłaby na innego mężczyznę.

- Jak ona wyglądała? Jesteś do niej podobna? Tina pokręciła głową. .

- Była drobna i ciemnowłosa, podobnie jak reszta jej rodziny. Miała subtelną twarz i wielkie, szare oczy. A jak wyglądał Bradley?

- Był niski i przysadzisty. Kiedy go znałem, miał stalowosiwe włosy, ale niegdyś był brunetem. Brązowe oczy.

- Mój ojciec jest wysokim blondynem o niebieskich oczach. Ludzie mówili, że jesteśmy podobni jak dwie krople wody. Sam widzisz, że to nieporozumienie.

Richard się nachmurzył.

- Dunbar to niezbyt popularne nazwisko. Prawnicy musieli być zadowoleni z owocnych poszukiwań. Może nie zadali sobie dostatecznie dużo trudu, aby sprawdzić, czy nie zaszła pomyłka.

- Helen wspomniała, że przechwyciłeś list, który do mnie wysłali.

- Tak - przyznał zakłopotany. - Wybacz. Uznałem, że to konieczne.

Przebywałem w Cartel Wines w porze lunchu, kiedy opuściłaś budynek firmy. Wszedłem do twojego gabinetu i od razu zauważyłem na biurku firmową kopertę z kancelarii adwokackiej. Zdumiało mnie, że tak szybko cię wytropili. Przez okno zauważyłem, że wracasz, więc wepchnąłem list do kieszeni i postanowiłem porozmawiać z tobą, kiedy De Vere przekaże ci wiadomość o zwolnieniu z pracy.

- Więc to przez ciebie jestem teraz bezrobotna. Chciałeś mnie zmiękczyć.

- Do pewnego stopnia - potwierdził szczerze. - Poza tym wolałem wyeliminować jeden z kanałów, którym prawnicy mogliby się z tobą skontaktować.

- A dlaczego w piątek wieczorem usiłowałeś mnie wystraszyć?

Spojrzał jej w oczy.

- Nie usiłowałem. Długo nie wychodziłaś, więc uznałem, że cię nie zauważyłem. Gdy ochroniarz obszedł budynek, wróciłem i niemal wpadłem na ciebie, kiedy opuszczałaś gabinet. Musiałem zyskać na czasie, dlatego doprowadziłem do kolizji. Postanowiłem odwiedzić cię do domu, lepiej poznać. Miałem szczęście, że akurat szukałaś noclegu.

Tina zacisnęła zęby. Richard oszukiwał ją i okłamywał, zupełnie niepotrzebnie, jak się okazało.

- Nadal masz ten list? Może znajdziemy w nim wytłumaczenie przyczyn prawniczej pomyłki.

Z szuflady biurka wyciągnął zalepioną kopertę zaadresowaną do pani V. Dunbar. W czerwonym prostokącie z lewej, górnej strony widniały nazwiska radców prawnych: Barnarda, Rudge'a i Frya. Tina rozerwała kopertę i przeczytała ostrożnie

sformułowaną prośbę o możliwie szybkie skontaktowanie się odbiorcy z kancelarią adwokacką.

- Spójrz na nagłówek - odezwała się Tina. - List jest przeznaczony dla Valerie Dunbar, mojej przyszywanej siostry. To ona jest córką Bradleya. Macocha powiedziała mi kiedyś, że miała już Valerie, kiedy poślubiła pierwszego męża. Valerie nie cierpi swojego imienia, dlatego przyjaciele mówią do niej Val, a rodzina Didi.

Richard myślał gorączkowo. Prawnicy najwyraźniej znaleźli właściwą osobę, a błąd leżał po stronie detektywa. Innymi słowy, sporządzony przez Grimshawa profil dotyczył Valerie, a nie Valentyny.

To wiele tłumaczyło. Dlatego pierwszej nocy dziwiło go, że uprawia seks z niedoświadczoną kobietą, a nie z wytrawną uwodzicielką.

- Opowiedz mi o przyszywanej siostrze - poprosił.

- To piękna dziewczyna. Szczupła, mojego wzrostu, niebieskooka blondynka.

- Farbowana?

- Tak. W rzeczywistości ma ciemne włosy.

- Wspomniałaś, że macie odmienne charaktery. Tina westchnęła.

- Rzeczywiście, znacznie się różnimy. W przeciwieństwie do niej zawsze byłam introwertyczką. W szkole Didi ciągnęła do niewłaściwego towarzystwa. Mama bezustannie się o nią zamartwiała...

- Alkohol, prochy i seks - podsumował Richard.

- Skąd wiesz?

- Od detektywa.

Nagle wszystko stało się jasne.

- Byłeś pewien, że to o mnie chodzi! - domyśliła się.

- Tak, przynajmniej na początku. Wkrótce jednak dotarło do mnie, że fakty się nie zgadzają. Detektyw opisywał kobietę, która od szesnastego roku życia zmienia mężczyzn jak rękawiczki, a ty wspomniałaś wyłącznie o narzeczonemu. - Zmarszczył brwi. - Czy mieszkałaś z siostrą, kiedy jeszcze planowałaś ślub?

- Tak. - Skinęła głową. Richard zauważył, że nieznacznie pobladła.

- Czy miała coś wspólnego z twoim zerwaniem?

- Któregoś wieczoru wróciłam wcześniej do domu i zastałam ich razem w łóżku
- wyjaśniła głucho.

- Dlatego zwróciłaś mu pierścionek. A co z Valerie?

- Przeprosiła mnie. Podobno nic nie planowała, tak jakoś wyszło.

- Zatem jej wybaczyłaś?

- Zawsze uważałam, że nie jest niemoralna, tylko raczej głupia.

- Ma teraz chłopaka na stałe?

- Nic mi o tym nie wiadomo. A co, zamierzasz ją uwieść i poślubić?

Zacisnął usta. Tina momentalnie go rozgryzła.

- Zastanawiałem się tylko, kto płaci za jej szkołę i utrzymanie - wymamrotał,
zbity z tropu.

- Mówiłam ci, że mam zobowiązania finansowe - przypomniała mu cierpliwie.

- Faktycznie. Powiedz mi, czy Valerie jest zdecydowana robić karierę aktorską?

- Wątpię, aby chciała zatrzymać zamek, bo chyba do tego zmierzasz. Nie cierpi
życia na wsi.

- Myślisz, że byłaby gotowa sprzedać Anders?

- Bez wątpienia. Trudno ją nazwać aniołkiem, ale nie jest chciwa, więc na
pewno odsprzeda ci zamek za uczciwą cenę. A teraz poproszę o mój telefon.

Wyjął aparat z najwyższej szuflady biurka i wręczył go Tinie.

- Dzięki. - Odwróciła się do drzwi.

- Dokąd idziesz? - spytał ostro.

- Wracam do Londynu. Muszę odwiedzić kilka biur pośrednictwa pracy. -

Zaśmiała się z goryczą.

- Lepiej od razu zwolnij tego pozał się Boże detektywa. Przez niego
zmarnowałeś mnóstwo czasu i energii, a ja szukam nowego zajęcia.

Urwała, słysząc pukanie do drzwi.

- Proszę - powiedział Richard z napięciem. Do gabinetu weszła Hanna.

- Przepraszam, że państwa niepokoję, ale kucharka musi wiedzieć, co z
jedzeniem.

- Zjemy zwykły lunch.

- Dobrze. I jeszcze jedno. Przyszła pani O'Connell, bardzo zdenerwowana, wręcz w hysterii...

- Niech wejdzie do salonu - polecił Richard po chwili wahania.

Hanna ruszyła do wyjścia, a Tina poszła w jej ślady.

- Zaczekaj - powiedział. - Musimy porozmawiać.

- Nie mamy o czym - burknęła opryskliwie. - Dzwonię po taksówkę, pakuję się i wyjeżdżam - dodała i pośpieszyła na piętro, do apartamentu, skąd zadzwoniła po taksówkę.

Zapewniono ją, że samochód podjedzie już za kwadrans, więc szybko wrzuciła ubrania do walizki i podeszła do biurka. Wsunęła dłonie do małej wnęki i końcami palców odblokowała wieczko zamaskowanej szufladki, tak jak wcześniej Richard. Wyjęła ze środka puste pudełko po biżuterii, ściągnęła pierścionek z brylantem i odłożyła go na miejsce, do pudełka. Gdy chciała zamknąć skrytkę, szufladka wsunęła się tylko do połowy i utknęła. Tina jeszcze kilka razy próbowała ją zamknąć, aż wreszcie zniecierpliwiona pochyliła się i zajrzała do środka. W głębi skrytki zauważyła mały, biały trójkąt. Ostrożnie wyjęła szufladkę, a w pustym miejscu dostrzegła zgniecioną kartkę papieru. Wyciągnęła ją i z miejsca zorientowała się, że to zaginiony testament z podpisami dwojga świadków.

Odetchnęła z ulgą. Pomyślała, że sprawiedliwości nareszcie stanie się zadość. Przerzuciła torebkę przez ramię, płaszcz przez rękę i z walizką w jednej dłoni, a testamentem w drugiej, pośpiesznie opuściła apartament. Na szczycie schodów znieruchomiała na widok Richarda i Helen, którzy właśnie wychodzili z salonu. Oboje przeszli przez hol, Richard otworzył drzwi i pocałował Helen w policzek. Uśmiechnęła się do niego i wyszła bez słowa.

Po chwili rozległ się warkot silnika odjeżdżającego samochodu. Richard wrócił do holu i zastał Tinę u podnóża schodów.

- Zapewne zauważyłaś, że właśnie pożegnałem

Helen - powiedział. - Wyjaśniłem jej, jak wygląda sytuacja i co do ciebie czuję. Okazała się kobietą z klasą. Życzyła szczęścia nam obojgu.

- Lada moment przyjedzie po mnie taksówka - oznajmiła Tina. - Wyjeżdżam i na pewno mnie nie zatrzymasz. Weź, to należy do ciebie.

Wręczyła mu pogniecioną kartkę. Machinalnie przyjął papier i wbił w niego osłupiały wzrok.

- Dziękuję - wykrztusił. - Gdzie go znalazłaś?

- Utkwił za szufladką w skrytce twojej mamy. Odkładałam pierścione i zauważyłam, że szufladki nie da się domknąć. Teraz masz, czego chcesz. - Ominęła go i podążyła do drzwi.

- Nie, nie mam, czego chcę - zaprotestował.

Wepchnął testament do kieszeni, wyrwał Tinie walizkę i cisnął ją na bok. Po sekundzie do walizki dołączyły płaszcz i torebka. Zanim zdumiona Tina zdążyła zaprotestować, bezceremonialnie wziął ją na ręce, przeniósł do salonu i położył na kanapie. Sam usiadł obok, aby uniemożliwić jej ucieczkę.

- Daj mi spokój - poprosiła łamiącym się głosem.

- Taksówka czeka.

- Odprawiłem ją, gdy odprowadzałem Helen.

- Jak śmiałeś to zrobić? To była moja taksówka.

- Musimy porozmawiać.

- Nie mamy o czym.

Nie zdążyła dodać nic więcej, bo zamknął jej usta pocałunkiem. Oswobodził ją dopiero wtedy, gdy przestała się szamotać.

- Porozmawiamy, czy tego chcesz, czy nie - oznajmił. - Dlaczego oddałaś mi testament? Przecież mogłaś go zniszczyć i w ten sposób zapewnić siostrze ogromne bogactwo.

- Za kogo mnie uważasz?! Bradley nie miał żadnych praw do zamku, a Didi nie może korzystać z jego machinacji. Poza tym o niczym nie wie, więc nie będzie jej przykro.

- Mimo to z przyjemnością zadbam o jej bezpieczeństwo finansowe na przyszłość. Masz prawo być na mnie wściekła. Oszukałem cię, okłamałem, ale nie w każdej sprawie. Zapewniam cię, że zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia. Bałem się tylko, że mnie zostawisz, gdy poznasz prawdę. Na szczęście i ty mnie pokochałaś... Chcę wziąć z tobą ślub, mieć dzieci. Gdybym cię nie kochał, nie

zapropowałbym, żebyśmy nosili obrączki moich rodziców. Anders dużo dla mnie znaczy, ale ty jesteś ważniejsza.

Tina zorientowała się, że gniew i niechęć ją opuszczają, ustępując miejsca miłości i wdzięczności. Richard wziął ją za rękę.

- Jeżeli mnie nie poślubisz i nie zamieszkasz tutaj ze mną do ostatnich dni, nigdy nie zaznam pełni życia - szepnął. - Wybacz mi i zacznijmy wszystko od nowa.

- Nie chcę zaczynać od nowa - zaprotestowała, a Richard pobleadł. Z uśmiechem pogłaskała go po policzku. - Kocham cię. Mamy pastora, kaplicę, suknię ślubną i obrączki. Dlaczego mielibyśmy czekać? Nie wyobrażam sobie lepszego dnia na ślub.

W jednej chwili Richard odzyskał siły, porwał Tinę w ramiona i pocałował.

- Dzięki tobie jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie - wyznał z radością. - Może jednak przełożymy ślub?

- Jak to? Przecież zgodziłam się od razu zostać twoją żoną - zdumiała się.

- I zostaniesz, ale pomyślałem, że powinniśmy zrobić próbę generalną przed nocą poślubną - wyjaśnił. - Uroczystość i tak się opóźniła, więc może zaczekać jeszcze pół godziny.

Tina uśmiechnęła się do niego z aprobatą.

- Wydaje mi się, że przed tak poważną imprezą próba generalna jest jak najbardziej wskazana - odparła z powagą i pocałowała go w usta.

